

J.A. Malec

JUN



J. A. Malec
JUN

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

© Copyright by J. A. Malec & e-bookowo
Grafika na okładce: shutterstock
Projekt okładki: e-bookowo
Korekta: Katarzyna Wróbel, Patrycja Żurek

ISBN 978-83-7859-480-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2015

Konwersja do epub [A3M Agencja Internetowa](#)

Spis treści

[1](#)
[2](#)
[3](#)
[4](#)
[5](#)
[6](#)
[7](#)
[8](#)
[9](#)
[10](#)
[11](#)
[12](#)
[13](#)
[14](#)
[15](#)

1

Jestem Jun, prawie trzydziestolatka, okrągła, wszystkiego we mnie za dużo (łącznie z za długim jęzorem) i jestem samotna. A teraz do tego całego bagna, jakim jest moje życie, doszły kłopoty. Cóż, jak wspominałam, czasami najpierw coś powiem nim pomyślę. W tej chwili wiszę jakieś pół metra nad ziemią, przyszpilona do ściany (dzięki Bogu za ramiona, a nie szyję, ale i tak będę miała mnóstwo siniaków, jak z tego wyjdę – jeśli z tego wyjdę)przez dupka, któremu ocaliłam brata. Cóż, poniekąd.

Ale może od początku.

Miesiąc wcześniej, czwartek

– Eve, słuchaj, faceci nie spadają tak po prostu z nieba, a zresztą nawet taki by mnie nie chciał. Proszę cię. Mam sporą nadwagę i trzydzieści lat, a to o połowę za dużo, by się za mną oglądać.

– Głupia jesteś – powiedziała. – Po trzydziestce życie się zaczyna.

– Ta... i mówi to dwudziestotrzyletnia kobieta. – Sarkazm to moje drugie imię.

– Tak i nie mogę się doczekać trzydziestki, wtedy faceci zaczynają traktować kobiety poważnie.

– Buahaha, tak? Gdzie się naczytałaś takich bzdur? Jeszcze nie spotkałam faceta, który by był poważny, niezależnie od wieku.

– Jesteś pesymistką i tyle. Mówię ci, że na ciebie też w końcu spadnie zasłona miłości, tylko nie zapomnij wtedy o mnie. – Ależ z niej romantyczka.

– OK, OK, niech ci będzie, zakończmy ten nudny temat. Muszę lecieć, bo jak znowu się spóźnię do pracy, w końcu mnie wyleją.

– Mówisz tak za każdym razem, a jeszcze nic ci nie zrobili. Szefuncio cały czas się do ciebie ślini, więc nie sądzę, żeby zrobił sobie krzywdę i cię wyrzucił.

– On się ślini na widok każdej. Jest obleśny. – Aż przeszedł mnie dreszcz. – Nie przypominaj mi.

Eve zaśmiała się, widząc moją minę.

– Miłej pracy, skarbie, widzimy się w sobotę – rzuciła z głupim uśmiechem na

twarzy, co mnie zastanowiło.

– Ty coś planujesz?!

– Idź już, bo się spóźnisz – powiedziała, wypychając mnie z mieszkania.

– Gadaj mi zaraz.

– Po moim trupie.

– Ej, nie możesz mnie pozostawić w niewiedzy.

– Dowiesz się w sobotę, uwielbiam urodziny, szczególnie ryczące trzydziechy – odpowiedziała, zatrzasnąjąc mi drzwi przed nosem.

– Eve!

– Miłej pracy – usłyszałam z zza zamkniętych drzwi.

– Jesteś suką, wiesz?

– Też cię kocham – odparła ze śmiechem.

No cóż, jak Eve się uprze, wołami nic nie wyciągnę. Dobra, pora zbierać się do pracy. Rany, jak mi się nie chce. Gdybym chociaż miała po co wracać do domu, może bym jeszcze wycisnęła z siebie trochę wigoru. Pracuję w firmie pięć lat i nie dość, że bez podwyżki, to cały czas na tym samym stanowisku – księgową ogólną. Jestem już zmęczona, ale starać się o inną pracę w tych czasach to jak szukanie igły w stogu siana. OK, to co to dzisiaj wziąć do pracy...

No i w tym momencie urwał mi się film.

Dlaczego? No cóż...

Na moment przed utratą przytomności usłyszałam krzyk, potem nastąpiło uderzenie, co ciekawsze, nie potrafił mnie samochód, nie, to by było zbyt piękne. Po prostu moje słowa postanowiły się na mnie zemścić. I nie uwierzycie: spadł na mnie facet! Zobaczyłam tylko, że coś leci. Mózg nie zdążył tego zarejestrować – pewnie dlatego, że jestem blondynką. Zrobiłam tylko kroczyk w bok, dzięki któremu wciąż żyję. Ale i tak o mnie zahaczył. Najbardziej ucierpiała chyba duma, no ale ciało też się oberwało.

Trafiłam do szpitala ze złamaną prawą ręką w nadgarstku, złamaniem lewej nogi i kilku żeber oraz masą stłuczeń i wstrząśnieniem mózgu. Dwa dni przespałam na prochach. Mówię wam, morfina jest super, czułam się odprężona, spokojna, istny błogostan i mnóstwo euforii. Niestety podali mi ją tylko kilka razy, kiedy skręcałam się z bólu. No cóż, jestem delikatna, niezbyt dobrze toleruję ból.

Później było już znośnie (jak na fakt, że bez pomocy nie dałam rady zrobić

jednego kroku) i po południu wyszłam do domu.

– Jak to spadł na mnie facet?! – krzyknęłam.

– Bosz... Widać, że wracasz do zdrowia. O mało nie ogłuchłam i przypominam, że jesteśmy w szpitalu. Nie krzycz – warknęła Eve.

– Och, przepraszam. Zapomniałam. Jak to spadł na mnie facet? Skąd? Cholera, nic nie pamiętam – wyszeptałam łapiąc się za głowę.

– No i tu jest zagadka. Mówią, że nie wiadomo, jak to się stało, bo stałaś daleko od jakiegokolwiek budynku. Może wypadł z samolotu?

– Nie, to niemożliwe, oglądałam o tym program. Nie dość, że zamarzłyby w drodze na ziemię, to jeszcze zostałyby ze mnie mokra plama – odpowiedziałam w zamyśleniu.

– Faj, jak tak to przedstawiasz to od razu mi niedobrze.

– No chyba, że wypadł z awionetki albo innego małego samolotu – dodałam, nie zwracając uwagi na Eve. – Latają dość nisko.

– To możliwe.

– A on przeżył?

– Tak, a żeby było ciekawiej, nic mu się nie stało oprócz wstrząśnienia mózgu. Leży nieprzytomny od dwóch dni na sali obok. Chcesz go zobaczyć? – zaproponowała.

– No co ty? Nie będę wchodzić komuś do sali. A jeśli ma gości, to co wtedy?

– To powiemy, że uratowałaś mu życie – poddała pomysł, podnosząc mnie z łóżka. – W końcu to prawda.

– No dobra, ale tylko zerkniemy, OK?

– OK, na moment.

No i pojechałyśmy do jego pokoju (musiałam użyć wózka inwalidzkiego, co za żenada, czułam się jak staruszka).

Otworzyłam drzwi, wcześniej delikatnie pukając. W środku nie było nikogo poza nim. Wjechałam wózkiem (konkretnie Eve mnie wepchnęła), i weszła za mną. Podjechałam do łóżka. Mężczyzna nie miał podłączonych kroplówek ani aparatury i, o dziwo, nie leżał na plecach, jak niby powinien, będąc nieprzytomnym (chyba naoglądałam się za dużo filmów), tylko na prawym boku, twarzą do drzwi. Jakby otworzył wtedy oczy, dostałabym zawału (dobrze, że byliśmy w szpitalu).

Okazało się, że spadło na mnie niezłe ciasteczko. Blondyn, przystojna twarz

pocałowana słońcem, prosty nos, wyraźne kości policzkowe, lekki zarost, który dodawał mu uroku. Cóż, przykryty był prawie cały, więc za wiele ciała nie widziałam, ale patrząc na budowę rąk (jedynych widocznych) nie żałował siłowni.

– Niezłe ciacho na ciebie spadło, co? – odezwała się Eve, jakby czytała w moich myślach.

– Całkiem, całkiem.

Mężczyzna się poruszył.

– Eve, spadamy. – Zaczęłam szarpać za kółka wózka, próbując wyjechać, a wtedy się odezwał.

– Kim jesteś? – Miał ochrypły od snu głos.

– Em...

– To na nią spadłeś, uratowała ci życie – wyrzuciła Eve.

– Och, tak, mówiono mi, że na kogoś upadłem. Dziękuję, chyba. Nic ci nie jest? – Spojrzał na mnie.

Miałam wrażenie, że jestem nago. Nie mogłam wydusić słowa. Dzięki ci, Panie, za Eve.

– Jest trochę połamana i poobijana, ale oprócz tego wszystko OK – odpowiedziała za mnie.

– Czy ona jest niemową? – zapytał Eve.

– Nie, nie jestem -oburzyłam się. - Powinno się zagoić w ciągu kilku tygodni. A z panem w porządku?

– Tak, tak sędzę. Przespałem się trochę, ale widzę, że poturbowałem panią. Jest mi bardzo przykro z tego powodu, nie miałem w planach na nikogo upadać.

– Upadać? Pan nie upadł, tylko spadł.

– Proszę mi wierzyć, upadłem.

– Dobra, nieważne, ale ciekawi mnie, skąd pan spadł.

– Z nieba oczywiście – odparł ze śmiertelną powagą.

– Chyba mu się pomieszało w głowie po tym upadku – wyszeptała mi do ucha Eve.

– Nic mi się nie pomieszało – wypalił gniewnie.

Jakim cudem usłyszał, co powiedziała Eve, skoro sama ledwie ją słyszałam?

– Bardzo przepraszamy pana za najście. Proszę odpoczywać. Mój ubezpieczyciel skontaktuje się z panem. Do widzenia. Życzę powrotu do zdrowia. – Zamierzałam

się wycofać.

– Przepraszam, nie chciałem unieść głosu. Dziękuję za uratowanie życia – powiedział i się uśmiechnął uśmiechem za milion dolarów. Proste białe zęby i te dołeczki w policzkach. Cholera, wiedziałam, że jak spadł na mnie facet, to taki, u którego nie będę miała szans. Oni nigdy nawet nie zerkają na takie jak ja, bo tylko szukają czegoś „szybkiego”. Za stara jestem na to.

– Tak, proszę, do widzenia.

I wyjechałam stamtąd, jakby się paliło.

– Słodki jest, nie uważasz?

– To rekin, polujący, by w coś się wgryźć, pobawić i wypluć, trzymaj się z daleka, bo złamie ci serce – ostrzegłam.

– Myślałam raczej o tobie, może byś się trochę odstresowała. Czasami szybki numerek lepszy niż żaden – stwierdziła ze śmiechem Eve.

– Ale z ciebie suka, wiesz? – Obrzuciłam ją morderczym spojrzeniem.

– Ach, no i seks działa znieczulająco.

– Zaraz cię ukatrupię, jak się nie zamkniesz.

– Musiałabyś mnie dogonić na tym wózeczku – powiedziała, szczerząc zęby.

– Niech tylko wyzdrowieję – zagroziłam. – Nie odnajdziesz dupy przez tydzień.

– Och, już się boję. – Teraz już śmiała się ze mnie bez oporów, a ja razem z nią.

– Sucz. Wredna, paskudna, nieznośna, rozwydrzona, chamska suka.

– Ej, tylko nie paskudna.

– OK, OK – ryknęłam śmiechem. – Paskudna nie, ale reszta się zgadza.

– I tak mnie kochasz.

– Niestety.

I wróciłyśmy do sali, śmiejąc się jak wariatki.

2

Następne tygodnie były drogą przez mękę. Wiecie, jak trudno jest się umyć, mając sprawną tylko jedną rękę, jedną nogę i diabelnie bolesne żebra? Dobrze, że pomagała mi Eve, bo chodziłabym śmierdząca przez co najmniej dwa tygodnie, dopóki żebra nie pozwoliłyby mi się schylić na tyle, by dosięgnąć nóg. Spróbujcie się wykąpać pod prysznicem z jedną nogą za brodzikiem i jedną ręką uniesioną wysoko, by nie zamoczyć gipsu. Gimnastyczka by poległa. No nic, koniec użalania się nad sobą.

Oprócz ogólnej katastrofy były też ciekawe momenty. Na przykład moje urodziny. Płonne okazały się nadzieje, że Eve zapomniała. O imprezach zawsze pamięta. Zaczęło się niewinnie, a skończyło niegrzecznie i boleśnie.

Eve rządziła się w kuchni, gdy nagle usłyszałam, jak krzyczy, że wpadł jej do zlewu kolczyk. Narobiła hałasu, jakby co najmniej zlew zjadł pięćdziesięciokaratowy diament. Wezwaliśmy hydraulika, a konkretnie to ona wezwała. Przyjechało ich trzech. Wszyscy wyglądali, jakby wyszli z okładki magazynu mody, no może oprócz roboczych ubrań. W tym momencie naszły mnie dziwne podejrzenia. Szef całej brygady tłumaczył, że ma uczniów i pytał, czy nie będzie mi przeszkadzało, jeśli wszyscy wejdą. No cóż, jakoś się muszą nauczyć. Weszli. Pokręcili się trochę, popukali w rury i już miałam zapytać, czy się w końcu za to wezmą, gdy za plecami rozległa się muzyka, a oni odwrócili się z diabelskimi uśmiezkami. Chippendales! Wiedziałam, że coś tu śmierdzi.

Nagle do kuchni wparowało kilkoro znajomych z okrzykiem: „Wszystkiego najlepszego, Jun” na ustach i zaczęli mnie ścisnąć (co bolało, zabiję Eve). Zaprowadzono mnie na fotel, żebym w wygodnej pozycji mogła obejrzeć przedstawienie. Jakież było moje zdziwienie, kiedy okazało się, że tych dwóch to faktycznie uczniowie. Dowodem była ich niezdarność. Jeden zaplątał się w odpinane po bokach spodnie i poleciał jak długi na plecy. No nie można się było nie śmiać... a nie mogłam. Drugi podszedł do mnie, by zatańczyć „na kolanach” i po prostu w pewnym momencie zabrakło mu weny w wygibasach, więc wstał, przeprosił i odsunął się w cień. Ich nauczyciel spisał się dobrze, no może nie licząc zerkania co chwilę na Eve, która posyłała mu karcące spojrzenia.

Po pokazie chłopcy się zebrali, a ja błagałam o środek przeciwbólowy. Żebra zostały naruszone, bo nie udało mi się powstrzymać od śmiechu. Wszyscy rozeszli się migiem na widok mojej zbolanej miny. Eve przepraszała ze sto razy, a ja, tak prawdę mówiąc, pierwszy raz bawiłam się tak dobrze na urodzinach. Swoje jednak odpokutowałam. Spałam prawie cały kolejny dzień.

Innego dnia Eve wyciągnęła mnie do cafeterii, mówiąc: „Zapuścisz korzenie i będę musiała buldożer wzywać, żeby cię stąd wyciągnąć”. Oczywiście oburzyłam się, jak to ja, i skierowałam w jej stronę wszystkie brzydkie określenia pań lekkich obyczajów, a ona tylko śmiała się, patrząc. Eve jest nienormalna.

No ale cóż, oburzanie się na nic się nie zdało. Nie poszła sobie, lecz wyciągnęła mnie do kawiarni. Było miło do momentu, aż do środka nie wszedł mężczyzna, który na mnie „upadł”. Prosiłam niebiosa, by nas nie zauważył, ale przecież zawsze mogę polegać na mojej kumpeli, prawda?

– Ooo, cześć, co tu robisz, człowieku, który upadłeś? – nabijała się.

Za jakie grzechy? W tej chwili najchętniej schowałabym się pod stół.

Zauważył Eve i się uśmiechnął. Teraz już wiem, co skrywała szpitalna pościel. Było na co popatrzeć. Dwa metry czystych mięśni, w koszulce i džinsach. Wyglądał apetycznie z trochę przydługimi blond włosami i niebieskimi oczami. Czyniło to z niego pociągającego surfera. Rozejrzałam się dookoła i zauważyłam, że wszystkie kobiety ślinią się na jego widok.

– Witam, drogie panie. Miło was widzieć. W końcu znajome twarze. Jak się pani czuje? Widzę, że nadal w gipsie. Jak długo jeszcze? – Wyglądał na skruszonego.

– Witam, jakieś dwa, dwa i pół tygodnia.

– Bardzo panią poturbowałam, jest mi niezmiernie przykro. Może pozwoli pani postawić sobie i koleżance kawę?

O matko, zaczyna się.

– My właściwie...

– Bardzo chętnie się napijemy – powiedziała Eve, zanim doszłam do słowa.

– Jaką kawę panie preferują? – O matko.

– Poproszę latte, a Jun nie pije kawy, więc dla niej zielona herbata.

– Tak, poproszę – dodałam z westchnieniem.

Mężczyzna odszedł, by złożyć zamówienie.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – warknęłam szeptem do Eve.

– Załatwiam ci randkę z ciasteczkami.
– Ani mi się waż. Jesteś niepoważna.
– Tak i dzięki temu pamiętam, co to jest seks.
– Ty mała... -syknęłam, ale nie dane mi było dokończyć.
– Już jestem, proszę, twoja kawa i twoja herbata, Jun.
– Dziękuję.
– Może więc zdradzisz nam swoje imię, nieznajomy, czy dalej mamy nazywać cię upadłym? – odezwała się Eve.

Co dziwne, zrzędała mu mina, jakby Eve powiedziała coś przykrego. Co ten człowiek ukrywa? Stop – nie interesuj się, tacy faceci to kłopoty.

– Mam na imię Ariel – przedstawił się z powagą.

Eve parsknęła kawą, opluwając stół. Naprawdę, za jakie grzechy?

– Masz imię jak Mała Syrenka? – śmiała się Eve, dopóki nie zobaczyła mojej miny.

– To również męskie imię – naprostowałam Eve, co automatycznie poprawiło wyraz twarzy naszego gościa.

– Jestem Jun, a ta opluta tutaj to Eve, nie zwracaj na nią uwagi, czasami nie panuje nad swoim zachowaniem. Cecha wrodzona.

– Huh, dziękuję – szepnął.

– Ariel, skąd pochodzisz? – zapytałam.

– Z daleka – odpowiedział dyskretnie.

Zainteresowało mnie to. Byłam ciekawa, co ukrywa. Nie wyglądał na bandziora, nie miał żadnych widocznych tatuaży, które mogłyby świadczyć o przynależności do gangu. Nie zachowywał się niegrzecznie, był czysty i ładnie pachniał. Ubrania miał wyprasowane, może nie pochodziły od znanych projektantów, ale były zrobione z dobrych materiałów. Moja ciekawość zwykle sprowadzała na mnie kłopoty, więc postanowiłam odpuścić.

– Jesteś tu w interesach czy w odwiedziny? A może przypadkiem wpadłeś do miasta? – zapytała Eve.

– Raczej to ostatnie – odpowiedział z niewyraźną miną.

– Spoko, bez krępacji, dziewięćdziesiąt procent z nas wpadła tutaj na chwilę – uśmiechnęłam się grzecznie, co go trochę rozluźniło.

Spędziliśmy w ten sposób ponad godzinę, rozmawiając o wszystkim i o niczym.

Trzy herbaty później postanowiłam wyjść. Byłam zmęczona, wiedziałam też, że Eve jest umówiona na randkę, a przygotowanie zajmuje jej kilka godzin.

– Eve, pora na nas, przypominam ci o twojej kolacji dzisiaj.

Eve zrobiła przerażoną minę i spojrzała na zegarek.

– Och, nie, nie, nie. Nie zdążę się przygotować! – krzyknęła przerażona.

Zostały jej ponad cztery godziny, a że była naprawdę piękna i do tego naturalnie ruda, nie potrzebowała się za bardzo szykować. Średniego wzrostu, chuda, lecz zaokrąglona we wszystkich odpowiednich miejscach. Mężczyźni ją uwielbiali, wyglądała bowiem bardzo delikatnie i niewinnie. Każdy chciał jej bronić i ją chronić. Faceci od zawsze kleili się do niej jak lep do muchy, ale nie zazdrościłam jej tego, ponieważ bardzo często kończyło się to babskim wieczorem u mnie, z dużą ilością lodów, białego wina i chusteczek higienicznych. Oglądać załamana przyjaciółkę było trudnym przeżyciem, nie wspomnę o tym, że od tych wizyt rósł mi tyłek. A spotkania wypadały co najmniej raz w tygodniu.

– To może odwiozę Jun do domu, a ty spokojnie będziesz mogła pójść się szykować? – zapytał Ariel.

– Serio, zrobisz to dla mnie? Jesteś wspaniała, dziękuję. Pa, Jun. Zobaczymy się jutro. Wpadnę, żeby podzielić się pikantnymi szczegółami. – I uciekła, jakby goniło ją stado dzikich psów. Zostałam z otwartą buzią i nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Ja... hm... sobie poradzę, nie kłopotcz się – wydukałam.

– Ależ nalegam. Dość się przeze mnie nacierpiałas. Pora, bym się choć trochę odwdzieczył – odpowiedział z uśmiechem.

– OK. Gdzie stoi twoje auto?

Zrobił dziwną minę i odpowiedział.

– Cóż, nie mam samochodu, ale sprawnie potrafię wezwać taksówkę – uśmiechnął się tym stuwatowym uśmiechem. – Oczywiście stawiam.

Popatrzyłam jak na wariata i po chwili ryknęłam śmiechem, co go rozluźniło i zaczął się śmiać razem ze mną. Pomógł mi wstać i wyjść z kawiarni. Tak jak mówił, bardzo szybko złapał taksówkę, którą pojechaliśmy do mnie do domu. Zaprosiłam go na kawę, ale odmówił, by po chwili powiedzieć, że wpadnie następnego dnia i sprawdzi, co słyhać. Pożegnaliśmy się.

Nazajutrz pojawił się koło południa, z zieloną herbatą i pyszną czekoladową babeczką, za którą powinnam była go zniecierpliwić, ale nie mogłam.

Przesiedzieliśmy pół dnia, rozmawiając o głupotach.

Przez kolejne dwa tygodnie przychodził co dwa, trzy dni, ale nic między nami nie zaiskrzyło. Szkoda, fajne ciacho, ale cóż, jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Zaprzyjaźniliśmy się.

Gdy nadszedł dzień zdjęcia gipsu, zawiózł mnie do szpitala i siedział ze mną do samego końca. Później coś się zmieniło. Zrobił się nerwowy i małomówny.

– Ariel, co się dzieje?

– Hm? Nic, a co ma się dziać?

– Nie ściemniaj, przecież widzę. Gdyby nie fakt, że już cię palce bołą, obgryzłbyś całe paznokcie. – Spojrzał na dłonie i uśmiechnął się krzywo. – No gadaj i to już.

– Hm, bo ja... nie wiem...

– Wydukaj to w końcu.

– Jun, miałabyś coś przeciwko, gdybym się umówił z Eve?

– Tak. – Skrzywił się. – Jeśli masz zamiar ją skrzywdzić.

– Nigdy, przysięgam.

– Oj, nie bądź taki pewien. Znam cię, więc musisz liczyć się z tym, że się zemszczę, jeżeli nie dotrzymasz słowa.

– Przysięgam na wszystkie świętości, że będę grzecznym chłopcem – powiedział, salutując.

– No nie, jak będziesz za dobry, to ciebie będę musiała pocieszać. Wypośrodkuj, kobiety lubią mieć w łóżku miks.

Poczerwieniał.

– Ale ja... znaczy tak... ale nie od razu – zająknął się.

– Spokojnie, nie panikuj, przecież widziałam, jak na siebie ukradkiem spoglądasz. – Ten uśmiech mnie powalił.

– Też na mnie patrzy?

– Proszę cię. – Zaczęłam się śmiać. – Czasami się zastanawiam, czy ty wciąż nie jesteś nastolatkiem.

– Och, skarbie, wiecznie. I za to mnie kobiety kochają – powiedział z szerokim uśmiechem.

– No, lepiej, żeby od tej pory była tylko jedna – stwierdziłam z powagą.

– Tak jest, madame. Przysięgam.

Śmiejąc się, odwiózł mnie do domu, oczywiście taksówką.

Wysiedliśmy przed mieszkaniem i od razu poczułam, że coś jest nie tak. Zatrzymałam się przed drzwiami i przez dłuższą chwilę wahałam się, czy otworzyć.

Podszedł Ariel.

– Coś się stało?

– Nie, nic, takie tam złe przeczucie.

Zmarszczył brwi i się zamyślił. Zanim zareagował, otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Wszystko było w porządku. Obeszłam cały dom i nie znalazłam nic dziwnego oprócz zwyczajowego bałaganu.

– Chyba wszystko OK – powiedziałam.

– Tak, chyba masz ra... – Odwrócił się w moją stronę i skamieniał, patrząc ponad moim ramieniem.

Chwilę później tkwiłam przyszpilona do ściany niewidzialnymi rękoma.

– Hej, hej, hej. To nie wróg, zostaw ją – odezwał się Ariel do tego czegoś.

Z wielkimi oczyma i otwartą buzią patrzyłam, jak Ariel mówi do powietrza. Zrobiłam jeszcze większe, gdy przede mną zmaterializował się wielki mężczyzna. Dyndałam jakieś pół metra nad ziemią i patrzyłam mu w oczy. Mięśniak, o podobnych do Ariela oczach i rysach twarzy. Wydedukowałam, że to pewnie jego krewny, ale nie mogłam nic powiedzieć, bo totalnie mnie zatkało. Kiedy odzyskałam mowę, oczywiście musiałam palnąć co głupiego.

– Co tu się, do kurwy, dzieje? – wykrzyczałam w twarz napastnikowi.

– Jun, to mój brat, David. David to Jun. Puść ją proszę, jest niegroźna.

– Co ty tu robisz z tą kobietą? – warknął gardłowo David. (Hm, miły głos, gdyby jeszcze nie był taki gwałtowny).

– To przyjaciółka, proszę, zostaw ją w spokoju. Uratowała mi życie, jak upadłem. Dosłownie na nią i zrobiłem jej krzywdę. Dopiero pozbyła się gipsu. Puść – błagał Ariel.

– Starszy braciszek, co? – wypaliłam wściekła i spiorunowałam Dawida wzrokiem. – Puść mnie, gorylu.

Chyba mu się to nie spodobało.

– Nie dziwię się, że w nią trafiłeś, jest dość duża. – Bezczelnie zmierzył mnie wzrokiem.

Zapaliłam się, zapłonęłam.

– Jesteś burakiem, Davidzie – wkurzył się Ariel.

Tego już jednak nie zarejestrowałam. Kopnęłam go z całej siły w krocze, dzięki czemu mnie puścił. Gdy zgiął się wół, uderzyłam go kolanem w nos. Krew pociekła strumieniem. Na koniec kopnęłam w kolana, aż zaczął jęczeć.

– To, że jestem gruba – wysapałam – nie upoważnia cię, dupku – kolejny wdech – do ubliżania mi!

Stałam tam z zaciśniętymi pięściami, czekając, aż się podniesie. Ariel stał z otwartymi ustami i przerażeniem w oczach. Czułam taką wściekłość, że było mi wszystko jedno, co się ze mną stanie. Gdy nagle ten dupek zaczął się śmiać.

Spojrzałam na niego i nie wiedziałam, co zrobić. Bez podnoszenia się z podłogi, powiedział:

– Pani wybaczy, nie chciałem pani urazić. – Uśmiech nie schodził mu z zakrwawionych ust. – Mój brat ma tendencję do zadawania się z niewłaściwymi osobami, przez co się tu zapewne znajduje. Zresztą ponownie.

Ariel rozdziawił jeszcze bardziej usta i wyglądał teraz na naprawdę zaskoczonego.

– Co tu się, do kurwy nędzy, dzieje? – zapytałam przerażona.

– Ostrożnie ze słowami przy aniołach, prze pani – zastrzegł David.

– Że co? To jakiś chory żart? – spojrzałam na Ariela, miał minę skruszonego psa. – Potrzebuję czegoś mocniejszego. – Odwróciłam się i odeszłam.

– Jun, przepraszam, nie wiedziałem, jak to powiedzieć – wytłumaczył, biegnąc za mną do kuchni. – Wybacz.

– Poczekaj z przeprosinami, jeszcze nic nie wyjaśniłeś. – Wskazałam palcem, zbladł.

– No bo... my... tak jakby... – zaczął.

– Jesteśmy aniołami, choć Ariel w tej chwili upadłym, po raz piąty zresztą – wyjaśnił David, trzymając się za nos. – Masz jakieś mrożonki? Wolałbym, żeby moje orzeszki nie spuchły, no i na nos by się coś przydało.

– Tam jest zamrażarka – wskazałam. – Poczęstuj się i mi też przynieś, bo będę miała na ramionach sińce w kształcie twoich odcisków palców.

– Przepraszam – jęknął i podążył we wskazanym kierunku. Wzięłam najmocniejszy alkohol, jaki miałam, i napiłam się bezpośrednio z butelki. Spaliłam przełyk.

– Dobra, gdzie jest ukryta kamera? To reality show, prawda? – zapytałam.

Ariel się skrzywił, a David ucichł.

– Nie, skarbie, to prawda – przekonywał Ariel, przeczesując palcami włosy.

– Nie skarbuj mi tu! – krzyknęłam. Zaczynało mnie ponosić. – Chyba nie myślicie, że uwierzę.

– Davidzie, ratuj, nie mam jak udowodnić, a gdyby nie ty, nie musiałbym – dodał z nutą irytacji.

– No cóż, słodziutka, to prawda... – odezwał David. Aż podskoczyłam, gdyż nie słyszałam, jak podszedł.

– Nie słodź... – zaczęłam, odwracając się. Stwierdziłam jednak z zadziwieniem, że nie było go za mną.

– ...więc postaraj się uwierzyć – usłyszałam go ponownie za plecami.

Odwróciłam się tak szybko, że zakręciło mi się w głowie, ale jego tam nie było. Po chwili pojawił się przede mną, a dokładnie stanął ze mną nos w nos, przez co mało nie upadłam na tyłek – złapał mnie, zanim to się stało. Wyglądało to tak, jakbym nic nie ważyła. Nie napiął się, nie sapnął, jasna cholera, musiał być silny. Patrzyliśmy sobie, przez dobre pół minuty, w oczy, aż odezwał się Ariel.

– Puść ją, Davidzie, to nie jest zabawne – zezłościł się. – To moja przyjaciółka, nie skrzywdź jej.

Puścił i się odsunął.

– Proszę, groszek – powiedział, podając go. – Nie zamierzam jej skrzywdzić, braciszku. Jest niewinna.

– Więc co cię tutaj sprowadza?

– Ty, oczywiście. Co tym razem zrobiłeś, że upadłeś? – zapytał ze złością w głosie. – To już piąty raz, Arielu. Litości, rodzice przez ciebie włosy wrywają – rozpoczął tyradę. – Nie uczyłem cię, byś uważał, co robisz? Co tym razem? Nie zgodziłeś się odebrać duszy, czy może znowu kłąłeś jak szewc w niebiosach?

– Yhm... to nic wielkiego, przysięgam – oznajmił Ariel.

Patrzyłam zafascynowana, jak zdenerwowany David chodzi po pokoju, strofując brata. Był bardzo przystojny. Ponad dwa metry wzrostu, zbudowany jak czołg, twarz i oczy przypominające wygląd Ariela, ale włosy czarne jak pióra u kruka. Byli podobni, a jednocześnie zupełnie różni. W czarnych spodniach i koszulce David wyglądał bosko, ale i niebezpiecznie. Tak, on zdecydowanie na mnie działał. Niedobrze.

– No więc, czekam? Co tym razem? Nikt nie chciał nic powiedzieć. Gdy wróciłem do domu, wysłali mnie do ciebie. Co się, u licha, stało?

– Ja... eksperymentowałem. Chciałem wypróbować fajerwerki, żeby rozgonić trochę nudę. Jak podpaliłem lont, jeden się przewrócił i zamiast polecieć w górę, wystrzelił do przodu, prosto w Michaela, no i go trochę podpaliłem... przez co musiał wbiec do Fontanny Młodości... Trochę się odmłodził.

– Jak bardzo? Dwudziestka? Nastolatek?

– Nie... trochę bardziej. – Ariel pokazał dwa palce: wskazujący i kciuk i zaczął zmniejszać odległość między nimi, aż pozostało około pół centymetra.

– Niemowlę?! – wrzasnął David. – Zmieniłeś Michaela w niemowlę? To się ciesz, że tylko upadłeś, że Michael cię nie rozerwał na strzępy.

Słuchałam całej tej rozmowy z niedowierzaniem. Chyba mówili serio. Po prostu nie mogłam uwierzyć.

– Nie miał jak tymi malutkimi rączkami... – Ariel pomachał dłońmi przed nosem Davida. Parsknęłam śmiechem.

– Nie zachęcaj go! – warknął David.

Zacisnęłam usta, by się już nie śmiać, co było niezmiernie trudne, patrząc na minę Ariela, który ani trochę nie wyglądał na skruszonego.

– Będę robiła w moim domu, co zechcę. Łaskawie ci przypominam, że właśnie się w nim znajdujesz. Jeśli ci się to nie podoba, możesz wyjść.

Odwrócił się i obrzucił morderczym spojrzeniem. O nie, w moim domu żaden dupek nie będzie się odgrażać. Już miałam coś powiedzieć, ale odezwał się Ariel.

– Dobrze mu tak. Zbyt długo chodził z głową w chmurach. Zrobił się zbyt pewny siebie – dodał.

Myślałam, że rozjuszy to Davida, ale tylko zaczął się śmiać, najpierw tylko trochę, a później rozkręcił się na dobre. Miał słodki śmiech, taki ciepły. Opamiętaj się, kobieto. Co ci odbiło? – krzyknęłam na siebie w myślach.

Podeszłam do blatu i wlałam wodę do dzbanka.

– Kto chce kawę? – zapytałam – Albo melisę? – dodałam ciszej.

Pora rozładować nieco napięcie. Rozsiedli się na krzesłach przy stole kuchennym i nagle mój dom zrobił się bardzo ciasny. Mam niewielką kuchnię. Mieszczą się w niej szafki kuchenne, piecyk i stół z trzema krzesłami, więc z dwoma potężnymi facetami w pomieszczeniu po prostu brakowało miejsca do swobodnego poruszania

się.

– Poproszę, słodziutka – odezwał się David – herbatę, jeśli masz.

– Ej, słodzić mogę jej tylko ja, ty jej nawet nie znasz – oburzył się ze śmiechem Ariel.

– Ariel ma rację, słodzić mogą tylko przyjaciele, a ty jesteś dupkiem, który narobił mi siniaków.

– Przeprosiłem – burknął pod nosem.

– Jeszcze żadna kobieta nie powaliła go na ziemię. Chyba mu trochę rozdeptałaś dumę – wtrącił Ariel.

– Widocznie nigdy nie miał do czynienia z wściekłą kobietą, a zresztą wyglądało, jakby mu się to podobało.

– Chyba masz rację, zaczynam myśleć, że lubi SM.

– Myślisz?

– Ej, nadal tu jestem!

– Och, patrz, faktycznie, a już miałam nadzieję, że zniknąłeś – odpysknęłam.

Uśmiechnął się chytrze i rzekł:

– Chcesz się bawić, kocico? Lubię zabawy, ale możesz tego nie przetrwać.

Zmrużyłam oczy i popatrzyłam swoim najbardziej wrednym spojrzeniem.

– Bo się sparzysz. Jak na grzecznego aniołka, nie zachowujesz się należycie.

Uważaj, bo i ty upadniesz.

– Mogę zaryzykować. Nie ma to jak odrobina zabawy.

Ariel odchrząknął.

– Znajdźcie sobie pokój.

Rzuciłam w niego ścierką. Uchylił się w samą porę, ale uśmiezek nie schodził mu z ust. David spojrzął na mnie, uśmiechnął się i powrócił do rozmowy z Arielem. Po kilku chwilach swobodnej rozmowy David podniósł głos.

– Zakochałeś się? Naprawdę? – zapytał zaskoczony.

– Bo co? Skoro to ja to nie mogę? – Ariel wydawał się urażony.

– Nie, nie o to chodzi, ale ostatnie kilka razy o mało nie upadłeś przez kobiety i też twierdziłeś, że chyba je kochasz.

– Tak, ale wtedy było „chyba”, a teraz jest „na pewno”.

David spojrzął sceptycznie na Ariela.

– Nie patrz tak, przedstawię ci ją i zobaczysz. To wspaniała kobieta.

– To czemu nie jesteś z nią, tylko tutaj?

– No bo ona teraz... no, ych... jest na randce – wyjaśnił speszony Ariel.

– Czekaj, czegoś nie rozumiem. Jak to jest na randce? To ty chyba też powinieneś tam być?

Nie mogłam patrzeć, jak Ariel próbuje wyjść z tego z twarzą. W końcu sama się odezwałam.

– Ariel jeszcze się z nią nie umówił. Na razie wiemy o jego uczuciu tylko my, ale patrząc z boku, muszę stwierdzić, że to obustronne zainteresowanie.

– To ty ją znasz?

– Tak, to moja przyjaciółka.

– Jak jest podobna do ciebie, to nie wiem, czy Ariel długo z nią wytrzyma.

– Ty się normalnie prosisz o powtórkę. Odzywaj się tak dalej do mnie, a uwierz, że twoje orzeszki ci zgniją i odpadną – syknęłam przez zęby.

– Chyba zaryzykuję – uśmiechnął się półgębkiem. – Ariel, czyli to coś poważnego?

– Tak, jeszcze nigdy mnie tak nie wzięło – odparł z rozmarzonym wzrokiem.

– OK, ale zostanę i upewnię się, żebyś czegoś znowu nie spieprzył. Gdzie się zatrzymałeś?

– Hm, mieszkam nka stancji, u pewnego małżeństwa, ale oni nie mają już innych pokoi, musimy ci czegoś poszukać. No chyba że... Jun użyczy ci pokoju.

Zachłysnęłam się herbatą.

– Kochasz brata? – zapytałam, gdy już się ogarnęłam.

– Czasami – odpowiedział Ariel z głupkowskim uśmiechem, za co oberwał w tył głowy od Davida.

– Bo możesz być pewny, że jeśli tu zostanie, to zapewne go zamorduję we śnie. Mogę poszukać hotelu lub czegoś w tym stylu, ale będzie żył, prawda? – zapytałam z nadzieją.

– Sezon w pełni, więc pewnie będziesz musiał jechać godzinę. – Ariel spojrzał błagalnie. – Jun, szukałem mieszkania lub pokoju przez dwa długie pieprzone dni, a wtedy było jeszcze przed sezonem. Spałem pod mostem.

– No, twojemu braciszкови też by się przydała mała lekcja pokory – stwierdziłam z sarkazmem.

– Jun, proszę. – Zrobił maślane oczy.

– Ty go jednak nie kochasz.

David patrzył z taką samą prośbą w oczach. Boże, zamorduję go, jak tu zostanie. Och, nie, nie, nie, to zły pomysł. Baaardzo zły.

– Argh, to zły pomysł.

– Wiesz, że teraz nic nie znajdzie. Ten wasz sezon to jakieś wariactwo. Kto zjeżdżałby na sezon rybacki i to tak tłumnie. Miej sumienie, Jun.

– Ty mi nie wchodź na sumienie, bo zmienię o tobie zdanie.

– Jun, proszę, proszę, proszę. Odwdzięczę się.

– Proszę, Jun – powiedział David.

– To zły pomysł, bardzo zły, koszmarne zły – mamrotałam po nosem, wychodząc z kuchni.

Chłopcy poszli za mną jak grzeczne szczeniaki. Otworzyłam drzwi do pokoju gościnnego.

– Czysta pościel jest w szafie. To tylko na kilka dni. Jeśli postanowisz zostać na dłużej, masz sobie coś znaleźć. Dlaczego nie wrócisz do siebie i nie pojawisz się, gdy będziesz potrzebny?

– Bo nie mogę. Skoro postanowiłem zostać na trochę na ziemi, nie mogę wrócić do nieba, dopóki nie uznają, że zakończyłem misję.

– Jaką misję? Zresztą nieważne – machnęłam rękami, jakbym odganiała muchę. – A twoje rzeczy?

– To jest coś, co jest proste. Po prostu je na sobie materializujemy – odpowiedział Ariel. – Dobrze, że mi tego nie zabrano.

– A jedzenie? Nie będę cię karmić.

– Nie martw się, poradzę sobie.

– Dobrze – westchnęłam. – A teraz wynocha – machnęłam na Ariela. – Jestem zmęczona.

– Wpadnę jutro rano – oznajmił Ariel, wychodząc.

– Nawet się nie waż. Do dwunastej nie chcę cię widzieć.

Uśmiechnął się.

– OK. Wyśpij się. Davidzie, nie zamęcz jej – krzyknął na odchodnym.

– Co? Ach, nieważne. Mam dość, dobranoc – mruknęłam do siebie i skierowałam się do pokoju.

– Dobranoc – usłyszałam Davida, zanim zamknął drzwi.

– Tak, branoc.

Po gorącym prysznicu i obejrzeniu siniaków, które zdołały ramiona, wsunęłam się nago do łóżka, bo nie chciało mi się nawet szukać piżamy. Byłam wyczerpana. Rano się obudzę i okaże się, że to był sen, popieprzony, ale sen. Nie ma aniołów, a jeśli są, to na pewno nie takie. Ziewnęłam i wtuliłam się w poduszkę. Zasnęłam w minutę. Byłam tak zmęczona, że chyba nie zmieniłam pozycji przez całą noc.

3

Cholera, co mnie podkusiło – łajałem się w myślach. Zachowujesz się jak szczeniak, nie wytrzymasz z tą kobietą pod jednym dachem ani dnia! Ciągnąłem tyradę, rzucając się w ubraniu na łóżko. Ładna, ale zupełnie nie w moim typie. Wolę wysokie i chude, a ona taka okrągła, słodko okrągła. Strzeliłem się ręką w czoło, zauważając, w którą stronę kierują się myśli.

Co się dzieje? To nie może być moja partnerka. To niemożliwe, nie teraz. Obecnie jest czas Ariela. Znalazł partnerkę, nawet w niebiosach o tym mówią. Ariel jest kochliwym aniołkiem, był zakochany w takiej liczbie kobiet, że trudno zliczyć. Gdyby nie anielska cierpliwość Najwyższych, wracaliby na ziemię co najmniej raz w miesiącu w ciągu wielotysięcznego życia. Tym razem upewnili się, by trafił na tę, co trzeba. Ten wypadek z fajerwerkami nie był przypadkowy. Co zabawne, uczestniczenie w tym Michaela nie było zamierzone, ale dodało temu lepszego efektu. Faktycznie już za bardzo zadzierał nosa i mam wrażenie, że maczali w tym palce Najwyżsi. Podobnie jak przy fajerwerkach. Wystarczyło jedno skinienie, by przewrócić jeden z nich w dobrym kierunku i upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Gdy się o tym dowiedziałem, leżałem na ziemi i śmiałem się, dopóki wysoka rangą anielica nie strzeliła mnie w tył głowy i nie powiedziała, że mam pomóc bratu, by niczego nie schrzanił. Wydawało się to podejrzanym, bo jak się znajdzie partnerkę, po prostu jest to już przesądzone, co by się nie działo i tak będą razem. Ariel jest może niezdara i chodzącą naiwnością, ale w tej sprawie po prostu nie uda mu się niczego zepsuć. Czyżby i na mnie zagięli parol? Ale co im zrobiłem? Nie łajdaczyłem się, nie sprawiałem kłopotów, wykonywałem obowiązki. Nie jestem gotowy na związek. Nie znam się na kobietach. Przelotny numerek co jakiś czas nie przygotowuje do małżeństwa. Nie, nie, nie, to na pewno nie to. Ariel to ciamajda i to jego mam pilnować.

Wstałem, potrząsając głową, by wyrzucić kłębiące się myśli. Pora na prysznic, przynajmniej rozgoni bzdety. Tak, to świetny pomysł – myślałem, kierując się do skromnej łazienki przylegającej do pokoju. Była urządzona bez przepychu. Normalne kafelki i ceramika. Nic niezwykłego, czyste ręczniki w szafce, pasta do zębów, nowa szczoteczka. Jak w hotelu – świetnie. Wzruszyłem ramionami i

poszedłem pod prysznic, po którym wskoczyłem prosto do łóżka. Jutro będzie lepszy dzień, postaram się być miły – postanowiłem i zasnąłem.

4

Obudził mnie zapach ulubionej herbaty. Hm, tak z samego rana, milusio. Moment. Coś do mnie dotarło. Skoro jestem w łóżku, kto zrobił herbatę?

– Dzień dobry, śliczna.

Poderwałam się, przestraszona, na łóżku, w ostatniej chwili przypominając sobie, że jestem naga.

– Co, do diabła, robisz u mnie w pokoju?! – wrzasnęłam na Davida.

– Przyniosłem herbatę – odpowiedział, jakby nigdy nic.

– Wyjdź stąd! – krzyczałam. – Wiesz, co to, do cholery, jest prywatność?

– Zaraz takie ostre słowa.

– Zabije cię – wycedziłam przez zęby – jak stąd zaraz nie pójdiesz. Wywalę cię na zbity pysk i będę miała w dupie, że śpisz pod mostem.

– Dobrze, dobrze, uspokój się śliczna – powiedział, wycofując się. – Ładny tatuaż.

Tatuaż? Widział mój tatuaż, cholera. Mam tatuaż. Mały, śliczny tatuaż, tyle że bardzo nisko na plecach, co świadczy o tym, że byłam prawie całkiem odkryta, kiedy wszedł. Cholera jasna. Rzuciłam się na poduszkę i zaczęłam kląć na czym świat stoi, mając nadzieję, że David usłyszy.

Ubrałam się szybko i wypadłam jaka burza do salonu. Siedział na kanapie i popijał kawę?

– Coś ty, do cholery, myślał, wchodząc do mojego pokoju bez pukania i zaproszenia? – fuknęłam.

– Ale...

– Mogłam być, do kurwy nędzy, naga.

– Byłaś – potwierdził.

– Jeśli jeszcze raz się to powtórzy, nie ręczę za siebie, możesz być pewny, że stąd wylecisz. Rozumiemy się?

– Skończyłaś? – zapytał, wstając.

– Tak – syknęłam.

Zaczął się zbliżać.

– Po pierwsze pukałem i czekałem, a skoro się nie odezwałaś, bałem się, że

jednak padło ci to twoje zimne serce albo dostałaś wylewu po wczorajszych przejściach – powiedział, coraz bardziej się zbliżając. – Po drugie przygotowałem ci herbatę, bo chciałem być uprzejmy i poprawić stosunki między nami. Podejrzewam, że mogłem być wczoraj trochę nieuprzejmy...

– Trochę?

– ...po trzecie – przerwał i zatrzymał się zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Duma nie pozwoliła się cofnąć, nie chciałam pokazać, że się boję, a bałam się jak cholera. – Masz śliczny tatuaż – uśmiechnął się i odskoczył w ostatniej chwili, ponieważ moja ręka wystrzeliła i wycelowała prosto w jego twarz. – Od tej pory będę grzeczny i nie wejdę do twojego pokoju, dopóki mnie nie zaprosisz – powiedział to z błyskiem w oku.

– Niedoczekanie twoje.

– Jeszcze się okaże.

Co knuł? Gdybym nie była świadoma swojego wyglądu, stwierdziłabym, że próbuje mnie poderwać. Nie, to niemożliwe. Nie facet, który tak wygląda. Staliśmy tam przez ponad minutę, patrząc sobie w oczy. W końcu odwróciłam się i skierowałam do kuchni.

– Postawiłem twoją herbatę na blacie – zawołał za mną.

– Ych, dzięki.

– Proszę, słodziutka – powiedział, ewidentnie się nabijając. Po chwili spoważniał. – Przepraszam za zrobienie ci krzywdy, widziałem siniaki, przykro mi. – Wyglądał na skruszonego.

– W kilka dni się zagoją – odpowiedziałam półprawdę.

Prawda była taka, że będę je miała prawdopodobnie przez miesiąc. Coś z moim ciałem było nie tak, nie goiło się zbyt szybko, ale lekarze twierdzili, że mieszczę się w normach, na samym końcu normy, ale jednak. Nie musiał tego wiedzieć, a nie zamierzałam spać więcej nago, to znaczy dopóki on tu jest.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Wejdz, Ariel – odezwałam się. Nie mam pojęcia skąd, ale zawsze wiem, kto stoi za drzwiami.

– Siemanko, słodkie dzieciaczki, jak się spało? – zapytał rozpromieniony jak skowronek.

– A cóż to się stało, że jesteś taki szczęśliwy? – zapytałam zaskoczona. Ostatnio

nie był zbyt radosny.

– Umówiłem się z Eve – oznajmił i zaczął podskakiwać jak dzieciak. – Słyszysz, Jun? Umówiłem się, zapytałem, a ona się zgodziła.

Podbiegł, wciągnął w ramiona i ucałował w usta. W tej chwili usłyszeliśmy warknięcie za plecami Ariela. Stał za nim David, z dość ponurą miną, powiedziałabym nawet morderczą. Co go, do diaska, ugryzło?

– Ho, ho, ho, braciszku, spokojnie. – Ariel spojrzał znacząco na Davida. – Widzę, że nie tylko na mnie przyszedł czas.

– O czym mówicie? – zapytałam.

– Bredzisz ze szczęścia, tak bywa w tym stanie – burknął David i poszedł do pokoju.

– Co się stało? – zapytałam Ariela.

– Dowiesz się w swoim czasie. A teraz...

– Czego się dowiem? Gadaj tu i teraz – zażądałam.

– Muszę lecieć, zostało mało czasu do spotkania. – Zlekceważył totalnie moje żądanie i skierował się do drzwi.

– Zaczynasz się zachowywać jak Eve. Od kiedy to faceci potrzebują czasu, żeby się przyszykować?

– Od kiedy zalecają się do partnerki życiowej – odpowiedział już za drzwiami.

– Że co?

– Później wyjaśnię. Pa. Nie zamęcz go, on nie ma pojęcia o kobietach.

– Słyszałem! – wrzasnął David z pokoju.

– Też cię kocham, na razie.

I uciekł, a ja stałam w drzwiach osłupiała.

– Co to było? – zapytałam sama siebie.

– Mój brat. – Podskoczyłam, gdy usłyszałam głos za plecami. – Szalony, nieogarniony.

Wzięłam głęboki wdech, by uspokoić bicie serca, które czułam aż w uszach. Nie pomogło. Było gorzej, bo zaciągnęłam się jego zapachem, a pachniał naprawdę cudnie. Opanuj się, kobieto. Nie taki facet jak on, na pewno nie taki jak on. Powoli się odwróciłam i zobaczyłam, że szczerzy się jak głupi.

– Co? – zapytałam.

– Nic, tak tylko sobie tu stoję i patrzę. I słucham, jak ci serce przyśpieszyło, gdy

wzięłaś wdech. – Podszedł bliżej. – A teraz pachniesz seksem, pociągająco.

Zrobiło mi się gorąco. Wiedziałam, że się rumienię, ale i tak postanowiłam być twarda.

– Odsuń się – nakazałam, a raczej sapnęłam. Boże, nie, nie tak, ogarnij się.

– Dlaczego? Przecież czuję, że tego chcesz – warknął z głębi gardła, aż poczułam, jak ten dźwięk rozchodzi się po moim brzuchu i robię się wilgotna. Kurwa, jest źle, bardzo źle.

– Odsuń się, jeśli ci zależy, by mieć gdzie położyć dzisiaj swój paskudny ryj. Wyprostował się i odsunął o jeden krok.

– Grasz niebezpiecznymi kartami, skarbie. Tyle że ja umiem grać w tę grę.

– Nie sądzę. Nawet twój brat tak twierdzi – powiedziałam, wkładając w to tyle suki, ile w sobie posiadałam. – I muszę mu przyznać rację.

– Chcesz się bawić? – Spojrzał jak na zwierzynę. – To się pobawimy. Ale tak łatwo nie odpuszczam.

– Zobaczymy. – Byłam przerażona. – Sparzysz się. – Ale moja duma nie była.

Uśmiechnął się i poszedł do kuchni. Przeczuwam wielkie kłopoty. On mi tego nie daruje. Żaden facet nie lubi, jak obraża się jego zdolności. To jak płachta na byka. Ja jestem torreadorem i to niedoświadczonym. Zginiesz marnie, zginiesz marnie – krążył mi po głowie tekst ze znanej bajki. Tak, wiem o tym, ale tak łatwo nie zamierzałam się poddać. Choć z drugiej strony tak blisko seksu ostatnio byłam... o matko, kiedy to było? Rany, to było tak dawno, że nie pamiętam, w dolnych partiach na pewno obrosłam pajęczyną. Dopiero teraz poczułam, że napinam wszystkie mięśnie.

Nie miałam na to czasu z powodu cotygodniowego spotkania z Eve. Najwyższy czas było się zbierać, nie chciałam iść w dresach.

5

Podważyła moją męskość, cholera. Żadna kobieta się nigdy nie skarżyła, a ona nawet mnie nie zna. Już ja jej pokażę. Jest wkurwiającą, upartą, małą kobietką, która nie wie, kiedy się zamknąć. A ten jej upór jest jak zapalniczka, przy czym to ja jestem lontem. Nawet nie wiedziałem, że może tak na mnie działać kobieca upartość.

Przy tych cholernych drzwiach mało nie doszedłem w spodniach. Jeszcze jestem twardy. Nigdy żadna kobieta nie doprowadzała mnie jednocześnie do szału i do takiego požądania, że byłem gotów wziąć ją przy drzwiach. I, Boże, jak ona pachnie. Mógłbym ją całą wylizać i podejrzewam, że nigdy nie miałbym dość. Staje mi na samą myśl o jej zapachu, gdy jest podniecona. Jeśli zaraz czegoś nie zrobię ze wzwodem, to albo zniszczę spodnie, albo zrobię sobie krzywdę. Uznałem drugą opcję za bardziej realną. Najwyższy czas na zimny prysznic.

Poszedłem odkręcić wodę, po czym skierowałem się z powrotem do pokoju. Chce się bawić, nie ma sprawy, ale na koniec i tak będzie moja, na zawsze. Tak długo jak będę istniał, tak długo będzie istnieć ona, a to naprawdę długo.

Byłem tak zajęty myślami i prysznicem, że nie usłyszałem pukania. Zdematerializowałem ubrania w momencie, w którym Jun otworzyła drzwi, nie czekając na zaproszenie.

Stałem jak wryty.

Otworzyła buzię, żeby coś powiedzieć, ale nie wydusiła ani słowa. Otaksowała mnie powoli, zaczynając od głowy, poruszając się pomału w dół, przez klatkę piersiową, brzuch, aż zeszła do najbardziej sztywnego mięśnia w obecnej chwili, który w ogóle nie zamierzał się rozluźnić pod jej czujnym wzrokiem. Gdy zorientowała się, co robi, podskoczyła jak oparzona i odwróciła się. Rozbawiła mnie jej reakcja, ale nie chciałem, by jeszcze bardziej się zezłościła, więc zagryzłem usta i czekałem, aż coś powie.

– Kurwa, kurwa, kurwa – szeptała. Zachichotałem. – Przepraszam, byłam pewna, że powiedziałaś, że mogę wejść.

– Nie, zdecydowanie nic nie mówiłem. – Szczerzyłem się jak głupi do sera.

– Przepraszam, chciałam tylko zostawić klucz, bo wychodzę – tłumaczyła się.

Muszę przyznać, że taka skruszona wyglądała słodko.

– Dziękuję.

– Proszę, będę koło czwartej, przepraszam.

– Jesteśmy kwita – rzekłem.

– Co? – zapytała, prawie się odwracając, by po chwili się opamiętać i wrócić z powrotem do pozycji.

– Jesteśmy kwita. Wszedłem do twojego pokoju, jak byłaś naga, a teraz ty weszłaś do mnie – wyjaśniłem.

– Ach... Tak. OK. Na razie.

I wyskoczyła z pokoju. Zacząłem się śmiać na całego.

To taka jesteś, tak? Mocna w tej swojej słodkiej buzi, ale strasznie wstydliwa, jakbyś nigdy nie widziała nagiego mężczyzny.

Teraz to już naprawdę musiałem coś zrobić z erekcją, bo jak nic mogły mi zsinieć jaja. Poszedłem więc pod prysznic, by sobie pomóc. Przez ten cały czas uśmiech nie schodził mi z ust.

Ale ze mnie idiotka. Boże, był nagi. Boski, ale nagi. Za to ciało wielu ludzi by zabiło. Same mięśnie, obleczone cudnie opaloną skórą. I jego sprzęt, duży i gruby. Potrząsnęłam głową, by wyrzucić te obrazy z myśli. Nie pomogło. Pewnie kobiety lgną do niego jak muchy. Dziwna zazdrość się pojawiła na myśl o Davidzie z inną kobietą, z masą innych kobiet. Och, zdenerwowałam się na siebie, idiotka. Musiałam zapomnieć o nim. Był najwyższy czas by się zbierać. Eve pewnie już czeka.

No cóż, nie czekała na mnie, to ja musiałam czekać, pół godziny. Byłam rozdrażniona, a jej spóźnienie jeszcze podsyciło ten ogień. Ach i o co ty się denerwujesz – ochrzaniałam sama siebie – przecież nie jest twój. W końcu się zjawiała.

– I gdzieś ty, do cholery, była? Siedzę tu już pół godziny, a sama spóźniłam się piętnaście minut? – huknęłam na Eve.

– Wow, co jest, dostałaś okres czy co? – Spojrzała jak na obcego.

– Yhm, nie, przepraszam. Mam zły dzień – wytłumaczyłam. – Nie gniewaj się, zapomniałam, że się zawsze spóźniasz – dodałam ze śmiechem.

– Tak, teraz to jesteś ty, sarkastyczna suka, jak zawsze. – Posłała mi uśmiech. Usiadłyśmy przy stoliku.

– Czyżbyś chciała się czymś pochwalić? – zapytałam zagadkowo.

Spojrzała z przestachem.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła z miną niewiniątka. – Powinnam o czymś wiedzieć?

– To chyba ja powinnam o czymś wiedzieć, nie sądzisz? Ariel wpadł rano, wręcz krzycząc, że się zgodziłaś z nim umówić – stwierdziłam ze sztucznie złą miną.

– Jun, przepraszam – zaczęła się tłumaczyć, zarumieniona. – Wiem, nawaliłam, to miał być chłopak dla ciebie, zdradziłam cię. Wiem, że nigdy nie wybaczysz...

Patrzyłam, jak się samobiczuje, i nie dałam rady. Zaczęłam się śmiać, a ona spojrzała zdezorientowana. Zobaczyłam w jej oczach łzy i przytuliłam ją, by się uspokoiła. Pociągnęła nosem.

– Przepraszam, Eve. Nie płacz, skarbie, naprawdę bardzo się cieszę, że zgodziłaś się z nim umówić – zaczęłam tłumaczyć. – Robił maślane oczka od początku, a ty w końcu też zaczęłaś. Czekałam, które z was zrobi pierwszy ruch. Wybacz, że cię wystraszyłam – powiedziałam, mając wyrzuty sumienia.

Popatrzyła przez łzy.

– Ale miał być dla ciebie.

– Po pierwsze nie mój gust, powiedziałam ci to jeszcze w szpitalu...

– Tak, pamiętam coś takiego – wtrąciła.

– Po drugie on od ciebie oczu nie może oderwać, więc nawet mnie nie zauważył...

– I lepiej, żeby tak zostało.

– Po trzecie kocham cię, a ty mnie nie doceniasz. – I zrobiłam obrażoną mnie, wywijając dolą wargę.

– Przepraszam – powiedziała i przytuliła mnie. – Tak się cieszę, że nie masz mi tego za złe, bo strasznie się zadurzyłam w Arielu.

– No popatrz, Mała Syrenka podbiła serce suce.

– Przestań – zaśmiała się. – Chyba nigdy mi tego nie zapomni, ostatnio to wypomniał... – Zatrzasnęła buzię z hukiem.

– No, no, to już się spotkaliście?

– Taaak, ale to była tylko kawa, teraz zabiera mnie na prawdziwą randkę, wiesz, restauracja, świece, szampan... – rozpromieniła się Eve.

– Nawet nie wiesz, jak do siebie pasujecie. Wyobraź sobie, że po tym, jak

oświadczył, że się z nim umówiłaś, wypadł ode mnie, bo stwierdził, że się musi przyszykować. – Zaśmiałam się. – Osiem godzin wcześniej, jest gorszy od ciebie.

– Mnie wystarcza cztery, pięć. No to będzie wojna w łazience. – Teraz Eve też śmiała się na całego.

I tak minął nam lunch, na śmiechach i chichach. Zapomniałam o złym humorze, Eve też – dzięki Bogu. Chyba nie umiałabym jej wytłumaczyć, że mieszka u mnie brat Ariela, który mnie tak wkurwił, a do tego obaj są aniołami. Swoją drogą jestem ciekawa, jak to przyjmie Eve, gdy dowie się o prawdy.

Po lunchu wybrałam się na zakupy i wtedy poczułam to po raz pierwszy. Miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Obróciłam się, próbując coś znaleźć. W tłumie za mną dostrzegłam mężczyznę, który uparcie mi się przyglądał. Postawiłam na odwagę i ruszyłam w jego kierunku. Było tłoczno, ludzie wracali z pracy. Kiedy już myślałam, że jestem blisko, by zapytać, czego chce, zniknął z pola widzenia. Rozejrzałam się w poszukiwaniu nieznajomego, ale go nie było. Jakby się rozplynął w powietrzu. I wtedy mnie kopnęło. Musiał być jednym z nich, aniołem. Mam nadzieję, bo jeśli istniało ich przeciwieństwo, chyba wolałabym go nie spotkać. Postanowiłam zapytać Davida, gdy już dotrę do domu.

Wnosiłam zakupy do domu, gdy David wyszedł mi naprzeciw, by pomóc.

– Pozwól – powiedział, zabierając torby z zakupami, wszystkie naraz.

Musiałabym obrócić trzy razy. – Dużo tego kupiłaś, szykujesz imprezę?

– Nie, co weekend robię zakupy na cały tydzień. – Czy musi być taki miły? Wolę go nienawidzić. – Dziękuję – odparłam, gdy postawił reklamówki na blacie w kuchni.

– Nie ma za co – uśmiechnął się delikatnie i usiadł przy stole.

– David, mam pytanie. – Wolałam nie czekać.

– Pytaj, skarbie.

Skrzywiłam się na jego poufałość, ale musiałam przyznać, że zaczynało mi się to podobać.

– Czy istnieją wasze przeciwieństwa? – zapytałam, wyciągając zakupy.

Zbladł. Czyżbym powiedziała coś złego?

– Czemu pytasz?

– Taka tam kobieca ciekawość – skłamałam.

Wyglądał, jakby czytał mi w myślach i wiedział, że kłamię, ale odpowiedział.

– Skoro jest dobro, musi być też zło. Tak, istnieją demony.

– Że niby ty jesteś z tych dobrych? O matko, to nie wiem, kto uczył cię, jak się zachowywać wobec kobiet. – Roześmiałam się, po czym zredła mi mina, kiedy na mnie spojrział. Chyba się zdenerwował.

– Tak, jestem z tych dobrych. Może moje zachowanie nie jest najwspanialsze, ale cię nie biję, ani nie obrażam, prawda? – Zanim zdążyłam coś dodać, rzekł skruszony: – Ten jeden raz... to... przepraszam, pierwszy raz zdarzyło mi się obrazić kobietę. Tak na mnie działasz.

– Przeprosiny przyjęte. – Wróciłam do wypakowywania zakupów.

– To może teraz powiesz, dlaczego pytałaś o demony? – Już otwierałam usta, by coś powiedzieć, gdy zastrzegł: – Tylko tym razem nie kłam.

– A co ty wykrywacz kłamstw jesteś? – oburzyłam się.

– Coś takiego, taki dodatek do pakietu.

Popatrzyłam z powagą. Chyba nie powinnam mu mówić. Czułam, że i tak to ze mnie wyciągnie...

– A jak ci nie powiem? – Postanowiłam się podroczyć.

W mgnieniu oka stał zaledwie kilka centymetrów ode mnie i niebezpiecznie pochylał się w moją stronę. Sapnęłam. Szybki jest. Położył dłonie na blacie szafek, blokując jakikolwiek ruch. Poczułam jego oddech na swoim uchu, przeszedł mnie dreszcz.

– Wyciągnę to z ciebie w ten lub inny sposób – wyszeptał mi do ucha.

Tego było za wiele. Nogi miałam jak z galarety. Podniecenie mnie zabijało. Ostatni wysiłek włożyłam w powstrzymanie się przed położeniem dłoni na jego klacie.

– Ktoś... – odkrzyknęłam, by pozbyć się zachrypniętego głosu. – Ktoś mnie śledził. Myślałam, że to jeden z was.

Gdy tylko dokończyłam zdanie, odskoczył ode mnie.

– Jesteś pewna? Jak wyglądał? Nic ci nie jest? – wyrzucał pytania z prędkością światła.

– Na pierwsze – tak, na drugie – nie wiem za wiele, miał bejsbolówkę i wysoki kołnierz – odpowiadałam, gdy zaczął sprawdzać, czy nic mi się nie stało.

Obmacywał mnie wszędzie i obracał dookoła. Odepchnęłam jego ręce. – I po trzecie – warknęłam – nic mi nie jest, nie dotknął mnie. Uciekł, zanim zdążyłam do

niego dojść.

– Że co, do cholery, próbowałaś zrobić?! – Tak głośno jeszcze nie krzyczał.

– Nie wrzeszcz! – oddałam tym samym.

– Czy ty jesteś niepoważna? Gdyby to był demon, w najlepszym przypadku rozszarpałby cię na strzępy, ale one lubią się zabawić ofiarą, zanim ją zabiją. Domyśl się, co mogliby ci zrobić! – nie przestawał krzyczeć.

Stałam osłupiała. Przeszło mi przez głowę, że to mógł być demon, ale wtedy już było za późno. Zapewne zawdzięczałam życie przechodzącym tamtędy ludziom. Nie pomyślałam, że mógł mnie skrzywdzić. David obserwował, jak dociera do mnie powaga sytuacji.

– To musiał być człowiek, mnóstwo się takich kręci – próbowałam przekonać samą siebie.

– Mógł być, ale nie musiał. Jak tylko demony wyczują, że jeden z nas chce się związać, wysyłają detektywów, by to sprawdzili – mówił z zadumą. – Później wysyłają morderców. – Przeszedł mnie dreszcz. – Już wiele razy się zdarzyło, że ludzka partnerka ginęła przed związaniem się. To jest czas, kiedy są najbardziej narażone.

– Ale dlaczego mnie? Przecież to w Eve zakochał się Ariel? – przerwałam i spojrzałam Davidowi w oczy. Znowu poczułam, jakbym dostała kopa. – Chyba że...

Patrzył, jakby chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Po czym uśmiechnął się krzywo i przeczesał w zdenerwowaniu włosy, potwierdzając moje obawy.

– Nie... Chyba nie myślisz... że ty i ja? – Popatrzył z winą w oczach. – To jakiś pierdolony żart? – Tym razem to ja zaczęłam krzyczeć.

– Tak źle byłoby ze mną być? – zapytał urażony. – I nie przeklinaj.

– Uch, nienawidzimy się, robimy sobie na złość i na dodatek znamy się tylko półtora dnia – wylały się ze mnie argumenty.

– Ja cię lubię, może nawet trochę bardziej niż lubię.

– Że co?

– Kto się czubi, ten się lubi – to wasze przysłowie, prawda? I... – Próbowałam mu przerwać, ale podniósł palec wskazujący, by mnie uciszyć. – ...później będzie dużo czasu, by się poznać.

– A co, ja to już nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie? Zostało to przesądzone, zapisane w wielkiej księdze? – zapytałam z jadem w głosie.

– Yhm... tak... tak to u góry wygląda – powiedział i wskazał palcem na sufit.

– Nie-ma-takiej-opcji, zro-zu-mia-łeś? – wycedziłam, popychając go w klatę, na co musiał pozwolić, bo nie sądzę, bym własnymi siłami mogła go przesunąć choćby o milimetr.

– Jest i doskonale o tym wiesz, czujesz to tak samo jak ja – rzekł, po czym złapał mnie za nadgarstki i przyszpilił do ściany. – Czuję twoje podniecenie, pięknie pachniesz.

– To tylko pożądanie – powiedziałam, nie wierząc w to. – Kobieta musiała by być ślepa, żeby się nie ślinić na twój widok.

– Prosiłem, byś nie kłamała – przypomniał, pochylając się niebezpiecznie blisko moich ust. – Powinnaś dostać karę. – Opuścił swoje usta na moje.

Pocałunek był gwałtowny. Próbowалам się wyrwać, ale się nie poddawał. Otworzyłam usta, by zaprotestować, co zachęciło go tylko bardziej. Poddałam się. Cudownie całował. Kolana mi zmiękły i ugięły się. Puścił moje ręce i złapał mnie mocno, przyciskając do siebie. Zaczęłam współpracować równie zawzięcie jak on. Wsunęłam jedną dłoń w jego włosy, a drugą trzymałam na ramieniu. Jego lewa dłoń zawędrowała na mój tyłek, a prawa zaplątała się we włosach. Czułam na brzuchu jego twardą długość. W końcu się od siebie oderwaliśmy. Oboje ciężko dyszeliliśmy, wpatrując się sobie w oczy.

– To niczego nie zmienia – powiedziałam.

– To zmienia wszystko. Od tej pory nie ruszysz się nigdzie beze mnie, zrozumiałaś?

– Że co?

– Wolisz być zabawką dla demonów?

Popatrzyłam groźnie.

– Nie, co nie zmienia faktu, że nie dam się uziemić.

– Przecież nie będziesz miała aresztu domowego – oznajmił z uśmiechem. – Po prostu będę ci wszędzie towarzyszył.

– Wyrosłam z przyzwoitek – syknęłam.

– Nie będę przyzwoitką...

– Tak to się tutaj nazywa, ale skoro się upierasz...

– ...będę twoim mężczyzną.

– Śnij dalej, aniołku, nie ma takiej opcji.

– Tak będzie, czy ci się to podoba, czy nie. Wystarczy. Muszę się skontaktować z Arielem, a ty lepiej ostrzeż koleżankę – doradził i się odsunął.

Czułam się pusta. Jego ciepło szybko się rozwiało. Ale miał rację: to nie był czas na kłótnie.

– Ale co mam jej powiedzieć? Prawdopodobnie nic nie wie o jego anielskości, przynajmniej się nie chwaliła – powiedziałam z przerażeniem, gdy dotarło do mnie, że Eve jest w niebezpieczeństwie.

– Kurwa! OK, skontaktuję się z Arielem, ale i tak jedziemy do twojej koleżanki. Zbieraj się!

Szybko chwyciłam torebkę i okulary przeciwsłoneczne, i zaczęłam wychodzić, po czym odwróciłam się.

– Nie przeklinaj – rzekłam i wybiegłam z domu, słysząc jego gromki śmiech.

Po chwili dołączył do mnie, wsiadł do auta, zapiął pasy i ruszyliśmy ratować Eve.

6

Stracę przez tę kobietę klejnoty. Zsinieją i odpadną. Przynajmniej nie muszę się zastanawiać, jak przedstawić jej fakt partnerstwa. Przyjęła to całkiem dobrze. Obawiałem się, że użyje jednego z tych wielkich noży kuchennych, by się mnie pozbyć. Ale tylko próbowała walczyć, co zadziało jak płachta na byka; byłem twardy, gdy mnie dotknęła. Później moje opanowanie wyparowało. Kiedy przycisnąłem ją do ściany i pocałowałem, byłem gotów ją tam wziąć. Gdy oddała pocałunek, byłem ugotowany. Wszystko we mnie wołało: teraz, teraz jest czas. Ale jakbym zaczął, nie skończyłbym do jutra, a ona by pewnie tego łatwo nie wybaczyła. A chcę ją na zawsze, cholera, bardzo chcę i nie zamierzam zaczynać od utraty zaufania.

Nie spodziewałem się po Najwyższych takiej perfidii, ale z drugiej strony jestem wdzięczny. Chyba zaczynam się zakochiwać w kobiecie, która jest pełna sprzeczności: niby mnie nienawidzi, a rozpływa się w rękach, gdy ją całuję. I do tego te krągłości. Fakt, na początku zachowałem się jak dupek, ale tylko po to, by odstraszyć ją od Ariela. Po jej reakcji stwierdziłem, że jest zakompleksiona. Co za dupek jej to zrobił? Jak kiedyś się dowiem, dopilnuję, żeby nigdy więcej nie obraził żadnej kobiety. Już moja w tym głowa, by sprowadzić ją na prawidłową ścieżkę. Pomalutku, wszystko pomalutku. Mam tylko nadzieję, że będzie nam dane poznać się lepiej przed związaniem.

Wiem, jak działają demony. Jeśli któryś dorwie przyszłą partnerkę anioła, upewniają się, że spotkało ją wszystko, co najgorsze, a na koniec zabawy podrzucają ją tak, by znalazł ją wybranek, zniszczoną psychicznie i fizycznie, na ostatnim tchnieniu. Taki cios potrafi sprowadzić anioła na złą drogę, drogę zemsty, która – gdy nie opamięta się w odpowiednim czasie – wciąga go w otchłań. Z niej zaś nie ma powrotu – anioł staje się demonem. Dusza zostaje potępiona. W taki właśnie sposób straciłem przyjaciela. Nie pozwolę, żeby mojej wybrance przydarzyło się coś złego, nigdy.

Szarpnęło, gdy nagle zahamowała.

– Może poprowadzę? – zapytałem.

– Zamknij się – syknęła. – Następny dupek, który myśli, że prowadzi lepiej od

kobiety – mruknęła pod nosem.

Zagryzłem usta, by się nie roześmiać. Jest urocza, kiedy się złości. Powiniennem się strzelić w łeb, zrobiła się ze mnie straszna cipa. Jeszcze żadna kobieta nie doprowadziła mnie do takiego stanu, ale też żadna mnie nie skopała tak jak ona. Jestem chyba masochistą, bo podnieca mnie to, że mnie bije. Faktycznie miłość robi wodę z mózgu.

W końcu dojechaliśmy. Jej przyjaciółka mieszkała w nieciekawej okolicy. Niby niedaleko od Jun, ale krajobraz różnił się drastycznie. Domy, które tam stały wyglądały nieciekawie, wręcz odstraszały. Szare blokowiska przetykane małymi, ugryzionymi przez ząb czasu lub opuszczonymi, domkami. Mnóstwo pozamykanych sklepików z powybijanymi szybami i graffiti, gdzie tylko się dało. Zastanowiło mnie, jak się poznały. Postanowiłem zapytać o to później.

Boże, proszę, żeby Eve nic nie było. Będę się modlić codziennie, no dobra, co drugi dzień, pójdę nawet do kościoła, proszę, proszę niech jej nic nie będzie. Powtarzałam tę modlitwę przez całą drogę. Tych kilka minut ciągnęło się w nieskończoność. To wszystko ich wina. Gdyby nie spadł... gdyby babcia miała wąsy, to by była dziadkiem. Taka była przyszłość, tak jest zapisane, bla, bla, bla. Musi istnieć jakiś sposób, by to wszystko odkręcić. Nie pisałam się na to. Jakiś dupek wszedł mi nagle w drogę, więc musiałam ostro przyhamować. Dobra, to było z mojej winy, no ale spieszę się, tak? I właśnie taka blondynka jak ja powoduje mnóstwo wypadków.

– Może poprowadzę? – zapytał.

– Zamknij się – warknęłam. Co on sobie, do cholery, myśli? – Następny dupek, który uważa, że prowadzi lepiej od kobiety – mruknęłam do siebie.

Zauważyłam, jak zatrząsnął się od śmiechu, ale nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Och, miałam wielką ochotę walnąć między te śliczne oczka. Partner i jeszcze co? Jak będę chciała faceta, sama go znajdę. Słyszycie, tam na górze? – wrzasnęłam w myślach. – Sama, cholera, sama!

W końcu dotarliśmy. Zawsze się bałam tu przebywać. To miejsce miało w sobie zło. Kilka razy próbowałam namówić Eve do przeprowadzki, ale twierdziła, że to jej dom i nie zamierzała go opuszczać. Miała wiele związanych z nim wspomnień. Jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym dwa lata wcześniej, pozostał dom

pełen echa dawnych dni i bólu po utraconej rodzinie. Mimo wszystko Eve nie zamierzała stracić i tego, więc przestałam ją namawiać.

Wyskoczyłam z samochodu i chciałam pobiec sprawdzić, co z Eve, gdy straciłam grunt pod nogami. Spojrzałam w dół i zobaczyłam umięśnione ramię obejmujące mnie w pasie.

– Powinieneś skończyć z tym ja być David, ty być Jun. Potrafię chodzić.

– Jakim cudem przeżyłaś tyle lat? Nie masz za grosz instynktu samozachowawczego?

– Och, puść mnie. Jest tam tylko Eve.

– Skąd wiesz? – zapytał, stawiając mnie na ziemi. – Może masz rację, ale skąd wiesz?

– Po prostu wiem. Czy teraz możemy już iść?

– Tak. Później to wyjaśnisz. Zaraz zjawi się Ariel – powiedział. – Prowadź.

Poszłam przodem. Czulałam na sobie jego palące spojrzenie. Obejrzałam się i zauważyłam, że nie ruszył się z miejsca.

– Zamierzasz tam stać i gapić się na mój tyłek, czy jednak wejdiesz? – zapytałam.

Posłał mi stuwatowy uśmiech i ruszył do przodu.

– Wolałbym jeszcze popatrzeć, ślicznotko – rzekł, mijając mnie – ale poczekam, żeby dostać więcej.

– W snach.

– Już niedługo skarbie, już niedługo.

Stanął przed drzwiami i zapukał. Przewróciłam oczami, minęłam go i otworzyłam drzwi.

– Eve! Jesteś w domu? – zawołałam.

– Przecież wiesz, że jestem, bo byś nie weszła – odkrzyknęła. – A tak w ogóle od kiedy pukasz? – zapytała, wchodząc na korytarza, po czym na widok Davida zrobiła wielkie oczy.

– A kogóż ty przyprowadziłaś?

– Nikogo ważnego – bąknęłam. – To David, brat Ariela. Davidzie, to Eve, moja przyjaciółka.

– Witaj, miło mi cię poznać. Jun wiele o tobie mówiła – odpowiedział z szerokim uśmiechem.

Następny idiota zakochany w mojej przyjaciółce. I, nie wiedzieć czemu, akurat teraz zaczęło mi to przeszkadzać.

– Naprawdę? – zapytała zszokowana. – Nie wierz we wszystko, co mówi.

– Mówiła w samych superlatywach.

– To dobrze, inaczej musiałabym ją zabić.

Przyglądałam się tej wymianie zdań z rosnącą irytacją. Boże, w ciągu kilku dni mój świat wywrócił się do góry nogami. Ale oczywiście każdy facet woli moją przyjaciółkę. Nie mam jej tego za złe. Jest piękna, mądra, ruda, co przyciąga facetów jak muchy do gówna. Ups, cholera, chyba coś mi się zupełnie pomieszało. Pora się opanować.

Ruszyłam do kuchni z zamiarem zrobienia herbaty. W tym samym momencie ktoś zadzwonił do drzwi. Nawet się nie odwróciłam, wiedziałam, że to Ariel. Zignorowałam całe towarzystwo i poszłam się obsłużyć. Miałam nadzieję, że Eve ma puszkę lodów w zamrażarce, najlepiej czekoladowych z karmelową polewą. Zajrzałam do środka: nie miała. Musiały wystarczyć truskawkowe. Wyciągnęłam lody, wstawiłam wodę i odwróciłam się. Mało nie dostałam zawału, David stał za mną i dziko się uśmiechał.

– I czego się, kurwa, śmiejesz? – wybuchłam jak supernowa.

Zbladł i spoważniał.

– Wybacz, nie chciałem cię przestraszyć – wyjaśnił z winą wypisaną na twarzy.

– Ta, na pewno. Czego znowu chcesz? Idź sobie jeszcze pogadaj. – Ups, powinnam się była zamknąć.

Przyglądał mi się przez chwilę, zastanawiając się, co powiedzieć, po czym uśmiechnął się i spytał:

– Zazdrosna?

– Zazdrosna? A niby o co mam być zazdrosna?

– O mnie, oczywiście – rzekł pewny siebie.

– Wszyscy tam, u góry – wskazałam placem sufit – jesteście tacy aroganccy? – zapytałam, po czym odwróciłam się, by zalać herbatę.

– Przyznaj, że cię pociągam – szepnął mi do ucha, co wysłało falę gorąca do mojego podbrzusza.

– To tylko pożądanie. Nie wskakuję do łóżka z facetem tylko dlatego, że pociąga mnie fizycznie, zresztą już ci to mówiłam.

– Jako że nie mamy teraz czasu, ukarzę cię za kłamstwo później. A teraz chodź, twoja przyjaciółka będzie cię potrzebować.

Wzięłam herbatę i ruszyłam w stronę salonu. Dałam spokój z lodami.

– Arogancki, zadufany dupek – powiedziałam na tyle głośno, by usłyszał, i na tyle cicho, by nie dotarło to do nikogo innego.

– Jeszcze będziesz moja – powiedział.

Odwróciłam się, żeby powiedzieć mu do słuchu, ale usłyszałam krzyk Eve. Odstawiłam kubek i pobiegłam do pokoju. Wpadłam bez pukania, by znaleźć Eve siedzącą na podłodze i Ariela stojącego w znacznej odległości od niej. Popatrzyła na mnie.

– Wiedziałaś o tym? Wiedziałaś o tym cały czas i nic nie powiedziałaś?

– Jeszcze dwa dni temu nie miałam o niczym pojęcia – wyjaśniłam. –

Uwierzyłybyś, jakbym powiedziała?

– Ochujałaś? – poleciała z grubej rury. – Takie rzeczy nie istnieją. – Mówiąc to, wskazała na Ariela. Miał kwaśną minę. Zrobiło mi się go żal. To nie jego wina, kim jest, bo oprócz tego jest świetnym gościem.

– Jak widzisz, aniołowie jednak istnieją. Też nie mogłam w to uwierzyć – stwierdziłam, po czym zwróciłam się do chłopaków: – Możecie nas zostawić na kilka minut?

– Tak – odpowiedział David. – Chodź, Ariel. Musimy pogadać.

Wyszli, zostawiając nas siedzące na podłodze. Przez dłuższą chwilę żadna się nie odzywała. W końcu postanowiłam zacząć.

– Eve?

– Tak?

– Trzymasz się jakoś?

– To jeszcze nie wszystko, prawda? – zapytała przerażona.

– Nie wiem, ile powiedział Ariel...

– Tylko tyle, że jest aniołem, a na dowód zdematerializował ciuchy – weszła mi w słowo.

– Pozbył się ciuchów? – ryknęłam śmiechem. – No to chyba najszybsza pierwsza randka, co? A raczej trzecia, patrząc na to, że pozbył się ciuchów – łzy płynęły mi ze śmiechu.

Eve przez chwilę mi się przyglądała.

– To nie jest zabawne – uznała, ale kąciki jej ust niebezpiecznie podciągały się ku górze.

– Zdematerializował wszystko? – Mało nie leżałam ze śmiechu na podłodze.

– Tak, wszystko. – Eve również zaczęła się śmiać.

– O matko, musisz to opowiedzieć. Biedny Ariel, nie miał innego sposobu, by pokazać ci, że jest, kim jest, ale żeby zaraz wszystko...? – Otarłam oczy wierzchem dłoni i popatrzyłam na Eve, która znów spoważniała.

– Czy to prawda? – zapytała.

– Nie wiem do końca, nie widziałam skrzydeł ani aureoli, ani innego dowodu, ale są dobrzy chłopcy. A Ariel jest w tobie zakochany po uszy – dodałam, by zachęcić Eve do pozytywnego spojrzenia na sprawę. – Demony i inne stworzenia też mogą kochać, naczytałam się trochę tego typu książek.

– Pewnie masz rację, zawsze możemy poprosić, by pokazali nam referencje z góry – powiedziałam z powagą, wskazując sufit.

Eve się zaśmiała.

– Ale dlaczego ja? Dlaczego się we mnie zakochał?

– To podobno jest tam gdzieś zapisane, tak powiedział David, i podobno nie ma od tego odwołania, to jak wyrok, tyle że z całkiem niezłym mięskiem u boku. – Próbowałam rozładować sytuację.

– A jak nie będziemy do siebie pasować? A jak go nie pokocham? A jak się nie pogodzę z tym, kim jest? A co z nieśmiertelnością? – zasypywała mnie pytaniami.

– Przystopuj. Nie mam odpowiedzi na to wszystko, powinnaś jego zapytać. Ale żeby to zrobić, musisz podnieść wielką dupę z podłogi i pójść do salonu. Mogę się założyć, że Ariel chętnie odpowie na twoje wątpliwości, no i może na kilka moich przy okazji.

Eve podniosła się z podłogi. Pociągnęła mnie i obie ruszyliśmy do salonu.

– Nie mam wielkiej dupy – stwierdziła urażona.

– Co jej powiedziałaś, że wyglądała na taką przerażoną? – zapytałam.

– Nic, tylko to, co mogłam, ale nie uwierzyła, więc zdematerializowałam ciuchy, no i...

– Co zrobiłaś? – zapytałam w szoku.

– A niby jak miałem to udowodnić? Cholera, upadłem, zapomniałaś? Zrobiłem

to, co mogłem – wyjaśnił.

Popatrzyłem na niego przez chwilę. Wyglądał w tej chwili jak zbity pies. Bardzo go zabolalo, gdy Eve nazwała go rzeczą. Pewnie też bym się rozebrał w takiej sytuacji, żeby cokolwiek udowodnić, inaczej myślałaby, że jestem wariatem.

– Chyba masz rację – przyznałem. – Nie wiem, w jaki inny sposób mogłeś cokolwiek udowodnić.

– Dzięki, ale teraz nie wiem, jak to wszystko ułożyć, by zechciała ze mną zostać – żalił się.

– Daj szansę Jun, posłuchaj, jak z nią rozmawia.

Umilkliśmy na kilka chwil. Spojrzałem na Ariela: uśmiechał się delikatnie, słuchając. Boże, też ma już wodę zamiast mózgu – pomyślałem. Spojrzał na mnie.

– Co cię łączy z Jun?

– Zgadnij? Nie tylko z ciebie zażartowali u góry – powiedziałem.

Wybuchnął śmiechem.

– Ty? Wieczny solista? No nie mogę.

Zaśmiewał się na całego. Miałem ochotę strzelić go w ten głupi łeb, ale dziewczyny właśnie weszły do pokoju. Ariel przestał się śmiać i spojrzał na Eve, która również na niego popatrzyła i po chwili odwróciła wzrok zarumieniona. Po minie Ariela można było zobaczyć, że spodobała mu się jej reakcja, po chwili jednak opanował się i przybrał poważny wyraz twarzy.

– Czy możemy teraz porozmawiać? – zapytałem.

Jun i Eve spojrzały po sobie i przytaknęły.

– Eve? Czy chcesz wiedzieć coś konkretnego? Jestem pewien, że możemy jeszcze chwilę porozmawiać i wyjaśnić główne sprawy – odezwał się bardzo spokojnie Ariel.

Eve spojrzała na Jun, ta przytaknęła i powiedziała, że nigdzie się nie wybiera i będzie za drzwiami.

Zostałem więc z moją złośnicą sam na sam.

– Może też chcesz się czegoś dowiedzieć? – zapytałem z nadzieją, że ze mną porozmawia.

– Jak źle jest? – zapytała.

– Wolałbym to omówić przy wszystkich... – zacząłem.

– Jak źle? – powtórzyła pytanie z irytacją.

– Będą na was polować. Mogą być każdym, twoim szefem, kolegą z pracy, mamą. Potrafią opanować czyjeś ciało. Nie zauważysz różnicy, dopóki nie postanowi cię zaatakować. Żeby to zrobić, musi pokazać prawdziwe oblicze, no chyba że przejmie ciało osoby tak zepsutej, że nie będzie dla niej problemem zabicie drugiej osoby – przekazałem prawdę najdelikatniej, jak potrafiłem.

Przełknęła ślinę i usiadła. Trzęsa się. Miałem ochotę ją przytulić, ale nie przyjęłaby tego dobrze, jeszcze nie. W końcu usiadłem obok.

– Istnieją dwa wyjścia, żeby to zakończyć. – Spojrzała, marszcząc czoło. – Jednym jest związać się, partnerstwo... – Skrzywiła się na tę myśl. Czym sobie zasłużyłem na takiego uparciucha? – ...drugim śmierć wybranki, ale na to nigdy się nie zgodzę.

– Tak źle i tak niedobrze – rzuciła.

No, wkurwiłem się na całego.

– Co jest, kurwa, ze mną nie tak, do cholery?

– Nie wyrażasz się za ładnie jak na aniołka.

– Wyobrażenie na temat aniołów jest przesłodzone. Nie jesteśmy małymi dziećmi z łukami i nie mamy skrzydeł. Zostaliśmy stworzeni, by bronić ludzi przed złem i ich własną głupotą. Nie mam ograniczenia w kwestii wypowiedania się, dopóki nie obrażam Stworzyciela. Zjawiamy się na ziemi bardzo często, by zapobiec wojnie lub innym poważnym lub mniej poważnym sytuacjom. Ratujemy ludzi przed wpadnięciem pod samochód, ponieważ ich czas jeszcze nie nadszedł lub gdy mają ważną misję do spełnienia. Nie jestem święty, mam uczucia i się również denerwuję, co wyrażam w ten właśnie sposób, więc może odpowiesz, co jest ze mną, do cholery, nie tak? – zakończyłem wywód na wydechu.

Patrzyła z szeroko otwartymi oczami. Odetchnęła. Spuściła wzrok na złączone dłonie i oznajmiła:

– To nie wypali.

– Dlaczego?

– Nie znam cię.

– Poznasz.

– Nawet cię nie lubię.

– Daj mi szansę.

– I to za szybko, potrzebuję czasu...

– Chciałbym ci go dać, ale nie mogę.

– I... no proszę cię, ty i ja? Przystojniak z kaloryferem i ja? Nie pasujemy do siebie.

– Zatłukę kolesia, który spowodował, że nie wierzysz w siebie – wypalił.

Uśmiechnęła się.

– Chyba nie możesz – powiedziała po cichu.

– Nie, nie mogę, ale warto było to powiedzieć, żeby zobaczyć twój uśmiech.

– Jesteś słodki, ale...

W tym momencie pocałowałem ją, zdecydowanie za dużo było tych „ale”. Przez chwilę się opierała, lecz zaraz rozpląnęła się w moich ramionach. Zaczęło mi się podobać, gdy tak całą sobą poddawała się moim pocałunkom. Czułem jej podniecenie, moje nie było mniejsze. Byłem gotów wziąć ją w domu jej przyjaciółki, nie patrząc na to, że jest w pokoju obok i w każdej chwili może wejść. Co prawda wiedziałbym, gdyby ruszyła w naszą stronę, ale nie sądzę, by Jun mi to wybaczyła. To robiło się męczące. Byłem coraz bardziej spragniony, a ona wykazywała się taką upartością. Postanowiłem przerwać to, gdy jeszcze byłem w stanie, ale też dlatego, że usłyszałem Eve powracającą z Arielem.

– Dokończymy później – powiedziałem, dysząc. Miała seksownie rozespiane z podniecenia oczy. – Idzie Eve z Arielem. – Od razu się ocknęła. Odchrząknęła.

– Dobrze, niech będzie.

Popatrzyłem, jak szybko wróciła wcześniejsza Jun i nie mogłem się opanować, by szepnąć jej do ucha:

– Jestem tak twardy, że aż boli, a moje klejnoty pewno są już sine. –

Obserwowałem, jak uroczo się zarumieniła. Chciała coś powiedzieć, ale do salonu wkroczyła pozostała dwójka.

Co powiedział? Nie mogło się wydawać, usłyszałam to wyraźnie. Popatrzyłam na niego i już miałam odpowiedzieć, ale weszli Eve z Arielem. Eve spojrzała porozumiewawczo, dając znak, że mam jej później zdać relację z tego, co się stało.

– Czy Ariel wszystko wyjaśnił? – zapytał David. – Może masz jeszcze jakieś pytania?

– Na razie nie mam. – Spojrzała na mnie. – Może później. Ariel wyjaśnił, o co chodzi z partnerstwem, jak to się stało, że upadł, i kilka innych drobiazgów. –

Podniosła ręce i gestem zrobiła cudzysłów przy drobiazgach. – Ale powiedział, że

musimy być razem, żebyście wyjaśnili coś ważnego. No więc jestem. – Następnie usiadła w oczekiwaniu, aż któryś się odezwie.

– No więc jesteście w niebezpieczeństwie – zaczął David. – Ze względu na partnerstwo. – I przedstawił jej sprawę tak, jak to zrobił kilka chwil wcześniej wobec mnie.

Początkowo Eve słuchała z uwagą, potem zrobiła wielkie oczy i otworzyła buzię, a gdy David skończył, wstała, poszła do kuchni, wzięła butelkę wódki, usiadła z powrotem, otworzyła i pociągnęła duży łyk. Skrzywiła się, ale przełknęła, potem wypila jeszcze jeden i z hukiem odstawiła butelkę na ławę.

– OK, kumam. Niebezpieczeństwo, poważne, to nie żarty. Ale wyjaśnij mi jedno: dlaczego Jun jest zagrożona, przecież to ze mną Ariel... – Zamknęła się na chwilę, po czym dotarło do niej. Spojrzała na mnie, potem na Davida i znowu na mnie. – Ty i on? Ty – „nigdy nie znajdę faceta” i on – „ja tu rządę”? – zapytała. Wytrzymała tylko chwilę, zanim zaczęła się śmiać jak szalona. Stojący za nią Ariel zrobił to samo.

Popatrzyliśmy na siebie z Davidem i zrozumiałam, że miał tak samo ochotę przyłożyć Arielowi jak ja Eve. Pokręciliśmy głowami i uśmiechnęliśmy się do siebie. Zapowiadało się na przeprawę.

– Och, już dawno się tak nie uśmieiałam – wydusiła Eve, gdy zdołała w końcu złapać oddech.

– Oj, zamknij się, cipo, to w ogóle nie jest zabawne, zapomniałaś o tej części z niebezpieczeństwem i partnerstwem? – zapytałam, po czym sięgnęłam po butelkę i również pociągnęłam porządny łyk.

Eve spowaźniała.

– Chłopcy, jesteście cudni, ale dlaczego uważacie, że którakolwiek z nas zwiąże się z obcym mężczyzną?

David przewrócił oczami. Ariel złapał się za głowę i zaczął krążyć po pokoju.

– Zrozumcie, do cholery, że to nie jest wybór, nie nasza decyzja, tak miało być – wkurzył się David.

– Nie tędy droga, słodziutki. Jeśli chcecie nas przekonać, musicie się postarać – zgasiła go Eve. – Ja już byłam umówiona z Arielem, zdążyłam go trochę poznać, a wciąż nie sądzę, że dałabym się radę wciągnąć w małżeństwo od razu. Ale dla Jun ty jesteś zupełnie obcym człowiekiem.

Och, zdecydowanie kochałam tę kobietę.

– Chciałbym dać nam szansę na poznanie się, ale jeżeli będziemy zwlekać, może wam się coś stać. Jun, zrozum, nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś ci się stało.

– Nawet nie jestem pewna, kim jesteś. Skoro istnieją demony, równie dobrze możesz być nim ty.

– Nie jestem nim. Demona poznasz po paskudnej gębie, a jeśli kogoś opanuje, musi zachować całkowity spokój, bowiem jego oczy zdradzają najmniejsze zdenerwowanie lub podniecenie, stają się wtedy czerwone. Wkurzyłaś mnie kilka razy, zauważyłaś, żeby działo się coś dziwnego z moimi oczami?

– Równie dobrze możesz kłamać. Skąd mam wiedzieć, że mówisz prawdę? – zapytałam.

– No nie wytrzymam. – Znów się wkurzył. – Ariel, wyczułem kilka demonów kilka ulic stąd, myślisz, że damy radę przyprowadzić jednego, by pokazać kobietom różnicę?

– Myślę, że da się zrobić.

– Pod żadnym pozorem nie wychodźcie z domu. – Mówiąc to, patrzył na mnie.

Moja ręka automatycznie się podniosła i pozdrowiłam go serdecznym palcem. Sekundę później byłam wciśnięta w kanapę masą, z której składał się David. Ręce miałam uniesione nad głową i uwięzione w jednej dłoni Davida, drugą trzymał mnie za szyję, a kciukiem unosił mi podbródek. Zrobiło mi się gorąco, a rumieniec rozkwitł na twarzy. Poczułam jego erekcję na udzie. Był podniecony tak samo mocno jak ja.

– Oni nie będą tacy delikatni. – Tyle że wcale nie chciałam, by był. – Skrzywdzą cię, zgwałcą wielokrotnie, potną, wyrwą włosy i paznokcie i będą się z tego cieszyć. – Wylał kubek lodowatej wody na moje libido. – Zostaniesz w domu. Zrozumiałaś?

Przełknęłam ślinę i kiwnęłam potakująco głową. Miałam ochotę go kopnąć między nogi, ale bałam się, że jeszcze mu się spodoba. Tak samo szybko, jak się na mnie rzucił, wstał. Zostałam na kanapie, rozłożona jak tania dziwka. Byłam wkurwiona i na siebie, i na niego. Bardziej jednak na siebie, bo nigdy nie pozwalałam, by moim życiem kierowało libido, a teraz wymykało się to spod kontroli. Co się stało? Koniec tego, nie pozwolę, żeby jakiś dupek mówił mi, jak mam żyć. Ale poczekam, by mógł udowodnić, że demony istnieją, a on nim nie jest. Tylko co wtedy?

– Czy to dobry pomysł, żeby zostawić je same? – zapytał Ariel, kiedy już opuściliśmy mieszkanie.

– Nie, niedobry, ale muszą sobie to przemyśleć. Nałożyłem zaklęcia ochronne, więc nic nie powinno ich wyczuć, a wręcz przeciwnie, demony będą się trzymać z dala – wyjaśniłem.

Ariel odetchnął z ulgą.

– Myślisz, że kiedyś nas zaakceptują?

– Będą musiały. Wiesz, że tego się nie da zerwać.

– Jeśli nie uda się ich zaprzysiąc, nie będzie co zrywać.

– Dlatego właśnie robię największą głupotę pod słońcem i sprowadzam do nich to ścierwo.

– OK, zrobmy to, byle szybko. Nie chcę zostawiać Eve na długo bez opieki.

Siedziałyśmy z Eve w kuchni, nic nie mówiąc, każda z drinkiem w dłoni.

Myślałyśmy.

– Mam przeczucie, że nie kłamię – odezwała się w końcu Eve.

– Tak, wiem – westchnęłam. – Też to czuję.

– I co dalej, mamy się im tak oddać, zupełnie nie znając?

– Nie wiem. Dla mnie to wszystko wygląda na zły sen. Miałam nadzieję, że jak się obudzę, okaże się, że wszystko jest jak dawniej.

– Też się łudziłam.

Przerwałyśmy, słysząc, że ktoś otworzył drzwi. Wzięłam butelkę, w razie gdybyśmy musiały się bronić. Pomału zajrzałyśmy do salonu. Stał w nim David, brudny i wkurzony. Trzymał za kark jakiegoś koleś, chwycił go tak, by wzrok miał wbity w podłogę. Natomiast Ariel stał z tyłu i przytrzymywał tego kogoś za rękę. O dziwo koleś się nie szarpał. David podniósł wzrok.

– Chodźcie – warknął.

Podeszłyśmy, ale z zachowaniem dystansu.

– Proszę, chciałyście dowodu, to go macie.

I podniósł jego głowę tak, że spojrzały na nas intensywnie zielone oczy. Wtedy Ariel szepnął mu coś na ucho, a jego oczy zmieniły kolor na rubinową czerwień. I nie byłoby to aż takie straszne, gdyby nie to, że nie tylko tęczęwki się zmieniły –

kolor rozlał się również na resztę oka, tak że nie było nawet widać źrenicy.

Stałam jak wryta i nie mogłam się poruszyć. Demon oblizał usta i szyderczo się uśmiechnął.

– Wybranki – powiedział. – Chodźcie tu.

I moje nogi ruszyły do przodu. Zauważyłam, że Eve zrobiła to samo.

– Co do jasnej... – odezwał się David, po czym ogłuszył demona ciosem w szczękę, którego zwykły człowiek by nie przeżył. Spojrzał na mnie. – Co robisz? – zapytał mnie wściekły.

– Nie wiem. Nie miałam nad tym kontroli. Chyba nie myślisz, że tego chciałam?
– oburzyłam się.

Spojrzał na demona, a potem na Ariela.

– Te skurczybyki mogą je hipnotyzować. To dlatego nigdy nie znaleziono śladów walki na miejscu porwania.

– Musimy powiadomić Najwyższych – zdecydował Ariel.

– Nie możemy, musimy zakończyć parowanie, wtedy będziemy mogli to zrobić – przypomniał David.

Obaj spojrzeli na nas.

– Dziewczyny?

Pokręciłam przecząco głową.

– Nie ma mowy, nie znam cię. Nie będę się wiązać z egoistycznym dupkiem tylko dlatego, że jestem w niebezpieczeństwie. Jeszcze tak mnie nie powaliło. Będę siedzieć w domu i robić zakupy przez Internet – postanowiłam. – Wezmę w pracy tydzień wolnego, w końcu mi się należy. Nie zwiążę się na całe życie, jeśli nie stwierdzę, że warto, a jak dotąd udowodniłeś, że nie jesteś odpowiednim materiałem na męża.

Zobaczyłam złość w jego oczach. Wyraźnie chciał mi odpalić, ale wziął głęboki oddech i odczekał chwilę (widziałam oczyma wyobraźni, jak liczy do dziesięciu).

– Chyba nie mam wyjścia. Nie mogę cię zmusić, bo to nielegalne.

– Wow, to wy macie tam jakieś zasady? Dziwne, bo zachowywałeś się, jakbyś był panem na włościach – nie odpuszczałam.

Ariel zakaszlał, by ukryć śmiech. Spojrzałam na Eve, która zasłoniła dłonią usta. Zdrajczynie.

– Jesteś najbardziej upartą, niewdzięczną i bezczelną kobietą, jaką poznałem.

Nigdy nie spotkałem się z takim brakiem szacunku. Tyle lat wojen i ratowania ludzi, a dostało mi się wredne babsko.

Oj, zabołało.

– Wdzięczność, a niby za co mam być wdzięczna? Za siniaki na ramionach? A może za podglądanie?

Eve zrobiła wielkie oczy i już miała się odezwać, ale David wszedł jej w słowo.

– Przypominam, że też widziałaś mnie nagiego. A za siniaki przeprosiłem.

– Oj, moja droga. Będziesz się gęsto tłumaczyć – wtrąciła Eve i zaczęła się śmiać.

– Po moim trupie będziemy parą – wybuchłam.

– Uważaj, bo twoje życzenie się spełni.

Popatrzyłam tylko na niego i odwróciłam się, by pójść do kuchni. Wzięłam herbatę i wypłam duszkiem. Stwierdziłam, że potrzebuję czegoś mocniejszego. Nie chciałam wracać do pokoju po wódkę, więc poszperałam w szafce, w której Eve zawsze trzymała alkohol. Znalazłam ulubionego drinka i nalałam pełną szklanekę – wypłam szybko. Skrzywiłam się, gdy parzące gorąco rozlało się po przełyku. Po chwili przeszło i zostawiło miłe ciepłko w żołądku. Dołączyła do mnie Eve.

– Nie bądź chytra, podziel się – powiedziała i podsunęła szklanekę.

Nic nie mówiła, o nic nie pytała. Wiedziała, że w takim stanie nic nigdy nie mówię. Musiałam ochłonać.

– Kurwa. Spieprzyłem wszystko

– Taaa, tak troszkę – dobił mnie Ariel. – Ale jedno mnie cieszy.

– Co takiego?

– Że tym razem to nie ja wszystko spieprzyłem. – Śmiał się.

Zdażył odskoczyć w ostatniej chwili, nim moja ręka go dosięgła. Ale miał rację. Tym razem to ja, nie on.

– Musimy coś zrobić z demonem – wyciągnął mnie z zamyślenia Ariel.

– Mam telefon do czyściciela, który zajmuje się tą okolicą, zadzwonię do niego.

Powinien pojawić się w kilka minut – powiedziałem i poszedłem zadzwonić.

Wróciłem po chwili.

– Będzie za pięć minut – oznajmiłem Arielowi.

– Dziewczyny siedzą tam i nic nie mówią. Chyba przeraża mnie to bardziej, niż

jakby cały czas paplały – pożalił się Ariel.

– Wiem, chyba będzie najlepiej, gdy ty zostaniesz tutaj, a ja zabiorę Jun do mieszkania. Nie dadzą nam się tak łatwo zaprzysiąc, więc musimy wykorzystać ten tydzień na przekonanie ich do nas. Co o tym myślisz?

– Tak, to dobry pomysł. Tylko nie wiem, czy Jun gdziekolwiek z tobą pójdzie.

– Oj, zamknij się – warknąłem. – Nie dobijaj mnie.

– Powiesz im, czy ja mam to zrobić?

– Może ty. Musimy się kontaktować ze sobą co jakieś trzy godziny, żeby być na bieżąco. Poinformuj je o wszystkim w kuchni, a ja wpuszczę czyściciela. Właśnie podjechał, a nie chcę, żeby go widziały. OK?

– Nie ma problemu. Może mnie nie zabiją za tę sugestię.

– Ciebie lubią, więc jesteś chroniony – powiedziałem i poszedłem.

Do kuchni wszedł Ariel. Miał minę, jakby właśnie zaczynał śpiewać arię operową, nie znając słów.

– Wyduś to z siebie i będzie z głowy – doradziłam.

– Razem z Davidem zdecydowaliśmy, że najbezpieczniej dla was będzie, gdy ja zostanę tutaj z Eve, a ty z Davidem pojedziecie do siebie. Będziecie wtedy obie chronione, a przy okazji da nam to czas na lepsze poznanie się.

– A nie możemy zamieszkać razem? – zapytałam.

Ariel się zaczerwienił.

– Będę oczarowywał twoją koleżankę i kto wie, jak to się skończy, a nie jestem osobą, która lubi mieć świadków takich zdarzeń – odparł skrepowany.

Teraz to ja się zaczerwieniłam, a Eve ewidentnie zrobiła się bordowa. Jeszcze nigdy nie widziałam, by nabierała kolorów przy facecie. Podejrzywałam, że to kwestia maksymalnie dwóch dni, jak wylądują w łóżku.

– OK, ale nie licz na to, że między mną a Davidem coś zaiskrzy.

Posłał mi słodki, wszystkowiedzący uśmiech.

– Zobaczymy.

– A tak w ogóle to gdzie on jest?

– Yhm, musiał coś załatwić... zaraz wróci – zająknął się.

– Nieważne. – Odwróciłam się do Eve. – No to, stara, zbieram się. Muszę to wszystko przemyśleć. Odezwę się niedługo.

– OK, nie gniewaj się zbyt długo na Davida, jest uroczy na swój sposób – szepnęła mi do ucha.

– Nic z tego, skarbie, nie tym razem – odrzekłam ze smutkiem. Westchnęłam, wzięłam torebkę i ruszyłam w kierunku drzwi.

– A ty dokąd? – Ariel zatrzymał mnie, chwytając za rękę.

– Do domu.

– OK, ale musisz poczekać na Davida.

– Nic nie muszę. Nic mi się nie stanie w aucie, a David niech mnie dogoni.

– Ale Jun... – Eve próbowała mi przemówić do rozsądku.

– Na razie, odezwę się później. – I wyszłam, nie oglądając się za siebie.

Byłam zmęczona. Marzyłam o gorącej kąpieli i ciepłej pościeli. I chciałam się wypłakać. Było mi teraz wszystko jedno: czy dorwie mnie demon, czy nie. Nie wyobrażałam sobie związku z Davidem, mało tego – nie chciałam go. Nie potrzebuję kolesia, który będzie myślał, że może mną rządzić. Do tej pory dawałam sobie świetnie radę i nie zamierzałam tego zmieniać.

Nie wiem, kiedy dotarłam do samochodu. Wsiadłam i odpaliłam, zauważyłam jednak, gdy do auta wparował David. Trudno było nie zauważyć, bo jak tylko usiadł, zaczął krzyczeć. Zignorowałam to zupełnie, nie odezwałam się słowem. Po prostu jechałam przed siebie. Przestał po chwili, gdy zauważył, że nie reaguję. Dojechaliśmy do domu w milczeniu.

Wysiadłam z auta, podeszłam do domu, otworzyłam drzwi, rzuciłam torebkę na krzesło i poszłam bezpośrednio do pokoju. Zatrasnęłam drzwi. Rzuciłam się na łóżko tak, jak stałam, zsunęłam tylko buty. W kilka minut zasnęłam, byłam wyczerpana. Obudziłam się po kilku godzinach. Za oknem było ciemno. Poszłam wziąć prysznic. Zaburczało w brzuchu, co przypomniało mi, że prawie cały dzień nic nie jadłam, ubrałam się więc w piżamę i poszłam do kuchni. Nigdzie nie widziałam Davida, więc pewnie zaszył się u siebie. To dobrze, bo nie chciałam się z nim widzieć. Dobra, co by tu zjeść? Zdecydowałam, że idealna będzie sałatka. Wstawiłam wodę na herbatę.

– Jun? – usłyszałam głos Davida zdecydowanie za blisko uszu. Ze strachu wypuściłam nóż, który trzymałam w dłoni. – Um, przepraszam, znowu cię przestraszyłem.

Odczekałam chwilę, aż serce wróciło do normalnego rytmu.

– Nic się nie stało.

Wzięłam nóż, który podniósł i wróciłam do przygotowywania sałatki.

– Możemy porozmawiać? – zapytał.

– Nie mam ochoty rozmawiać – odparłam.

– Dobrze, to chociaż posłuchaj. Przybyłem tu, by ustrzec brata przed pomyłkami i głupimi wpadkami, miałem mu pomóc zdobyć partnerkę. Tymczasem jestem ofiarą losu, która nie potrafi zdobyć chociażby zainteresowania partnerki, a co dopiero mówić o sercu. Nigdy nie miałem problemu, jeśli chodzi o kobiety, a teraz... teraz widzę, że nic o nich nie wiem. Jesteś zagadką. – Odwróciłam się i przyglądałam z zaciekawieniem. – Jestem w kropce, nawalam na każdej linii, ale proszę, pozwól mi spróbować jeszcze raz. Proszę.

Zastanawiałam się, jak odpowiedzieć. Jak długo miała potrwać ta skrucha, do następnej kłótni? Nie wyobrażałam sobie związku z Davidem, to wszystko spadło jak grom z jasnego nieba.

– Muszę to przemyśleć – odpowiedziałam z westchnieniem. – Wybacz, muszę coś w końcu zjeść.

– Czy mogę...? – zaczął i przerwał.

– To u was rodzinne, że was zatyka, gdy chcecie o coś zapytać? – zapytałam, na co David się uśmiechnął.

– Tak, na to wygląda.

– O co chciałeś zapytać?

– Czy mogę coś dla ciebie ugotować? – W końcu to wydusił.

– A umiesz?

– Coś tam potrafię. To jak, mogę?

– A ugotujesz to w dwadzieścia minut? Bo inaczej zacznę jeść serwetki.

– Pół godziny? – zapytał błagalnie.

– OK, streszczaj się.

Z uśmiechem na twarzy odebrał ode mnie nóż i zaczął rządzić w kuchni. Nie myślałam, że będzie taki sprawny. Warzywa kroił jak szef kuchni. Gotował jednocześnie w dwóch garnkach. Zaimponował mi. Całkiem miło było patrzeć na mężczyznę kręcącego się po kuchni. Szczególnie kiedy był odwrócony tyłem, ponieważ wtedy bezczelnie gapiłam się na jego ciało, w idealnie dopasowanych dżinsach i granatowej koszuli.

– Nie patrz na mnie w ten sposób, bo zamiast kolacji zjem ciebie.

Cholera, przyłapał mnie. Zalałam się purpurą. Głośno przełknęłam ślinę i oblizalam usta, co skierowało jego wzrok właśnie na nie. Wstałam z krzesła.

– Rozłożę sztućce. – I wyszłam do salonu.

Zaśmiał się i powrócił do gotowania. Skończył dokładnie po półgodzinie. Dokończył przygotowywanie sałatki, którą zaczęłam wcześniej przyrządzać, był też makaron z pysznym sosem i chrupkie pieczywo. Usiedliśmy do stołu. Podczas kolacji milczeliśmy.

– Dziękuję, to było pyszne – oceniłam.

– Nie ma za co. Zyskałem tym jakiś punkcik?

– Jakiś – zaśmiałam się.

Wstał i zaczął zbierać naczynia.

– Posprzątam, ty gotowałeś. Tak będzie sprawiedliwie. – I poderwałam się z krzesła.

– Zróbmy to razem, gotowanie dla ciebie było przyjemnością. – Boże, ależ stał się czarujący.

– OK.

Pozbieraliśmy wszystko i wstawiliśmy brudne naczynia do zmywarki. Po kolacji usiadłam przed telewizorem. David zajął miejsce w fotelu obok. Nie interesowało mnie nic konkretnego, więc przeskakiwałam z kanału na kanał. W końcu oddałam pilot Davidowi.

– Pora do łóżka. – Od razu ugryzłam się w język. Cholera, patrząc na jego minę, wiedziałam, że wychwycił pomyłkę. – Chciałam powiedzieć: do łóżek – poprawiłam się.

Uśmiechnął się chytrze i kiwnął głową, że się zgadza.

– Dziękuję i dobranoc – powiedziałam i zaczęłam się kierować do pokoju. Nagle złapał mnie za rękę i odwrócił, nachylił się i złożył delikatny pocałunek na ustach.

– Dobranoc, śnij o mnie – rzekł, po czym puścił mnie i udał się do siebie.

Stałam przez chwilę jak skamieniała, zastanawiając się, co się właśnie stało. Potrząsnęłam głową, by się ocknąć, i w końcu się ruszyłam. No, teraz to już na pewno nie zasnę. Rany, taki delikatny pocałunek, a zrobił totalną rozpierduchę w moim poukładanym świecie. Poprzednie były szybkie i brutalne, pozostawiały niedosyt i rozdrażnienie, ten zostawił tęsknotę, której jeszcze w życiu nie czułam i

pragnienie oczekiwania na to, co dalej.

Jeden punkt dla mnie. Tylko jeden, ale to już coś. Zachowałem się dzisiaj jak dupek, zasłużyłem na takie traktowanie. Ale wszystko zmierza ku dobremu. Mam tydzień, by to naprawić, tylko i aż, ponieważ one są jak kocimiętka dla kota, tyle że dla demonów. Muszę ją zdobyć!

7

Obudził mnie zapach spalenizny. Wskoczyłam z łóżka w samej koszulce i majtkach (dół piżamy zdjęłam, bo było za gorąco), by sprawdzić, gdzie się pali i ewentualnie się ewakuować. Wbiegłam do kuchni, skąd wydobywał się dym. Stał tam David – wymachiwał właśnie ścierką nad patelnią. Wyglądał tak żałośnie, że nie mogłam się powstrzymać i zaczęłam śmiać. Wtedy mnie zauważył.

– Naleśniki nie są chyba moją mocną stroną – oznajmił z rozbijającą szczerością.

– Chyba nie. Już miałam wzywać straż pożarną – odpowiedziałam .

Zacbichotał ale po chwili spoważniał i przyglądając mi się. W tym momencie przypomniałam sobie, że prawie nic na sobie nie mam. Jego wzrok błędził po moim ciele. Postanowiłam się wycofać. Zrobiłam jeden krok, a wtedy się ocknął i spojrzał mi w oczy.

– Yhm, pójdę się ubrać, skoro nic się nie dzieje. – Uciekłam z kuchni.

David ubrany był w koszulkę i luźne dresowe spodnie, pod którymi ewidentnie nie miał bielizny, czego dowód stanowiło pojawienie się „namiotu”. Wbiegłam do pokoju, zatrzasnęłam drzwi i się o nie oparłam. Tacy faceci powinni być zakazani. Pospiesznie się ubrałam i poszłam ratować kuchnię. Nie było w niej Davida. Wzruszyłam ramionami i wzięłam się za zmywanie naleśnikowej masakry. Przy kuchence stała miska z ciastem. Postanowiłam, że go nie zmarnuję i zaczęłam smażyć jednocześnie porządkując nieudane eksperymenty Davida. Przy piątym naleśniku do kuchni wszedł David. Miał mokre włosy. Widocznie brał prysznic.

– Jakim cudem w jednym czasie robisz naleśniki i sprzątasz? – zapytał.

– Jestem kobietą – odparłam śmiertelnie poważnie. – Potrafię zająć się więcej niż jedną czynnością naraz. – Znów powinnam się była ugryźć w język, bo zabrzmiało to dwuznacznie. – Jedz.

– Rozumiem – odpowiedział wszystkowiedząco.

Postanowiłam zmienić temat, no może nie całkiem.

– David?

– Hm? – zapytał z pełną buzią.

– Na czym polega parowanie? To to samo co ślub czy się czymś różni?

Przyglądał mi się chwilę. Przeżuł i pomyślał, jak to najlepiej ująć.

– Parowanie jest czymś, czego tutaj nie robicie. Po tym reszta wygląda jak typowe wesele. Przyrzeczenie, a potem impreza są podobne do tych na ziemi.

– OK, to na czym polega parowanie?

– Yhm, no więc...

– I znowu się zaczyna. Wyduś to.

– By doszło do zawiązania partnerstwa, musimy się wymienić... krwią – dokończył i przyglądał mi się w oczekiwaniu na reakcję.

– Krwią, powiadasz? I to wszystko? Ukłujemy się w palec i po krzyku – odpowiedziałam, ale widząc jego minę, uznałam, że chyba nie miałam racji. – Coś nie tak?

– To nie jest takie proste. Po pierwsze ukłucie w palec nie wchodzi w grę, po drugie... Cholera.

– Co, cholera?

– Jeszcze nikomu nie musiałem tego tłumaczyć. To nie takie proste. – Wyglądał na zagubionego.

– Och, dobra. Może tak. – Zastanowiłam się, jak pomóc. – Powiem kilka słów kluczowych, a ty stwierdzisz, czy chciałeś ich użyć. OK?

– OK.

– Nóż?

– Nie.

– Igła?

– Nie. – OK, musiałam się zastanowić. Wpadłam na coś, ale nie wierzyłam, że to mogło być prawdą.

– Zęby? – zapytałam, krzywiąc się.

– Tak – odpowiedział z oporem.

Niedobrze. Ukłucie lub delikatne nacięcie mogłabym przetrwać, ale nie gryzienie. Skoro już ruszyłam z grubej rury, kontynuowałam.

– Seks?

Odchrząknął.

– Tak.

– Cholera. – Spąsowiałam, a on delikatnie się zaśmiał.

– Widzisz, nie tak łatwo to powiedzieć. Ciebie samo myślenie przyprawia o

rumieniec.

Postanowiłam się ogarnąć i dowiedzieć się szczegółów.

– Dobra, znamy już podstawy, a teraz powiedz resztę.

Przez chwilę układał wszystko w głowie. Odetchnął głęboko.

– OK, no to lecimy z tym koksem. Więc wygląda to tak. Podczas zbliżenia musi dojść do ugryzienia, obustronnego, też byś musiała mnie ugryźć. – Przełknęłam głośno ślinę. Na samą myśl o krwi zrobiło mi się niedobrze. – I musiałabyś się jej napić, moja krew sprawi, że będziesz żyła tak długo jak ja.

– OK – powiedziałam, a głos mi drżał.

– Ale nie dojdzie do sparowania, jeśli... – przerwał na chwilę – ...jeśli podczas ugryzienia nie dojdę w tobie.

Zrobiłam wielkie oczy i otworzyłam usta.

– Nie możemy wtedy używać gumek, wszystko musi być naturalne.

– A ciąża?

– Nie używasz tabletek, prawda? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Nie miałam potrzeby, ostatnio seks upra... – zamknęłam się, nie musiał tego wiedzieć.

– Kiedy? – zapytał z ciekawością w głosie.

– Nie twój interes. – Zaśmiał się.

– Wyciągnę to z ciebie, ale później.

– Arogancki dupek.

– Ale twój.

– Jeszcze nie i jeśli mi się uda z tego wykręcić, zrobię to.

Zauważyłam, jak przez chwilę w jego oczach ukazał się ból, ale David zaraz się opanował.

– Jeśli pojawi się taka możliwość, pierwszy ci ją przedstawię.

– OK. Przepraszam, ale obowiązki czekają. Dokończymy rozmowę później.

Właściwie oprócz wstawienia prania i odkurzenia nie miałam nic innego do roboty. Nigdy nie byłam perfekcyjną panią domu, zawsze wszędzie walało się pełno rzeczy: brudnych ubrań, pudełek i naczyń po jedzeniu. Ale mieszkanie w pojedynkę po jakimś czasie zmusza człowieka do sprzątanía. Także w chwili obecnej nie było czego porządkować. Po prostu chciałam to wszystko przetrawić. To było za dużo jak na jeden raz. Liczyłam bardziej na coś w stylu małżeństwa, nie brałam pod

uwagę przemiany w coś nieśmiertelnego, a do tego jeszcze możliwości pojawienia się dziecka. Chociaż byłam już na nie gotowa, gotowa od kilku lat. Czekałam na tego jedyne, ale się nie doczekałam, więc kilka tygodni temu podjęłam decyzję o sztucznym zapłodnieniu. A teraz bardzo możliwe stało się, że w najbliższym czasie znajdę w ciąży i to z kimś, z kim nie mogę się porozumieć. Nie miałam ani faceta, ani dziecka, a teraz mogłam dostać to wszystko naraz. Położyłam się na łóżku i postanowiłam spróbować zdrzemnąć, czułam się bardzo zmęczona. Zasnęłam po kilku minutach.

Rozmawia ze mną. Pyta o partnerstwo, czyli jednak bierze to pod uwagę. Może nie do końca mnie skreśliła. Zaczyna mi się coraz bardziej podobać, ta upartość jest urocza, a gdy się rumieni, wygląda cudownie. Może niepotrzebnie jej to wszystko powiedziałem, mogłem dozować informacje, ale gdyby się coś między nami wydarzyło, nie przepuściłaby tego. Chociaż wizja zdenerwowanej Jun niesamowicie mnie kręci, wygląda wtedy wojowniczo i seksownie. Chyba mam zapędy masochistyczne, nigdy tego nie próbowałem, ale może przy Jun się to zmieni. Nie miałbym nic przeciwko kajdankom.

Znów zrobiłem się twardy. Musiałem sobie ulżyć pod prysznicem po tym, jak wpadła do kuchni w samej koszulce, pod którą rysowały się jej piersi. Nic nie krępowało ruchów, a kiedy się śmiała, cudownie podskakiwały. Gdy zauważyła, że gapię się jak sroka w gnat, jej sutki stały się twarde. Strasznie chciałem je polizać, sprawdzić, jak smakują. No i zrobiłem z siebie idiotę, bo nie założyłem bielizny i mogę się założyć, że zanim uciekła, zauważyła, jak na mnie działa.

Późniejsza rozmowa to była męka. Nigdy nie musiałem nikomu przedstawiać, jak wygląda proces. Nasza rasa między sobą wie, a ja nigdy nie pytałem, jak to zrobili inni z ludzkimi partnerami. Nigdy się nie zastanawiałem, jak to zrobić. No i do całego tego bałaganu dochodzi możliwość zajścia w ciążę. Nigdy nie myślałem o potomstwie. Ziemskie środki antykoncepcyjne działają na nas tak samo i wbrew pozorom Najwyżsi nie sprzeciwiają się im pod warunkiem, że metoda nie jest inwazyjna. Gdyby więc brała tabletki, byłaby zabezpieczona, a tak mogę mieć pewność, że niedługo zostanę ojcem, ponieważ nasze nasienie jest stworzone tak, by przedłużyć gatunek. Nie powiedziałem jej tego, bo i tak ma dużo do przemyślenia. Zdaje sobie jednak sprawę z tej możliwości więc nie powinna być zaskoczona. Nie

wiem, jak do tego wszystkiego podejść. Nie miałem nic, a teraz mam tak dużo, że nie mam pojęcia, co robić. A co, jeśli się nie nadaję na męża? A co, jeśli nawalę jako ojciec? Ach, cholera. Nie ma sensu nad tym dłużej myśleć, będzie, co ma być.

Wróciłem do kuchni. Nie było jej tam, więc podszedłem pod drzwi jej pokoju i się wsłuchałem. Dotarł do mnie równy, spokojny oddech, co znaczyło, że zasnęła. Dziwne, bardzo szybko się męczy. Pewnie to zasługa tych wrażeń, wcale mnie to nie dziwi. No nic, ze śniadaniem mi nie wyszło, ale z obiadem zdecydowanie sobie poradzę, a jako że chodzi ostatnio zmęczona, potrzeba jej czegoś pożywczego. Biorę się za zupę gulaszową – rozgrzeje ją i wzmocni.

Obudziłam się bardziej zmęczona, niż położyłam spać. Zdecydowanie coś było nie tak. Chyba to ten dzień, w którym muszę się pomęczyć i wypić nielubianą kawę. Poprawiłam włosy i wyszłam z pokoju, by ją sobie przyrządzić.

Zastałam pięknie zastawiony stół. Stały na nim dwa kandelabry z zapalonymi świecami, butelka białego wina, kieliszki, talerze i sztucce. Było cudownie. David włożył koszulę, która dodała mu eleganckiego wyglądu. Podszedł i pocałował w policzek.

– Madame, czy zechciałaby pani zjeść ze mną obiad?

– Ty tak serio? Najpierw śniadanie, teraz obiad? – zapytałam zszokowana.

– Ciii, próbuję ci zaimponować – uciszył mnie, sadzając na krześle.

– OK, w takim razie do obiadu poproszę kawę. Mam zawołać kelnera czy poradzisz sobie? – zapytałam, śmiejąc się.

– Kawę? Nie pijesz kawy.

– Tak, ale dzisiaj czuję się słabo, potrzebuję kofeinowego kopa, inaczej prześpię cały dzień.

– Często ci się to zdarza? – zapytał, wlewając wodę do czajnika.

– Właściwie to chyba nigdy się tak nie czułam, to pewnie przez te ostatnie dni.

Były męczące.

– Pewnie masz rację. Wracając do obiadu, szef kuchni – i tu wskazał na siebie – poleca przepyszna zupę gulaszową, która podbuduje pani nadwątlone siły życiowe.

– Hm, pomyślmy, czy mam ochotę na zupę? – Udałam, że się zastanawiam. – Tak, po dłuższym zastanowieniu stwierdzam, że jednak mam. Poproszę.

– Już podaję.

Oboje śmialiśmy się z naszego małego przedstawienia. Zabraliśmy się za jedzenie.

– Yhm, jest pyszna.

– Przekażę wyrazy uznania szefowi.

Po obiedzie posprzątałyśmy. Wzięłam kawę i usiadłam na kanapie w salonie. Dawid dołączył.

– Chcesz może o coś zapytać? W związku z wcześniejszą rozmową? – zapytał.

– Chciałam przeprosić za moje zachowanie.

– Nie masz za co, postawiłem cię w nieciekawej sytuacji, a do tego naraziłem na niebezpieczeństwo. Na twoim miejscu bym mnie spoliczkował albo ogłuszył, jak to zrobiłaś na początku znajomości. – Posłał mi delikatny uśmiech.

– Masz rację, powinnam cię znowu skopać – przyznałam z powagą, która starła uśmiech z jego twarzy. – Rozluźnij się, żartowałam – zaśmiałam się.

Wyglądał, jakby mu ktoś ściągnął wielki ciężar z ramion.

– Kontaktowałeś się może z Arielem lub Eve?

– Tak, dzwoniłem dzisiaj do Eve. Wszystko w porządku. Wygląda na to, że zaczynają się dogadywać.

– Znając Eve, zaciągnęła Ariela do łóżka jeszcze wczoraj. – Kurczę, mam za długi jęzor. – Przepraszam, nie powinnam była tego mówić. Ten mój język wpakuje mnie znowu w kłopoty.

Śmiał się, gdy zapytał:

– Znowu? Jak często ci się to zdarzało?

– Wystarczająco, by mnie bolał, jak tylko sobie przypomnę, ile razy się w niego gryzłam.

– Spokojnie, nie powiem nic ani Eve, ani Arielowi, OK?

– OK. – Upiłam łyk kawy i skrzywiłam się. Nienawidzę tego napoju.

– Nie pij, jeśli ci nie smakuje.

– Muszę, nie mogę przespać całego dnia.

– Właściwie to możesz, pilnuję, żeby ci się nic nie stało, prawda?

– Może ujmę to inaczej: nie chcę przespać całego dnia.

– Dobrze więc, miałaś plany na dzisiaj?

– Normalnie pracuję prawie cały dzień, dawno nie miałam wolnego, oprócz czasu po wypadku, ale wtedy nie mogłam nic sama zrobić, a teraz? Nie mam

pojęcia, co teraz.

– Ja bym znalazł coś ciekawego – powiedział cicho. – Możemy obejrzeć jakiś film, co ty na to?

– OK, poszukaj filmu, a ja zrobię popcorn.

Podniosłam się z kanapy i zakręciło mi się w głowie. Złapałam się oparcia.

– Wszystko w porządku? Usiądź, ja się tym zajmę. – David wyglądał na przestraszonego.

– Daj spokój, nic mi nie jest. – Wyprostowałam się i poszłam do kuchni.

Coś jest zdecydowanie nie tak. Jest zmęczona i do tego kręci jej się w głowie. Powinienem sprowadzić lekarza. Nie znam się na ludzkich chorobach, ale obawiam się, że to nie zmęczenie. Nie zostaliśmy wyposażeni w skaner ludzkiego ciała, niestety, a teraz by się przydał. Postanowiłem, że następnego dnia zadzwonię po wizytę domową.

Patrzyłem, jak idzie do kuchni. Miałem złe przeczucia. Tak, lekarz, koniecznie. A teraz wróć do filmu. Co by tu obejrzeć?

Poderwałem się z kanapy, gdy usłyszałem głuchy odgłos z kuchni. Wiedziałem, jeszcze zanim tam dotarłem, że Jun leży na podłodze. Straciła przytomność. Nie wiedziałem, co robić. Widziałem krew na czole.

Kurwa, kurwa, kurwa. Co teraz? Jasna cholera, nigdy nie musiałem się nad czymś takim zastanawiać. Telefon, jaki to był numer? Mam!

Zadzwoniłem po pogotowie. Zapewnili, że będą w ciągu pięciu minut. To było cholernie długie pięć minut, przez ten czas postarzałem się co najmniej o setkę. Jun przez ten czas nie odzyskała przytomności, a co gorsza – zaczęła jej lecieć krew z nosa. W karetce też się nie ocknęła.

Poinformowałem Ariela o tym, co się stało. Gdy dojechaliśmy, już tam byli. Od Eve było bliżej do szpitala. Sanitariusze zabrali Jun na ostry dyżur, więc musiałem poczekać za drzwiami. Przeskanowałem szpital i wiedziałem, że nic nie grozi jej ze strony demonów, bowiem nie pojawiały się w takich miejscach. Wolały te zacienione, gdzie można było zapolować na samotnego pieszego. Byłem przerażony. Co się, u licha, stało?

– Co się stało Jun? – zapytała Eve.

– Nie wiem, od rana była półprzytomna, przespała pół dnia. Myśleliśmy, że to

przez te wszystkie nowości, ale po obiedzie zakręciło jej się w głowie, a później straciła przytomność – zdałem relację najlepiej, jak umiałem.

Pogłaskała mnie po ramieniu.

– Nic jej nie będzie, to pewnie osłabienie.

– Od tamtej pory nie odzyskała przytomności, to nie osłabienie. Jutro miałem wezwać lekarza.

Eve wyglądała na przerażoną. Ariel podszedł i wziął ją w ramiona. Ewidentnie między nimi iskrzyło.

Krążyłem po korytarzu tam i z powrotem. Ze zdenerwowania nie byłem w stanie przełknąć kawy, którą przyniosła Eve. Co chwila ktoś wychodził z oddziału, ale nikt nic nie wiedział. W końcu pojawił się lekarz. Dobiegłem do niego natychmiast.

– Czy już wiadomo co z Jun? – zapytałem.

– A kim pan dla niej jest?

– Narzeczonym – odpowiedziałem bez wahania.

– Przepraszam, takie procedury. Proszę ze mną panie...?

– David, mam na imię David.

– Zapraszam do mnie, panie Davidzie.

Poszedłem za nim do gabinetu, który okazał się wielkości schowka na miotły.

– Sytuacja została opanowana, ale nie wiem, czy to się nie powtórzy. Pańska narzeczona jakiś czas temu miała wypadek, wie pan o tym.

– Tak, mniej więcej. Po nim się poznaliśmy.

– Doznała kilku poważnych i mniej poważnych urazów, jednym z nich było wstrząśnienie mózgu. Wtedy na skanie mózgu pokazał się cień, ale takie rzeczy się zdarzają przy tego rodzaju wypadkach. Po jakimś czasie te cienie znikają – kontrolowaliśmy to na bieżąco i następny skan pokazał czysty obraz. Dzisiaj okazało się, że cień nie zniknął, tylko się przemieścił. To co tam widzimy to krew, skrzepnięta i nie tylko. Pańska narzeczona nie poinformowała nas, że ma problemy z krzepliwością krwi, a w badaniach tego nie wychwyciliśmy. To jakaś dziwna postać zaburzeń, ale zbadamy to. Podaliśmy leki zwiększające krzepliwość. Musi zostać kilka dni w szpitalu, byśmy mogli kontrolować sytuację i sprawdzić działanie leków. Po paru dniach wszystko powinno wrócić do normy, ale nie będzie jej się wolno denerwować ani ekscytować jeszcze przez jakiś czas.

– Czy jeżeli załatwię prywatnego lekarza i Jun będzie odwiedzać szpital według

zaleceń, będzie mogła przebywać w domu?

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Potrzebna jest codzienna kontrola...

– Zna pan lekarza, który podjąłby się tego, oczywiście za dodatkową opłatą? – zapytałam, ponieważ chciałem zapewnić jej bezpieczeństwo.

Lekarz popatrzył z zastanowieniem.

– Jest pan zdesperowany co? Tak, znam kilka takich zaufanych osób, ale to nie jest praktyka, którą na co dzień stosujemy. Zawsze upewniam się, czy stan pacjenta się nie pogorszył, gdy na własne życzenie opuszcza szpital, więc będę miał ją na oku. Spiszę kontakty i przyniosę panu do sali. Może pan teraz pójść do narzeczonej. Już pewnie przewieziono ją do sali dla chorych.

– Dziękuję, doktorze.

– Proszę. A i jeszcze jedno. Żadnego seksu, dopóki nie zostanie na to wyrażona zgoda lekarza prowadzącego. Jasne?

– Jasne – uśmiechnąłem się i pobiegłem do Jun.

Jasna cholera, jak mnie boli głowa. Dotknęłam czoła i syknęłam. Mam guza wielkości kuli do kręgli.

– Co się znowu stało? – szepnęłam do siebie.

– Straciłaś przytomność w kuchni, a upadając, drasnęłaś czoło o krzesło – odpowiedział David.

– Drasnęłam? Mam ogromnego guza!

– Nie krzycz. Nie wolno ci się ekscytować.

Spojrzałam na niego, ponieważ brzmiał bardzo poważnie. Stał w cieniu w kącie sali.

– Umieram czy co, że tak smucisz? – spytałam rozdrażniona.

– Nie, ale niewiele brakowało. Byłaś nieprzytomna przez kilka godzin.

– Podejdz , bo czuję się, jakby śmierć stała w kącie. – Zaśmiał się i wyszedł z cienia. – Usiądź na krześle obok. – Posłuchał i się przysunął.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Boli mnie głowa, ale ogólnie nie jest źle. Wyglądasz jak gówno – oceniłam szczerze.

– Przez ciebie postarzałem się o setkę, nigdy w życiu się tak nie bałem – przyznał, kładąc głowę na łożku. – Jestem wyczerpany.

Pogłaskałam go po włosach. Odetchnął i zamknął oczy.

– Co mi się stało? – zapytałam.

– Poczekaj, zaraz będzie lekarz, wszystko wyjaśni – mówił z twarzą wciśniętą w szpitalną pościel. – Starąłem się zapamiętać, ale po tym, jak powiedział, że jest OK, chciałem się tylko do ciebie dostać. Wybacz.

Rozśmieszył mnie, co od razu przypląciłam bólem głowy.

– Dobrze, odpocznij, zaczekam.

– Dziękuję – mruknął zaspanym głosem. – Kocham cię. – I zasnął.

Moja aparatura zaczęła pikać nieco szybciej i głośniejsze. Nie chciałam go obudzić, więc spróbowałam się uspokoić. On to powiedział, prawda? Powiedział, że mnie kocha. Cholera i jak tu się gniewać? Przeczesałam mu włosy, kiedy spał, i czekałam na lekarza.

Gdy tylko się pojawił, David poderwał się na równe nogi. Lekarz wyjaśnił wszystko dokładnie i wydał zalecenia. Przestrzegł, że dopóki wszystko się nie zasklepi całkowicie, istnieje niebezpieczeństwo śmierci, przez co mój puls przyspieszył i lekarz zaczął mnie uspokajać. Wzięłam kilka głębokich oddechów. Nie omieszkał mnie ostrzec przed uprawianiem seksu, na co aparatura zaczęła szaleć, a moja twarz – płonąć. David odchrząknął, by ukryć śmiech, co wcale nie pomagało.

– Może jednak zostanie pani w szpitalu? – zapytał zaniepokojony lekarz.

– Nie, nie, w porządku. Nienawidzę szpitali. Dużo lepiej będę się czuła w domu.

– Skoro pani tak twierdzi, niech tak będzie. Niech się nią pan dobrze opiekuje – powiedział na odchodne do Davida. – Życzę zdrowia.

8

Pierwsze dwa dni po wizycie w szpitalu były istnym maglem. Co chwila przychodziły nowe osoby, pielęgniarki i lekarze, by sprawdzić mój stan, Eve i Ariel – upewnić się, że wszystko w porządku. Nawet lekarz z ostrego dyżuru wpadł, by ocenić czy wszystko w porządku. David nie odstępował mnie na krok, spał w fotelu. Czułam się dobrze, ale zaczęły mnie męczyć tak częste odwiedziny i pilnowanie, jakbym była więźniem. Przy pierwszej nadarzającej się okazji, czyli gdy David wyszedł do toalety, porozmawiałam z lekarzem, czy na pewno potrzebuję aż tak wielu ludzi dookoła. Na moje szczęście stwierdził, że wszystko jest w normie, a zatem można zmniejszyć częstotliwość odwiedzin, żebym mogła wypocząć. Od tej pory pielęgniarki miały przychodzić tylko dwa razy na dzień, a lekarz – raz. Gdy tylko wyszedł, zadzwoniłam do Eve, by dała mi odpocząć, bo i tak podczas wizyt tylko zerknęła na Ariela, jakby go miała przelecieć, zupełnie nie przejmując się moją obecnością. Oczywiście się oburzyła, że wcale nie, ale po chwili przyznała rację i powiedziała, że odwiedzą mnie za kilka dni. No to teraz został jeszcze David. Przy nim obok, pilnującym mnie całą noc, nie byłam w stanie przespać dłużej niż kilka minut, budziło mnie wszystko, każdy głębszy oddech, każdy ruch.

Wrócił do pokoju po dłuższej chwili, niosąc w rękach tacę z jedzeniem.

– Już ci mówiłam, że chodzić mi wolno.

– Tak, wiem, ale słyszałem, że rozmawiasz przez telefon, więc nie chciałem ci przeszkadzać, a musiałem się czymś zająć – wyjaśnił.

– Dobra, ale to ostatni raz. Następny posiłek robię ja, OK?

– Dobra, niech będzie.

Podszedł do łóżka i postawił na nim tacę. Mmm, pyszności: rogalik z dżemem, ciasto czekoladowe z bitą śmietaną, pokrojona brzoskwinia i świeży sok pomarańczowy. Zdecydowanie mnie rozpieszczał, aż szkoda byłoby z tego zrezygnować.

– Pysznie, ale dobierze mi się to do bioder.

Zaśmiał się, po czym zbliżył do mnie twarz i rzekł:

– Lubię twoje biodra i mam nadzieję wkrótce sam się do nich dobrać.

Ciśnienie mi podskoczyło i niebezpiecznie przyśpieszyło serce.

– Oddychaj głęboko i się uspokój, nie chciałem cię... yhm... zdenerwować. – Ale uśmiech nie schodził mu z twarzy, wiedział bowiem dokładnie, że to nie było zdenerwowanie.

Po chwili spowaźniał.

– Jun, chciałbym ci przedstawić pewną ofertę – powiedział i czekał na moją reakcję.

– OK, słucham. – Teraz czułam zdenerwowanie.

– Hej, skarbie, bez nerwów – uspokajał .

– Nie, no dobrze, mów – popędzałam go. – Im dłużej zwlekasz, tym bardziej się denerwuję.

– No więc, boję się. – Przerwał. – Boję się, że przeze mnie się zdenerwujesz, tak jak przed chwilą, i twój stan się pogorszy. Mówiłem ci o parowaniu i o tym, jak moja krew na ciebie zadziała, ale nie powiedziałem , że krew może też leczyć. – Tu mnie zainteresował. – Czy rozważyłabyś możliwość napicia się jej? – zapytał w końcu.

– Faj! Sama myśl o picciu krwi jest obrzydliwa – stwierdziłam przeprasząco.

– Tak, wiem, ale to byłaby tylko kropla. Zastanów się nad tym, proszę.

– A jak miałoby to wyglądać?

– Mógłbym ukłuć się w palec lub... – Ucichł nagle i spuścił wzrok na łóżko.

– Lub co? – zapytałam niecierpliwie.

– Nic, już nic – powiedział, nie podnosząc spojrzenia.

– Argh, jak nienawidzę, jak ktoś tak robi – zdenerwowałam się.

– Kochanie, nie denerwuj się.

– Nie kochaniu mi tu, tylko gadaj. Co „lub”?

Popatrzył na mnie przez chwilę, nim postanowił to wyznać.

– Lub mógłbym się ugryźć w język i wtedy cię pocałować.

Zrobiłam wielkie oczy. Nie wiedziałam, co na to powiedzieć, ale wtedy odezwał się dzwonek do drzwi, który wyratował mnie z opresji.

– To pewnie pielęgniarka, pójdę otworzyć – zdecydował David.

Cholera – i co mam z tym zrobić? Zaczęłam się poważnie zastanawiać nad jego propozycją. Nie związałoby nas to, więc jeśli stwierdzimy, że nic z tego, po prostu się rozejdziemy (oczywiście jeśli by było to możliwe). A może by to pomogło i skończyłyby się problemy? Moje myśli zostały przerwane, gdyż wyczułam, że do

drzwi zbliża się pielęgniarka. Tak, znowu wiedziałam, tak już mam. Od urodzenia straszyla ludzi intuicją i nieprawdopodobnym wyczuciem. Rodzina wielokrotnie patrzyła na mnie jak na potwora, gdy będąc dzieckiem, odbiegałam od stołu, krzyżąc, że tata, który często wyjeżdżał i nigdy nie wiedzieliśmy, kiedy wróci, już jest, a jeszcze przez dobre kilka chwil nikt nie otwierał drzwi. Po kilku takich przypadkach mama poprosiła, bym więcej tego nie robiła i zachowywała tę „moc” dla siebie. Tak też uczyniłam i nikt oprócz Eve o tym nie wiedział. A teraz zdradziłam się z tym przed Davidem. Pielęgniarka zapukała.

– Proszę.

Weszła i się uśmiechnęła.

– Dzień dobry, jak się pani dziś czuje? – zapytała z przesadną słodkością. Coś było nie tak, ale jeszcze nie wiedziałam co.

– Dobrze, dziękuję.

– Zmierzę pani ciśnienie.

– OK.

David stał z tyłu i przyglądał się pielęgniarce z dziwny wyrazem twarzy. Widać było, że jemu też się coś nie zgadza. Siostra wzięła ciśnieniomierz i zbliżyła się. Miała szklisty wzrok i rozszerzone źrenice.

– Dobrze się pani czuje? – zapytałam dziwnie przerażona. Miałam niejasne uczucie, że powinnam uciekać.

– Tak, wszystko jest OK – uśmiechnęła się i wtedy zobaczyłam błysk czerwieni w jej oczach.

– Demon – szepnęłam. To wystarczyło, by David w kilka chwil doskoczył do mnie i odepchnął pielęgniarkę-demonia. Przyglądał jej się chwilę z zainteresowaniem.

– To nie to, wyczuł bym go. To demoniczna hipnoza – powiedział do mnie. – Coś jak zwykła hipnoza połączona z opętaniem. Nie sądziłem, że to może działać na odległość bo nie wyczuwam w pobliżu żadnego z nich. Musi być daleko.

Pielęgniarka się podniosła. Miała przerażający wyraz twarzy. Uśmiechała się w sposób, który nawet najbardziej odważnego człowieka przyprawiłby o dreszcz.

– Dorwę cię, słodziutka – powiedziała grobowym tonem. – A wtedy się zabawię.

W tym momencie kobieta straciła władzę nad ciałem i runęła jak długa na ziemię.

– Co... co to było? – zapytałam przerażona.

David odwrócił się, chcąc to wyjaśnić, ale jego wyraz twarzy zmienił się, gdy zobaczył moją twarz. Był przestraszony.

– Co się stało? Czemu tak patrzysz?

– Leci ci krew z nosa.

– Co? – zapytałam i podniosłam rękę do twarzy. Spojrzałam na palce.– To nic, wszystko jest dobrze – starałam się go uspokoić.

Usłyszeliśmy dźwięk i oboje odwróciliśmy się w stronę, z której dochodził. Pielęgniarka się poruszyła. Próbowałam wstać i jej pomóc, ale zakręciło mi się w głowie i omal nie spadłam z łóżka. Na szczęście był David i w ostatniej chwili mnie złapał.

– A ty myślisz, że co robisz? – zapytał.

– Chciałam tylko pomóc – odparłam, ale miałam wrażenie, że mój głos brzmiał bardzo słabo.

– Jun, co z tobą? – usłyszałam przerażenie w jego głosie.

– Poczułam się słabo. – Oczy same zaczęły mi się zamykać.

– Nie będę czekał na twoją zgodę – oznajmił, a ja nie miałam pojęcia, o co chodziło.

I wtedy mnie pocałował. Nie czekał, aż pozwolę mu wtargnąć do ust, po prostu nacisnął palcem brodę, otworzył mi usta i włożył język. Nie miałam siły się bronić. Poczułam smak krwi w ustach, chciałam to wszystko wypluć, ale skutecznie to uniemożliwiał. Przestał mnie całować, zamknął usta, przytrzymując pod brodą, bym na pewno ich nie otworzyła. Czekał teraz, aż nabrał pewności, że przełknęłam. Chciałam go skopać. Co ten dupek sobie myśli? Wtedy to poczułam. Miałam wrażenie, że w moich żyłach płynie lawa. Wygięłam się w łuk w jego ramionach. To uczucie było jednocześnie straszne, jak i wspaniałe. Wiłam się, a on mnie trzymał.

– Za chwilę będzie po wszystkim – uspokajał, nie wypuszczając mnie z rąk i układając na łóżku.

Miałam wrażenie, że minęło kilka godzin, choć tak naprawdę była to kwestia chwili. Po wszystkim czułam się wyczerpana fizycznie, ale wróciły mi siły i jasność umysłu. Popatrzyłam na niego.

– Dupek – powiedziałam, a on się uśmiechnął.

– Witaj z powrotem i nigdy więcej nie rób mi takich numerów, jasne?

– Och, co się stało i jak się tu znalazłam? – rozbrzmiał zdezorientowany głos za plecami Davida.

Postanowiłam ochrzanianie Davida odłożyć na później. W tej chwili trzeba było coś zrobić z pielęgniarką. Na szczęście David wymyślił ładną historyjkę, jak to przyszła do nas, poślizgnęła się i straciła przytomność. Pewnie przez to nie pamiętała drogi do nas. Chcieliśmy wezwać pogotowie, ale odmówiła, twierdząc, że nic jej nie jest i że takie krótkie amnezje po upadku się zdarzają. Ta kobieta przerażała mnie nawet bez obecności demonicznej mocy. Postanowiła, że sprawdzi jeszcze, czy ze mną wszystko dobrze. Zauważyła krew w nosie, ale po zmierzeniu ciśnienia i sprawdzeniu kilku innych parametrów, stwierdziła, że rano następnego dnia przyśle lekarza, po czym pozbiierała się i wyszła.

– To było dziwne. Ja po czymś takim bym spanikowała.

– Myślę, że demon trochę namieszał jej w głowie. Jak się czujesz?

– Dobrze. Szczerze? Lepiej niż przez ostatnie kilka miesięcy. – Zadumałam się nad tym uczuciem.

– Trochę potrwa, zanim wszystko wróci do normy, ale zwykle i tak jest lepiej niż wcześniej.

– Zwykle? Robiłeś to wcześniej?

– Nie, ja nie, ale słyszałem co nieco.

Wyczerpały mnie te wszystkie nowości.

– Możemy porozmawiać o tym później? Jestem bardzo zmęczona.

– To skutek uboczny leczenia. Połóż się, proszę, ja się wszystkim zajmę.

– Czym się chcesz zajmować? – zapytałam zaciekawiona.

– Kolacją, oczywiście. – Posłał mi szelmowski uśmiezek, odwrócił się i poszedł do kuchni.

A niech sobie pichci – pomyślałam. Jeśli zaraz się nie położę, zajmę miejsce, które przed chwilą zwolniła pielęgniarka – na podłodze.

Cholera, trzeba wzmocnić zabezpieczenia. Muszę powiadomić Ariela. Telefonicznie będzie najlepiej. Wolałbym się nie zdziwić, gdybym skontaktował się z nim telepatycznie, a on i Eve byliby zajęci sobą. Słuchanie jęków brata nie jest moim priorytetem. Wziąłem więc telefon i wykręciłem numer do Eve.

- Halo? – usłyszałem głos Eve w słuchawce.
- Witaj, czy mogę prosić Ariela do telefonu?
- Coś się stało? Wszystko w porządku z Jun?
- Tak, nic jej nie jest. Śpi teraz.
- Dobrze, sen jej się przyda. Już ci damę Ariela.
- Dzięki. – Odczekałem chwilę.
- Hej, David. Co tam?
- Chciałem się inaczej skontaktować, ale nie wiedziałem, czy nie jesteś zajęty.

Mamy problem. Okazuje się, że demony mogą hipnotyzować ludzi na odległość, dopiero co nasłali jednego – powiedziałem i szybko dodałem: – Nikomu się nic nie stało, ale niewiele brakowało. O mało nie straciłem Jun, zaczęła słabnąć, więc podałem jej krew i teraz jest już dobrze.

– Kurwa – usłyszałem w słuchawce. – Mamy przyjechać?

– Nie, tylko się lepiej pilnujcie. No chyba że jesteście po zaprzysiężeniu? – zapytałem z ciekawości, jak idzie bratu.

– Nie, jeszcze nie – zaśmiał się. – Ale doprowadza mnie to do szału, nigdy nie byłem tak napalony.

– Nie musisz mi mówić. OK, jeśli wszystko dobrze, wracaj do Eve i uważajcie na wszystko dookoła.

– Dobra, na razie.

Rozłączyłem się i zacząłem przygotowywać kolację.

9

Zdecydowanie rezygnuję z gotowania. David robi to lepiej. Po zjedzeniu pysznej kolacji usiedliśmy przed telewizorem i włączyliśmy filmy. Wieczór zleciał błyskawicznie. Zaczęliśmy się szykować do snu: prysznic, zęby, balsam i do łóżka. Ułożyłam się wygodnie. Wtedy do pokoju wszedł David z kocem i poduszką. Ach tak, miałam z nim o tym pogadać.

– Myślę, że już nie musisz mnie pilnować.

– Sam o tym zadecyduję.

– Nie grozi mi śmierć z powodu wylewu, nie sądzę też, żeby demon był na tyle odważny, by tu wparować – próbowałam go przekonać.

– Nie licz na to, że sobie pójdę – odparł i umościł się w fotelu.

Co za uparty osioł. Chciałam, żeby poszedł się położyć do łóżka, bo spanie w fotelu jest męczące, a spędzenie w ten sposób kilku nocy po prostu wykańcza. Dało się to zauważyć chociażby po oczach i tym, jak rozcierał rano kark. Popatrzyłam i podjęłam decyzję.

– To chodź do mnie. Nie mogę patrzeć, jak tam śpisz, a tu jest tyle miejsca.

Zmieścisz się. – Wskazałam na wolną połowę łóżka.

– Jesteś pewna?

– Kładź się. Też bym chciała się w końcu wyspać, a nie mogę, gdy tam siedzisz i patrzysz. Budzę się co chwilę, bo się niemiłosiernie kręcisz i... sapiesz – dodałam moszcząc się ponownie na łóżku.

– Sapię? – zaczął się śmiać.

– Tak, czy teraz mógłbyś się już położyć, jestem skonana.

– Tak jest, prze pani. - zaśmiałam się.

Podszedł z drugiej strony łóżka i poczułam jak na nie wszedł. Przez chwilę się pokręcił, aż się ułożył.

– Dobranoc – powiedział.

– Dobranoc.

Obudziłam się owinięta ciepłym męskim ciałem. Leżeliśmy na łyżeczki, ze splątanymi nogami. Głowę trzymałam na ramieniu Davida, a jego druga ręka

obejmowała mnie w talii. Na pupie czułam jego poranną erekcję. Przygryzłam usta. Cholera, zrobiło mi się gorąco. Jak się z tego wydostać, jednocześnie go nie budząc? Poruszyłam się delikatnie i poczułam zmianę w jego oddechu.

– Dzień dobry, skarbie – powiedział rozspanym głosem.

– Dobry – odpowiedziałam i podniosłam się tak szybko, że o mały włos, a wylądowałabym twarzą na podłodze. – Jak się spało?

– Niesamowicie. – Popatrzyłam na niego. Leżał na boku, podpierając głowę na dłoni, i mi się przyglądał. Wróć! Pożerał wzrokiem.

– Nie gap się. Jestem głodna, może byś zrobił śniadanie? – próbowałam go zgasić, na co się zaśmiał. Wzruszyłam ramionami i poszłam do łazienki.

Gdy wyszłam po porannej toalecie, w mieszkaniu roznosił się zapach śniadania.

– Żartowałam z tym pichceniem – powiedziałam do jego pleców.

– Lubię dla ciebie gotować. Za jakieś pół godziny przyjdzie lekarz, więc siadaj i jedz.

Ach tak, lekarz, zapomniałam. David skutecznie niszczy moje szare komórki. Nie myślę przy nim o niczym innym jak tylko, żeby go dotknąć, popieścić. Silniki stop. Ogarnij się, kobieto. Miałaś go nie lubić. Wracamy do rzeczywistości.

Zjadłam szybko śniadanie, skoczyłam umyć zęby i cierpliwie czekałam. Gdy lekarz przyszedł, David najpierw go sprawdził. Teraz już wiedzieliśmy, czego się spodziewać. Na szczęście z lekarzem było wszystko w porządku. Zbadał mnie, popatrzył w zamyśleniu i rzekł:

– Wygląda na to, że wszystko jest dobrze, wyniki są w normie i ciśnienie przestało pani skakać. Szczerze mówiąc, jest bardzo dobrze. Chciałbym zrobić dzisiaj skan w szpitalu. Co pani na to?

Spojrzałam na Davida, by wy badać jego opinię. Skinął głową na zgodę.

– Dobrze, o której? – zapytałam.

– Proszę dać mi chwilę, zadzwonię do szpitala i zapytam, kiedy będą mieli wolną salę.

– Oczywiście, zaczekam.

Lekarz oddalił się, żeby zadzwonić. Zerknęłam na Davida i zobaczyłam, że się śmieje. Z czego się cieszy?

– Proszę pani, może być za godzinę? – wyrwał mnie z zamyślenia głos doktora.

– Świetnie, miejmy to już za sobą.

– W takim razie widzimy się niedługo w szpitalu. Ma pani jak dojechać?

– Tak, dziękuję za troskę, Do zobaczenia.

Lekarz wyszedł.

– I co się szczerzysz?

– Nie wiem, o czym mówisz. – Udał zaskoczonego pytaniem.

– Już o nic. – Machnęłam ręką rozdrażniona i poszłam się przygotować.

O co chodziło? Fakt, szczerzyłem się, bo wiem, jaki będzie wynik badań. Jest zdrowa. Będę więc mógł do niej w pełni startować. Totalnie zaskoczyła mnie propozycją spania razem. Po nocy w jej łóżku obudziłem się tak cholernie pobudzony, że mogłem w każdej chwili eksplodować. Niestety, wyskoczyła jak oparzona. Ale i tak poczułem, że podniecenie ją dopadło. Chciałem przypomnieć, że już jej nic nie grozi i jak bardzo jej pragnę, ale stwierdziłem, że warto poczekać. Byłem w gorączce, zbyt długo tak nie pociągnę. Muszę ją mieć, ale tak, by oddała się cała. Nie chcę tylko ciała, to mogę dostać od każdej, chcę jej serca i duszy. Argh, od kiedy ty się zrobiłeś taką cipą? – zapytałem sam siebie. Ewidentna woda z mózgu. Potrząsnąłem głową, użalając się nad głupotą. W chwilę później Jun wyszła z pokoju, gotowa do drogi.

– Jestem pod wrażeniem, byłem pewien, że się spóźnimy.

– Nie rozumiem, dlaczego mielibyśmy się spóźnić? – zapytała wyraźnie zdziwiona.

– Jesteś kobietą – wyjaśniłem. Popatrzyła jak na głupka, po czym zajrzała sobie w dekolt.

– Jak ostatnim razem sprawdzałam, cycki nadal tam były. No popatrz, są. Tak, nadal jestem kobietą – rzekła ze śmiertelną powagą.

Nie mogłem się powstrzymać i zacząłem się śmiać. Teraz patrzyła na mnie, jakbym postradał zmysły i potrzebował leczenia. Próbowałem się uspokoić.

– Wybacz, skarbie. Myślałem, że zrozumiesz, o co chodzi.

Podeszła bliżej, z twarzą bez wyrazu, po czym jej mina się zmieniła. Patrzyła na mnie jak na idiotę. Stała na palcach i szepnęła mi do ucha.

– To, że jestem kobietą, nie znaczy, że się będę szykować godzinami. Uwierz , kotku, takie kobiety też istnieją. – Po czym odsunęła się i skierowała w stronę drzwi.

Teraz to ja potrzebowiałem kilku minut na osobności, chociażby po to, by poprawić spodnie. Zamek błyskawiczny dzinsów niebezpiecznie wbijał mi się w naprężonego penisa. Jeden zły ruch i zrobiłbym sobie krzywdę. Odwróciłem się w jej stronę: stała i patrzyła. Zdałem sobie sprawę, że zrobiła to celowo.

– Przebiegła lisica – mruknąłem i bez skrępowania poprawiłem swój sprzęt.

– Kto? Ja? – udała zdziwienie. – Nie wiem, o czym mówisz.

I teraz to do mnie dotarło. Zemściła się. Zaśmiałem się. Będę musiał na nią uważać, jest sprytna. I mściwa. Chwyciłem bluzę i ruszyłem za nią.

Zanim dotarliśmy do szpitala, wyskoczyliśmy do sklepu uzupełnić braki w zaopatrzeniu. Nie było w pobliżu żadnych niebezpieczeństw, dlatego skupiłem się na Jun. A konkretnie wodziłem za nią wzrokiem jak jakiś napalony szczeniak. Niewiele rozmawialiśmy, jakoś się nie kleiło. Gdy dotarliśmy do szpitala, sala była gotowa. Sprawdziłem wszystko i zażądałem swojej obecności podczas badania. Poszło sprawnie. Zaczekaliście na lekarza, by dowiedzieć się, że wszystko zniknęło i doskonale się zagoiło. Doktor był zdziwiony, ale powiedział, że ludzki organizm jest pełen niespodzianek. Pogratulował dojścia do zdrowia i mruknął, że wyraża pełną zgodę na igraszki w łóżku, co Jun przypłaciła rumieńcem. Wyglądała seksownie i pociągająco, co wywołało reakcję identyczną do tej sprzed niespełna godziny.

Całą drogę do domu Jun nie odezwała się słowem, była podenerwowana. Skubała palce i przygryzała dolną wargę, przez co nie mogłem się skoncentrować na jeździe. Raz o mało nie przejechałem na czerwonym świetle, czym zasłużyłem sobie na mordercze spojrzenie Jun. Przeprosiłem, a ona powróciła do nerwowych ruchów. Gdy dotarliśmy do domu, wyjąłem z auta zakupy, a ona otworzyła drzwi. Położyłem to wszystko w kuchni i ruszyłem do Jun. Złapałem ją w pasie i posadziłem na blacie w kuchni. Pisnęła.

– Jun, co się dzieje? – zapytałem, ponieważ nie mogłem dłużej tego znieść.

– Ale o co chodzi? – próbowała się wyrwać.

– Jesteś cicha, skubiesz nerwowo palce i przygryzasz wargę, która już zdążyła od tego spuchnąć. – Dotknąłem tego miejsca opuszką palca. Przestała się szarpać i popatrzyła na mnie.

– Wiedziałaś, prawda?

– Co wiedziałem? – Nie mogłem oderwać wzroku od jej ust.

– Wiedziałaś, że jest wszystko OK i że... yhm... lekarz pozwoli... – zaczęła się uroczo jąkać.

– Uprawiać seks? – dokończyłem za nią. – Tak, wiedziałem. Czy naprawdę tak źle być ze mną?

– Tak. Nie. Nie wiem. – Schowała twarz w dłoniach. – To jest trudne.

– Lubisz mnie? – Spojrzała. – Choć troszkę?

– Troszkę – potwierdziła. Pokazała to „troszkę”, zbliżając dwa palce blisko siebie.

– To strasznie mało – skrzywiłem się. – Myślałem, że między nami zaczęło coś iskrzyć – powiedziałem i zrobiłem minę zbitego psa. Chciałem się odsunąć, ale złapała mnie za ramiona i zatrzymała.

– No może troszkę bardziej, ale nadal nie aż tak.

Przysunąłem się bliżej, tak, że stałem między jej rozłożonymi nogami. Dłonie położyłem przy jej biodrach i pochyliłem się do jej ucha.

– Więc postaram się bardziej. – I ugryzłem ją w płatek ucha.

Wzięła głęboki wdech i zadrżała.

– David... – szepnęła.

– Co chcesz, dziecino? – Pocałowałem miejsce pod uchem. Potem szyję i miejsce złączenia szyi i ramienia. Puls trzepotał w moje usta, co tylko potwierdziło, że mnie pragnie.

– Nie rób tego... – szepnęła mało przekonująco.

– Daj mi choć jeden powód, dlaczego – powiedziałem z nosem w jej szyi. – Jeden cholernie poważny powód. – Złapała moje włosy i odciągnęła głowę, by po chwili przyciągnąć do ostrego pocałunku.

Złapałem ją w pasie.

– Owiń mnie nogami – udało mi się powiedzieć między pocałunkami. Zrobiła to, podniosłem ją i skierowałem się do jej sypialni.

Boże, jaki silny. Nie powinnam na to pozwolić. To jest tak samo zakazane jak czekoladowe ciasto, jeśli nie bardziej. Wniósł mnie do pokoju i wszelkie wątpliwości zostały z drzwiami. Odwrócił mnie i przyparł do ściany. Całował po szyi. Jego ręce wędrowały po moim ciele. Jedną rękę położył mi pod pupę, by drugą móc zawędrować w górę. Delikatnie pieścił zebra, posuwając się coraz

wyżej. W końcu dotarł do piersi. Objął ją dłonią i pieścił sutek przez materiał koszulki i stanika. Potrzebowałam więcej. Więcej jego całego. Jakby czytał mi w myślach, zabrał dłoń z piersi i włożył pod ubranie. Teraz doznania były wielokrotnione. Dyszałam i jęczałam od pieszczot. Zaczęłam je odwzajemniać. Złapałam go za koszulkę, próbując ją zdjąć. Złapał moje ręce i przycisnął nad głową.

– Nie tak szybko, słodziutka, bo będzie po zawodach, zanim jeszcze zacznę – ostrzegł. – Czekałem na to dość długo, więc pozwól się nacieszyć.

– Obiecuję, że następnym razem ci na to pozwolę. Proszę. Dzisiaj moja cierpliwość nie jest w najlepszej formie – błagałam podniecona. Do czego mnie doprowadzał? Stałam się żenującą, proszącą o łaskę galarety.

Spojrzał na mnie, po czym szarpnął mną, tak że wylądowałam na łóżku.

– Whoa – pisnęłam. – Ale nie aż tak szybko.

– Wybacz – powiedział, układając wielkie ciało w kolebce moich bioder. – Skrzywdziłem cię?

– Nie – zaśmiałam się, by zaraz wydać z siebie westchnięcie, gdy zaczął w miejscu, w którym skończył. Tym razem nie opierał się, gdy zdejmowałam mu koszulkę. Z moją zrobił to samo. Leżałam w spodniach i staniku. Przez dłuższą chwilę pożerał mnie wzrokiem.

– Jesteś piękna.

– Jesteś ślepy – powiedziałam, jednocześnie gładząc jego sześciopak. – Ty jesteś piękny.

Przybliżył twarz do mojej i powiedział:

– Obiecuję, że ukatrupię tego dupka – przypomniał złożoną wcześniej obietnicę.

– Nie zrobisz tego – zaśmiałam się.

– Nabijasz się? – zapytał.

– Tak, troszeczkę – odparłam, wciąż się śmiejąc.

– Chyba powinienem coś z tym zrobić. – Uklęknął między moimi nogami, złapał stanik w zagłębieniu piersi i go rozerwał. Ot tak. Jakby był z papieru.

– Co robisz? – oburzyłam się. – Wiesz, jak trudno dostać dobry stanik na tak duże piersi?

– Kupię ci nowy, całą masę nowych. – Podziwiał teraz widok, a po chwili nachylił się, by wziąć pierś w usta.

Krzyknęłam, bo doznanie było elektryzujące. Miał sprawne usta i język. Nigdy facet nie doprowadził mnie do szaleństwa tylko w ten sposób, a przy Davidzie byłam mokra i gotowa od samego patrzenia na niego.

Przeniósł się na drugą pierś i poświęcił jej tyle samo uwagi co pierwszej. Wiłam się.

– David, proszę.

– O co? – szepnął, wycelowując ścieżkę biegnącą w dół brzucha.

– Kochaj się ze mną.

– Wszystko dla mojej pani – powiedział i zdjął moje spodnie razem z bielizną.

Następnie zrobił to samo ze swoimi.

Stał teraz przede mną w całej okazałości. Był tak cholernie piękny, że aż raził w oczy. Ciało zbudowane do walki, mięśnie pokryte błyszczącą od potu skórą. Wtedy spojrzałam w dół na jego „sprzęt”. I nagle dopadły mnie wątpliwości.

– To chyba był zły pomysł, nie uprawiałam seksu od pięciu lat, a ty jesteś... duży – stwierdziłam przerażona.

– Mówiłem, że to z ciebie wyciągnę – zaśmiał się. – Widziałaś wcześniej, co ukrywam w spodniach. Pięć lat to strasznie długo. Musiałaś sobie jakoś radzić.

– Nie przyjrzałam się wcześniej za dobrze. A co do tych pięciu lat, to gdy nie ma faceta, nie ma też potrzeby. A jeśli już się zdarzała, potrafiłam sobie poradzić. – Czemu o tym mówię?

– Kochanie, pozwól, że teraz się tobą zajmę – powiedział i klęknął na podłodze.

Przyciągnął moje biodra na brzeg łóżka. Nachylił głowę nad moim łonem i pocałował w miejsce tuż nad włosami. Przeszedł mnie dreszcz. Zaczął schodzić coraz niżej i niżej. W końcu dotarł do najczulszego miejsca w kobiecym ciele. Dmuchnął na łechtaczkę, a potem polizał. Tego było za wiele dla nadszarpniętych nerwów, biodra się poderwały i krzyknęłam z przyjemności. Och, Boże, co on wyprawiał językiem, ssał, szczypał, lizał. Wiłam się, wierzgałam, błagałam o litość. W ciągu kilku krótkich chwil byłam gotowa na kulminację.

– Opuść – powiedział. – Dojdz dla mnie.

I tak robiłam. Fala przyjemności przepłynęła przeze mnie z mocą odrzutowca. Jeszcze nigdy nie doszłam tak mocno. Trwało to i trwało. Gdy siła wstrząsów zmalała, zaczęłam wracać do rzeczywistości. Zauważyłam, że David zawisł nade mną oparty na rękach. Czekał, aż zauważę jego obecność.

- Witaj, boska – odezwał się.
 - Chcesz mnie zabić. – To nie było pytanie.
 - Nie. Chcę cię zadowolić. – Nachylił się i mnie pocałował.
- Poczułam nasze połączone zapachy. Całował głęboko
- Muszę ci coś powiedzieć, zanim przejdziemy dalej, albo raczej pokazać. –

Wyglądał na zmartwionego.

- OK – powiedziałam, będąc jeszcze trochę na poorgazmicznym haju.
- Pewnie będę chciał cię ugryźć, gdy będziemy się kochać. Tak jest, kiedy się znajdzie partnerkę. Za wszelką cenę chce się ją zatwierdzić. – Przełknęłam głośno ślinę. – Moje zęby wtedy stają się dłuższe i ostrzejsze, by łatwiej przebić skórę.
- Tak jak u wampira? – zapytałam.
- Nie spotkałem osobiście żadnego – zaśmiał się. – Ale podobne jak u tych filmowych, tylko krótsze.
- Pokaż – poprosiłam pełna ciekawości.
- Najpierw mnie pocałuj. – Pochylił się i zrobił to z takim żarem, że pragnęłam więcej.

Unióśł głowę i otworzył usta. Zęby wydłużyły się szczęce. Zdecydowanie bardziej przypominało to wilkołaka niż wampira. Ale co dziwne, nie przerażało mnie to, tylko podniecało. Dotknęłam palcem górnego zęba. Popatrzył i po chwili wciągnął mój palec do gorących ust. Wyrwało mi się westchnienie. Possał chwilę, po czym wyczałował ścieżkę w dół dłoni, pocałował środek i kontynuował, aż dotarł do obojczyka i szyi. Znów wiłam się z przyjemności. Dotarł do ust i zabawił tam chwilę.

- Gotowa na rundę drugą? – zapytał, gdy się oderwał.

Byłam zszokowana odkryciem, że tak. Jeszcze nigdy nikomu nie udało się mnie rozbudzić drugi raz zaraz po orgazmie, a on to zrobił zaledwie lekkimi pieszczotami.

- Chyba tak – odparłam.

- To dobrze, bo już nie mogę czekać. – Podniósł się i sięgnął do kieszeni spodni.

Wyciągnął prezerwatywę.

- Kupiłeś gumki? – zapytałam zaskoczona.

- Chcę, byś była pewna, gdy się ze mną zwiążesz – powiedział, po czym rozerwał opakowanie i nałożył prezerwatywę na członek. Nadal miałam

wątpliwości, ale aż ociekałam sokami z podniecenia.

Wrócił między moje nogi i przejechał palcami po dolnych wargach. Drgnęłam, to było dziwnie przyjemne uczucie. Uśmiechnął się i usadowił wygodniej.

Poczułam, jak penis szturchał moje wejście.

– Zrobię to powoli. – Pocałował mnie i pchnął delikatnie do przodu.

Uczucie było cudowne. Poruszał się, centymetr po powolnym centymetrze. Ukrył twarz w zagłębieniu mojej szyi.

– Taka ciasna i gorąca. Nawet nie wiesz, jakie to przyjemne.

– Wiem, rusz się. – Wbiłam mu paznokcie w tyłek, co zmusiło go do mocniejszego pchnięcia.

– Taka niecierpliwa – zaśmiał się, po czym pchnął mocno, do końca.

Wypuściłam oddech z wrażenia. Jeszcze nigdy nie byłam tak wypełniona. Był ogromny, czułam go każdym nerwem.

– Wszystko w porządku? – zatrzymał się i spojrzał na mnie.

– Nawet nie wiesz jak bardzo – westchnęłam. Uśmiechnął się i zaczął poruszać.

Na początku powoli i delikatnie, równocześnie całując mnie i pieszcząc.

Oddawałam pieszczoty. Głaskałam plecy, ścisnęłam pośladki, szarpałam za włosy.

Po nieznośnie długich minutach przyśpieszył, co wywołało więcej jęków. Nie mogłam się skupić na pieszczotach. Czułam, jak buduje się kolejny orgazm.

Wbiłam paznokcie w jego ramiona. Przyśpieszył jeszcze bardziej i po kilku ruchach doszłam, głośno krzycząc. Poruszył się jeszcze kilka razy, całując moją szyję i doszedł z jękiem. Poczułam na ramieniu ból, który po chwili zmienił się w potężną, gorącą przyjemność. Nie byłam pewna, czy to zniosę, było tego tak wiele.

Krzyczałam i krzyczałam ze spełnienia. W końcu gorączka zaczęła opadać. Byłam wyczerpana, oddychałam ciężko. David opadł na mnie całym ciężarem, by po chwili się poprawić i przewrócić na bok. Zdjął prezerwatywę i poszedł do łazienki, by ją wyrzucić. Wrócił z wilgotnymi ręcznikami. Nie wiedziałam, po co mu one, dopóki nie położył ręcznika na moje miejsca intymne i na ramię. Wzdrygnęłam się z powodu faktury ręcznika i ciepła na podrażnionej skórze. Przeprosił i delikatnie mnie wyczyścił. Po tym zabiegu położył się obok i przyciągnął do siebie.

– Przepraszam, byłem za ostry. Ramię będzie cię jeszcze trochę boleć, nie wiem jak reszta.

– Nie byłęś, podobało mi się. Nawet bardzo. Nie uprzedziłeś, że ugryzienie może

tak nakręcić.

– Gdybym ci powiedział, nie byłoby niespodzianki – szepnął do ucha.

– Robiłeś to już wcześniej, znaczy – gryzłeś? – zapytałam.

– Nie ma partnerki, nie ma potrzeby.

– To skąd... a tak, słyszałeś co nieco. – Przypominały mi się jego słowa.

– Cieszę się, że ci się podobało – uśmiechnął się. – Teraz śpij, bo mam zamiar się do ciebie dobrać jeszcze kilka razy tej nocy. – Zaśmiałam się i ziewnęłam, byłam wyczerpana.

– Pewny siebie kutas.

– Ale za to jaki! – zaśmiał się..

Wtuliliśmy się w siebie i poszliśmy spać.

Obudziłem się przed Jun i podziwiałem widoki. Spała na brzuchu z twarzą odwróconą w moją stronę. Plecy i jedną nogę miała odkrytą. Przyjrzałem się tatuażowi: był to niewielki celtycki wzór. Ciekawe, co oznaczał? Jakby wyczuła, że się jej przyglądam. Otworzyła oczy.

– Dobry – powiedziała zaspana. – Która godzina?

– Poranna, skarbie, jeszcze wcześniej. – Wyglądała słodko z włosami w nieładzie i ustami spuchniętymi od pocałunków.

Jak obiecałem, tak zrobiłem. Bawiliśmy się w nocy jeszcze kilka razy. Przy ścianie, na schodach, na kuchennym stole – kiedy poszliśmy coś przekąsić, bo nocna aktywność wywołała u nas głód. W końcu, gdy dotarliśmy z powrotem do łóżka, było już nad ranem i oboje padaliśmy z wyczerpania. Teraz była jedenasta, czyli jeszcze wcześniej.

– Śpij, zrobię śniadanie i obudzę cię.

– OK – ziewnęła i odwróciła się w drugą stronę.

Pocałowałem ją w łopatkę, na co mruknęła jak kotka i poszedłem coś wyczarować. Pichciłem chwilę, gdy do kuchni wpadła Jun, zakładając w biegu spodnie. Wyglądała na przerażoną.

– Co się stało? – zapytałem.

– Dzwoniła Eve. Ariel miał starcie z demonem, byli rano na zakupach i zostali napadnięci. Ariel zabronił jej dzwonić po pogotowie. Podobno jest poważnie ranny, a sądząc po panice Eve, tak właśnie jest.

Rzuciłem wszystko, wyłączyłem gaz i pobiegłem po buty.

– Kluczyki?

– Na szafce.

– Apteczka?

– W łazience, przyniosę – powiedziała i pobiegła. Po chwili wróciła, wzięła jeszcze kilka innych rzeczy i jakieś leki.

– Gotowa?

– Tak.

Wybiegliśmy z domu. Wskoczyliśmy do auta i ruszyliśmy z piskiem opon.

– Nie słyszałem telefonu ani twojej rozmowy – zauważyłem.

– Wyłączyłam w nocy dźwięk. A do Eve zdążyłam powiedzieć tylko, że już jedziemy. Smażyłeś coś w kuchni i to też pewnie wszystko zagłuszyło.

– Myślałem, że mi zabrali parę bardzo przydatnych talentów.

– Dlaczego mieliby to zrobić?

– Nie zatwierdziłem cię.

– Nie mów, że jest u was zakaz seksu przed ślubem? – Zaczęła się śmiać.

Skrzywiłem się na to, ponieważ niestety istniało pewne prawo, które nakazywało zatwierdzenie partnerki za pierwszym razem. Gdyby chodziło o zwykłą kobietę, nie byłoby problemu, ale w przypadku partnerki to już inna historia.

Jun spoważniała, gdy zauważyła moją minę.

– Żartujesz, prawda? – zapytała zdziwiona.

– Chciałbym – westchnąłem.

– Dlaczego nie powiedziałaś?

– A chciałaś sparowania? – zapytałem rozdrażniony.

– Nie, chyba jeszcze nie jestem na to gotowa – przyznała ze smutkiem w głosie. –

Co ci mogą zrobić?

– Tak jak mówiłem: zabrać kilka darów, ukarać upadkiem i takie tam. – Chciałem uniknąć mówienia najgorszego.

– Co ukrywasz? – Nie dała się oszukać.

– Nic.

– A kłamać wam wolno? – Znów się skrzywiłem, w końcu mi ta mina tak zostanie.

– Nie powinniśmy, bo zbliża nas to do upadku.

– No więc co ukrywasz?

– Dojechaliśmy. Weź apteczkę, wezmę resztę – zdecydowałem. Próbowałem wyjść z auta, ale złapała mnie za ramię.

– David? – Nie chciała odpuścić.

– Ariel jest ranny, możemy pomówić o tym później? – Puściła moje ramię i wysiadła z auta.

– Nie, nie możemy – powiedziała i pospieszyła do drzwi.

Nie kłopotowała się pukaniem, po prostu weszła do środka.

– Eve! Gdzie jesteś? – zawołała i pobiegła do odpowiadającej jej przyjaciółki.

Byli w sypialni. Zapłakana Eve trzymała rękę na opatrunku, który był przesiąknięty krwią. Ariel natomiast był w pełni przytomny i starał się ją uspokoić.

– Skarbie, nie płacz. Nic mi nie jest. To się zagoi w kilka godzin. Niepotrzebnie fatygowałaś Jun i Davida. Nie takie rany odnosiłem. – Głaskał ją po włosach. Widziałem, że bardziej boli go jej płacz niż odniesiona rana.

– Jun, zabierz Eve do kuchni i zrób herbaty, zajmę się Arielem.

Popatrzyła wściekle. Miałem przesrane, ale spełniła prośbę.

– Chodź, kochana, niech David się wszystkim zajmie – zwróciła się do Eve.

Wzięła ją pod rękę i wyprowadziła z pokoju.

– Hej, stary, co się stało? – zapytał Ariela.

– Demon zrobił się strasznie pewny siebie, zaatakował w biały dzień, i to w miejscu, w którym zwykle jest mnóstwo ludzi. Byłem przerażony, gdy zauważyłem, że Eve idzie w jego stronę i nie reaguje na moje słowa. Rzuciłem się na niego, ale wyciągnął sztylet i mnie drasnął. Nic wielkiego. Zaraz po tym zniknął, pojawiła się masa ludzi i Eve oprzytomniała. Widocznie mogą kierować więcej niż jedną osobą lub umieją tworzyć pole, które trzymało ludzi z daleka ale nie mogą się skupić jednocześnie na walce. Zabrałem ją do domu, nim zaczęła panikować.

– Pokaż to. – Usiadłem na łóżku.

Ariel zdjął opatrunek. Była tam dwudziestocentymetrowa rana, ciągnęła się od biodra do żeber i była głęboka. Na szczęście zaczęła się zablizniać. Przykleiłem nowy opatrunek.

– Faktycznie cię tylko drasnął. Skoro flaki nie wypłynęły... – powiedziałem sarkastycznie.

– Ty też? Proszę cię. Nieraz na pewno byłeś bardziej ranny.

– Byłem, ale tego nie widziałeś.
– Oj, bo pomyśle, że się martwisz – zaśmiał się.
– Bo się martwię, głąbie. – Strzeliłem go z liścia w skroń.
– Ej, bo powiem mamie – śmiał się.
– Rusz dupę, musisz uspokoić wybranekę.
– Tak jest – zasalutował i pomału się podniósł. – A jak tam między wami, co?
– Jeszcze niesparowani – oznajmiłem. – Nie sądziłem, że to będzie takie trudne.
– Ja też, ale doszedłem chociaż do drugiej bazy. Ty się pewnie boisz dotknąć Jun, żeby cię nie odrzuciła – nabijał się beczelnie.
– Nie boję się i to nie twój interes. – Odwróciłem się, by wyjść z pokoju.
– David?
– Czego? – Byłem wkurzony.
– Co zrobiłeś? – Patrzył poważnie. – Nie zrobiłeś tego, co myślę, prawda?
Patrzył na mnie przez chwilę. Jego oczy robiły się coraz większe z przerażenia.
Nie umiałem go okłamać, ale też nie mogłem tego powiedzieć.
– Czyś ty ochujał? Przecież wiesz, czym to grozi – warknął.
– Nie klnij. – Przeczesałem włosy palcami. – Wiem o tym.
– No właśnie, czym to grozi? – usłyszałem Jun, musiała wejść w momencie, gdy Ariel krzyczał, bo nie zarejestrowałem tego albo jednak mam przytępione zmysły.
– Jun, proszę, możemy to omówić później? – błagałem.
– To może pójdę do Eve, a wy sobie to wyjaśnijcie – ewakuował się Ariel.
Jun stała z założonymi rękoma i patrzyła uparcie. Czy kobiety muszą być takie zawzięte?
– Później właśnie nastąpiło – powiedziała. – Czekam.
Nie ustąpi, nie ma mowy. Argh, i jak mam to powiedzieć?
– Po prostu to zrób – odezwała się, jakby czytała mi w myślach. – Czym grozi seks z partnerką bez zaprzysiężenia?
Złapałem się za włosy i zacząłem krążyć po pokoju.
– Piekłem – wyrzuciłem z siebie.
– Zrobią ci piekło czy chodzi o takie biblijne?
– To drugie.
– Cholera. Kurwa. Jaja sobie robisz? To czemu to, do diaska, zrobiłeś?! – krzyczała.

– Dla ciebie, żebyś nie myślała, że chodzi tylko o to, by cię uwięzić! –
wykrzyczałem. – I dla siebie, bo tak bardzo cię potrzebowałem, twojego ciepła i
ciała. – Patrzyłem jej w oczy.

– Ale czemu tak wysoka kara? Za co?

– Przez nefilimy. Są demonami zrodzonymi z ludzkiej niezaprzysiężonej kobiety
i anioła. Zapomniałem się, wybacz.

– Wiedziałaś, a i tak zaryzykowałeś?

– Zabezpieczyliśmy się.

– A jakby...

– Ale nic się nie stało. Nie będziesz w ciąży.

– Jesteś dupkiem.

– Wybacz.

Umilkła. Myślała przez chwilę, nie spuszczać wzroku.

– Co teraz? – odezwała się w końcu.

– Nie wiem, nigdy czegoś takiego nie zrobiłem – odpowiedziałem szczerze. – To
taki pierwszy raz.

– Wracamy do domu, już – zdecydowała i ruszyła do drzwi.

– A co z Arielem i Eve?

– Nic mu nie jest, prawda?

– Szybko się zagoi.

– Więc nie jesteśmy tu dłużej potrzebni. Do domu, już!

– Co wymyśliłaś?

– Eve! Musicie sobie poradzić bez nas, mamy niedokończoną sprawę do
załatwienia – zawołała, przechodząc obok kuchni bezpośrednio do drzwi
wyjściowych.

– Wszystko w porządku? Słyszałam krzyki – zapytała zmartwiona Eve.

– Tak, jest dobrze – powiedziała Jun i pod nosem mruknęła: – Przynajmniej
jeszcze .

– OK, skoro tak twierdzisz. – Eve odpuściła dalsze pytania.

– Z Arielem jest dobrze, David powiedział, że rana zagoi się w kilka godzin, tak
że nie panikuj. Będę pod telefonem, jakbyś czegoś potrzebowała. – Jun podeszła do
Eve i ją uścisnęła. – Trzymaj się, skarbie, nigdzie nie wychodź i zamykaj drzwi na
klucz. Zrozumiałaś?

– Tak, tak zrobię. – Uśmiechnęły się i rozeszły.

Jun wyszła za drzwi, a Eve szepnęła do mnie:

– Nie skrzywdź jej, bo jeśli jej się coś stanie, to cię znajdę. – Rozbawiła mnie tym, ale nie byłem taki wredny, by ukazać chociażby cień uśmiechu.

– Obiecuję – powiedziałem i podążyłem za Jun.

Tym razem ona siedziała za kierownicą. Nie podobał mi się wyraz jej twarzy, wyglądała. Jakby szła na skazanie.

– Jun, powiesz, co wykombinowałaś?

– Dokończymy parowanie – rzekła bez cienia pozytywnych emocji, które powinny być z tym związane.

Nie mogłem się zgodzić. To nie mogło być załatwione w taki sposób.

– Nie – powiedziałem.

– Co nie?

– Nie zrobię tego.

– Dlaczego? Już mnie nie chcesz? Dałam ci się przelecieć i stwierdziłeś, że to nie to? – Teraz była wkurwiona.

– Przestań, to nie tak, nie mogę tego tak zrobić.

– Jak? Kilka godzin temu nie miałeś problemu, by mnie bzyknąć i ugryźć, to co się zmieniło?! – krzyczała. Wyczuwałem, że czuje się skrzywdzona, wykorzystana i wystraszona.

– Nie mogę ci tego zrobić, nie w taki sposób – próbowałem ją uspokoić. – Zrozum, na to trzeba czasu, nastroju. To nie może być szybki numer.

– To brzmi jak wymówka. – Jechała coraz szybciej, zaczęła nerwowo spoglądać w lusterka. – Nie mamy czasu.

– Jun, co się dzieje? – przerażała mnie.

– Zbliżają się – oznajmiła.

– Kto się zbliża?

Nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ wszystko nagle poszarzało i ucichło. Zauważyłem tylko, jak Jun traci przytomność i odpłynąłem w nicość.

10

Gdzie znowu wylądowałam? Cholera, jeśli nie przestanę tak często tracić kontaktu z rzeczywistością, w końcu stanę się warzywem. Leżałam w pokoju bez okien, na bardzo wygodnym łóżku z baldachimem, białym. Aż głowa bolała od tej jasności. Usiadłam i się rozejrzałam, nie było tu nic oprócz wspomnianego łóżka.

– Witaj. – Aż podskoczyłam, gdy usłyszałam za sobą nieznany damski głos.

– Matko, o mało nie padłam na zawał – powiedziałam. Osoba zaśmiała się.

– Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć, a zawał tutaj raczej ci nie grozi.

Za mną stała piękna kobieta, wyglądała na jakieś dwadzieścia pięć lat. Miała długie do pasa, czarne włosy, twarz jakby wyrzeźbioną przez najlepszych artystów, idealną figurę i była wysoka. Przy niej prezentowałam się marnie ze zmierzwionymi włosami, grubym tyłkiem i wzrostem metr sześćdziesiąt pięć. W czasach szkolnych i potem byłam dość wysoka w porównaniu z innymi dziewczynami, ale teraz czułam się jak kurdupel.

– Mam na imię Hanna. Jestem twoim opiekunem do procesu.

– Procesu?

– Tak, procesu Davida o wykorzystanie i narażenie na niebezpieczeństwo partnerki.

– Że niby mnie? Chyba muszę sobie porozmawiać z tym sądem – zaczęłam się niezłe wkurzać. Podniosłam się z łóżka, żeby ubrać buty, tyle że nie mogłam ich nigdzie znaleźć. – Gdzie są buty, do cholery? – wrzasnęłam maksymalnie wkurzona.

– A gdzie się wybierasz? – zapytała Hanna, przyglądając mi się czujnie.

– Jak to gdzie, do sądu oczywiście. Już ja im wyjaśnię, kto tu kogo wykorzystywał.

Zaczęła się śmiać.

– Teraz się już nie dziwię, dlaczego to ty zostałam przydzielona do Davida. Trafił swój na swego. A czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, gdzie jesteś?

Pomyślałam chwilę i ponownie się rozejrzałam.

– Wygląda jak psychiatryk.

– O rany – śmiała się Hanna, trzymając się za brzuch. – Dziewczyny padną, jak im to powiem. Słodziutka, jesteś w niebie. No nie mogę, zabawna jesteś.

Popatrzyłam na nią jak na wariatkę. Chyba faktycznie trafiłam do szpitala dla umysłowo chorych. Tylko nie wiem w jaki sposób. Pamiętam jazdę samochodem i odczuwany strach, jakby ktoś próbował mnie złapać.

– Nie wierzysz, co? Chodź, coś ci pokażę. – I ruszyła przed siebie.

Wyszliśmy z pokoju. Podążaliśmy długim korytarzem, po obu stronach znajdowało się wiele drzwi i przejść.

– Co tu się dzieje? Jak tu trafiłam? Nie pamiętam nic od momentu jazdy samochodem.

– Bo i nie powinnaś. Usypiamy ludzi, zanim zaciągniemy ich do nas, inaczej i tak straciliby przytomność, ale nie obyłoby się bez przykrych niespodzianek. Wiesz, mdłości, wymioty, niepotrzebny strach i takie tam. – Hanna otworzyła drzwi na końcu korytarza i weszła. Podreptałam i ja. Dookoła rozciągały się połacie chmur.

– Jesteśmy gdzieś wysoko w górach? Chociaż trochę tu za ciepło jak na góry.

– Nadal nie wierzysz? Spójrz pod nogi. – Zrobiłam, co poleciła. Zakręciło mi się w głowie i zaczęłam panikować. Pod stopami nie miałam nic. Widziałam stąd ziemię, może nie bardzo dokładnie, ale na pewno były to okolice mojego zamieszkania. Rozpoznawałam kształty wzgórz, widziałam znajome drogi i wieżowce. W pewnej chwili usłyszałam huk. – Uwaga – ostrzegła Hanna. – Nie panikuj.

Pod moimi nogami przeleciał samolot – dosłownie na wyciągnięcie ręki. Gotowa byłam zemdleć, znowu. Jeśli to efekty specjalne, to naprawdę wysokich lotów.

– Spokojnie, nic się nie dzieje. – Podeszła i gdy zaczęłam się chwiać, chwyciła mnie za rękę. – Niestety, odkąd wynaleźli samoloty, zakłócają nam spokój.

– Niezła sztuczka – stwierdziłam, oddychając głęboko.

– Ciągłe nie wierzysz? Rany. W anioła Davida uwierzyłaś, a w niebo nie możesz?

– Czy umarłam?

– Nie. – Uszczypnęła mnie.

– Au, co robisz?

– Udowadniam, że żyjesz. To nie tak się to robi, gdy się myśli, że to sen? Jak to szło? „Uszczypnij mnie, bo chyba śnię”, jakoś tak, prawda?

– Tak, dokładnie – potwierdziłam, mrużąc groźnie oczy. – To co ja tu robię?

– No, w końcu mówimy po mojemu. Jesteś tu jako oskarżyciel Davida.

– Ale nie chcę go o nic oskarżać.

– Ale cię wykorzystał, nie wiążąc się . Zabawił się, ulżył sobie, mimo że wiedział, że jesteś jego partnerką i powinien cię zatwierdzić. No i mogłaś zająć w ciężę.

– To było obustronne, nie tylko on tego chciał, też tego pragnęłam. I zabezpieczaliśmy się.

– Jak się wam przyglądaliśmy w ostatnim czasie, nie wyglądaliście na zadowolonych z faktu partnerstwa, ani on, ani ty.

– Przyglądaliście się? Widzieliście wszystko?

– Nie wszystko. Nie wolno patrzeć, jak ktokolwiek uprawia seks. – Ulżyło mi. Nie jestem fanką widowni. – Ale później możemy sprawdzić, jak sprawy poszły. A u was nie doszło to tam, gdzie powinno, więc wszyscy założyliśmy, że zostałaś wykorzystana do niecnym celów.

– Niecnym? A co to – średniowiecze?

– Wybacz, jestem z tych aniołów, które rzadko są wysyłane na ziemię. Ostatni raz byłam tam jakieś pięćset lat temu.

Zrobiłam wielkie oczy.

– To ile lat ma David?

– Nie zapytałaś go o to? – zapytała zdziwiona.

– No nie, albo się kłóciliśmy albo... no... byliśmy zajęci. – Zarumieniłam się. – Ale głównie się kłóciliśmy.

– Będziesz miała okazję z nim porozmawiać, to zapytasz. A teraz chodźmy, bo za chwilę zaczyna się przedstawianie sprawy przed sądem.

– Czy będę mogła stanąć w jego obronie? – zapytałam pełna nadziei.

– Naprawdę jesteś wyjątkowa, jeszcze nie zaczęła się rozprawa, a już chcesz go bronić.

– Bo jest niewinny.

– To się jeszcze okaże.

– Chyba cię nie lubię – mruknęłam pod nosem do pleców Hanny.

– Słyszałam. A ja wręcz przeciwnie.

Śmiała się ze mnie całą drogę do ich sądu. Poinformowała , że jak już będę w środku, mam siedzieć cicho i słuchać, żeby nie zostać ukaraną. To jest tylko przedstawienie sprawy i oskarżenia, więc nie będzie przesłuchań.

Sala okazała się ogromna. Oczywiście była biała. Nie posiadała sufitu, za to można było podziwiać gwiazdny krajobraz. Była po brzegi wypełniona ludźmi (aniołami). Na środku sali stał stół w kształcie podkowy, otwarty w stronę wejścia. Spoczywało za nim pięć osób, a pośrodku Sędzia Najwyższy, wywnioskowałam to, gdyż siedział najwyżej i trzymał w dłoni młotek. Naprzeciwko nich zobaczyłam Davida: nie miał żadnych łańcuchów ani kajdanków. Stał wyprostowany jak struna, ale z opuszczoną głową, co pewnie miało demonstrować szacunek do sądu. Chciałam pobiec i wyściskać ze szczęścia, że nic mu nie jest, ale wiedziałam, że nie mogę. W pewnej chwili poruszył się, odrobinę przekręcił głowę, jakby wyczuwał moją obecność.

– Wysoki sędzie, zebraliśmy się tu, by przedstawić sprawę anioła Davida, który dopuścił się znieważenia partnerki życiowej i naraził świat na powstanie nefilima. Niniejszym wnoszę o strącenie go do otchłani piekielnych – odezwał się pierwszy sędzia, siedzący po lewej stronie stołu.

– Davidzie? – odezwał się sędzia najwyższy. David podniósł wzrok. – Czy przyznajesz się do zarzucanych ci czynów?

– Tak, dopuściłem się...

– Nie! – krzyknęłam. Miałam się nie odzywać, ale nie mogłam na to pozwolić. – Czy to nie ja powinnam stwierdzić, czy czuję się wykorzystana?

– Jun, nie rób tego – poprosił David.

Skoro się już odezwałam, postanowiłam również podejść bliżej. Stałam obok Davida.

– Witam. Rozumiem, że to ty jesteś wybranką – odezwał się sędzia.

– Przepraszam za wybuch. Tak, to ja i nie zgadzam się z oskarżeniem.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że to od nas zależy, czy uznamy go za winnego, czy nie?

– To macie strasznie przestarzałe prawo, a ja nie jestem taka delikatna i wiotka, by nie móc samodzielnie przedstawić sprawy. A w tym przypadku nie ma co przedstawiać. – Zauważyłam, że na ustach sędziów zaczęły błędzić uśmiechy.

– Powinno się ciebie wyprowadzić z tej sali, ale ze względu na fakt, że David służył nam od wielu wieków i zawsze był wzorowym żołnierzem i aniołem, nie biorąc pod uwagę dwóch wybryków z młodości, pozwolę ci mówić – oznajmił ze śmiertelną powagą. – A zatem czy David uprawiał z tobą seks?

– Tak, ale...

– Czy zatwierdził cię podczas stosunku jako partnerkę?

– Nie, ale...

– Czy wiedziałaś, że powinien to zrobić?

– Nie, ale...

– Czy wiedziałaś o niebezpieczeństwie związanym z nefilimem?

– Nie, ale...

– Więc nie poinformował cię jak należy, prawda?

– Tak, ale... – Zasypywał mnie pytaniami, nie pozwalając dojść do słowa.

– Więc...

– Do jasnej cholery, dasz mi dojść do słowa? – eksplodowałam, po czym zakryłam usta dłonią, gdy zorientowałam się, co zrobiłam. – Przepraszam.

– Masz cięty język. Ale skoro aż tak bardzo ci zależy, by go bardziej pogrzyść, to proszę, nie krępuj się. – Chyba go zdenerwowałam.

– No więc. Tak, uprawialiśmy seks i zrobiłam to z własnej woli, nie byłam do niczego zmuszona. Tak, nie zatwierdził mnie jako partnerki, ale zrobił to dla mnie, nie byłam jeszcze na to gotowa, a był to czas, kiedy bardzo go potrzebowałam. Nie wiedziałam, że musi mnie zatwierdzić podczas zbliżenia ani jakie są tego konsekwencje, ale zabezpieczaliśmy się, a on nie chciał mnie niczym obarczać. Dlatego też nie zgadzam się z tym oskarżeniem. Jestem dorosła i umiem się bronić, jeślibym tego nie chciała, do niczego by nie doszło. Jeżeli chcecie go strącić do piekła, pójdę z nim.

– Nie, Jun.

– Dobrze – odezwał się sędzia. – Myślę, że wystarczy na dzisiaj tych wywodów. Ustalę z resztą sędziów termin rozprawy. Zostaniesz o niej poinformowana przez posłańca. Do zobaczenia wkrótce – zwrócił się do mnie. – Proszę wyprowadzić oskarżonego i zaprowadzić pannę Jun do kwatery. – Skorzystałam z okazji i pocałowałam Davida na oczach wszystkich zgromadzonych. Rozległo się zbiorowe westchnięcie. – Kocham cię.

Zostałam szarpnięta do tyłu i odprowadzona do pokoju. Rzuciłam się na łóżko zrezygnowana. Niebo, a zachowują się jak w średniowieczu.

– Co ty sobie myślałaś? Czy nie mówiłam ci, że masz być cicho? – usłyszałam znajomy głos.

- Nie nauczyli cię pukać? – powiedziałam do sufitu.
- Teraz on może mieć dopiero przesrane. Przyznałaś, że popełnił nie jedno, a kilka wykroczeń.
- Czemu? Czy może być gorsza kara od zesłania do piekła?
- Nie, ale dzięki pokorze i przyznaniu się do błędu miał szansę na lżejszy wymiar kary, no nie wiem, na zesłanie albo upadek. Zawsze lepsze to niż piekło. Zastanowiła mnie jej złość. Podniosłam się na łokciach i się jej przyjrzałam.
- Jak długo byliście razem? – zapytałam.
- Co? – Zaskoczyłam ją tym pytaniem.
- Dobrze słyszałaś.
- Ale skąd...?
- Piekłisz się, a kiedy o nim mówisz, błyszczą ci oczy i masz rozmarzony wyraz twarzy.
- Cholera.
- Nie klnij.
- Zastanawiała się przez chwilę, czy coś powiedzieć. W końcu zebrała się w sobie i zaczęła.
- Prawie dwa stulecia. Myśleliśmy, że jesteśmy partnerami, ale później coś się zaczęło psuć. Głupie sytuacje i kłótnie z byle powodu. Daliśmy sobie na wstrzymanie i jakoś już nam się nie zeszło. Od tamtej pory tylko rozmawiamy, czasami się „zabawimy” – pokazała przy tym cudzysłów palcami – gdy oboje tego potrzebujemy i to wszystko. A teraz on ma partnerkę, a ja zostałam z niczym.
- Nadal go kochasz. – Nie musiałam o to pytać, po prostu wiedziałam. Klapnęła na łóżko obok.
- Nie wiem, czy to miłość, ale miałam się do kogo przytulić, gdy tego potrzebowałam. Wierz mi, anioły też mają lepsze i gorsze dni.
- Ja się nie dzielę – uprzedziłam.
- Domyślam się, ale nawet jeśli byś chciała, David na to nie pozwoli. Gdy mają partnerkę stają się bardzo terytorialni.
- Tak, zauważyłam – zaśmiałam się. – Naprawdę tak schrzaniłam?
- Nie wiem, nie mam pojęcia, jak odbiorą twoje wtargnięcie.
- Cholera, czy zawsze muszę coś zjebać? – zapytałam samą siebie.
- Hej, uważaj na słowa, jesteś w niebie – zrugła mnie anielica.

- Przepraszam, jestem tym wszystkim zmęczona.
- Zdrzemnij się, dzisiaj już nic nie zdziałasz. I przepraszam, że na ciebie naskoczyłam. Równa z ciebie babka.
- No popatrz, a jednak używasz nowoczesnych wyrażień.
- Obejrzałam kilka filmów w życiu. Nawet nie wiedziałam, jakie to bogate źródło nowych pomysłów.
- I to nie tylko tych dobrych. Chyba jednak zaczęłam cię lubić.
- Byłą swojego faceta?
- Nie przypominaj – ostrzegłam, po czym obie zaczęłyśmy się śmiać. Pożegnałyśmy się i położyłam się, licząc na sen.

Siedziałem w pokoju i myślałem o tym, jaki jestem szczęśliwy. Wiem, obecne okoliczności raczej nie skłaniają do radości, ale... ona to powiedziała. Kocha mnie, teraz tylko to się liczy. Kiedy tam wkroczyła, jak bogini sprawiedliwości, bez żadnego strachu, z pewnością siebie, której brakuje w życiu codziennym, byłem pewien, że sędzia ukarze ją śmiercią. Tak, cóż, sąd jest dość srogi, jednak dzięki temu nie mamy przepełnionych więzień ani biegających po świecie zbuntowanych i zepsutych złem aniołów. Pierwszy raz w życiu widziałem, jak kobieta pyskowała sądowi i jeszcze wyszła z tego cało. Szczerze – jeszcze żadna się na to nie odważyła. Jestem z niej dumny, ale też się boję. Nie chcę, żeby została zesłana do piekła. Jest niewinna. Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli to się stanie.

Z rozmyślań wyrwało mnie pukanie do drzwi.

- Proszę – zawołałem, wstając z łóżka.

Do pokoju wszedł Sędzia Najwyższy, ten sam, który prowadził sprawę. Znaliśmy się od wieków. Kiedy go zobaczyłem, wiedziałem, że go zawiodłem.

- Usiądź, proszę – powiedział. – Dawno nie rozmawialiśmy, prawda?
- Tak, minęło trochę czasu – przyznałem. Po powrocie z poprzedniej misji zostałem od razu wysłany do Ariela, nie widziałem się z nim kilka lat.
- Jak się miewasz?
- Jestem szczęśliwy.
- Szczęśliwy? – zapytał zdziwiony.
- Kocha mnie, powiedziała, że kocha. – Zachowywałem się jak idiota. Najwyższy się roześmiał.

– Dzieci i ich miłość. – Pokręcił głową. – A ty ją kochasz?
– Nigdy nikogo tak nie kochałem.
– To dlaczego to zrobiłeś? Wiedziałeś o niebezpieczeństwie – zapytał poważnie.
– Nie wiem. Potrzebowałem jej, wyczuwałem potrzebę i musiałem mieć ją tak blisko, jak tylko mogłem. A teraz naraziłem ją na niebezpieczeństwo i nie wiem, co zrobić, żeby to naprawić. Na wojnie jest prościej. – Położyłem głowę na dłoniach. – Miłość i kobiety to trudne sprawy.

– Nie musisz mówić. Chyba każdego zdążyły zaskoczyć, ze mną włącznie. –
Roześmialiśmy się.

– Co mam teraz zrobić?
– Miej wiarę w boski wymiar kary – odparł i wyszedł.
Miej wiarę? Tak, teraz wiem, że ryzyko nie poszło na marne. Jutro ciężki dzień. Muszę chociaż chwilę się przespać.

Kręciłam się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Postanowiłam pozwiedzać. W końcu nikt mi nie zakazał wychodzenia z pokoju. Poszłam tym samym korytarzem co wcześniej z Hanną. Wyczuwałam za drzwiami pokoi kręcące się osoby, ale nikt nie zbliżał się do drzwi. Skręciłam w prawo, gdy tylko zobaczyłam taką możliwość. I wtedy go wyczułam. Wiedziałam, gdzie mam skręcić i których drzwi szukać. Zatrzymałam się i zastanawiałam się, co dalej robić. W tym momencie drzwi się otworzyły. Stał tam, w samych bokserkach, i patrzył na mnie.

– Skąd wiedziałaś? Tu są miliony pokoi.
– Nie wiem, po prostu to czułam.
– Nie możemy się teraz spotykać.
– Nikt mi tego nie zabronił, a tobie?
Zamyślił się przez chwilę.
– Masz rację, mi też. Po prostu przyjąłem to jako areszt.
– Chciałbyś się przejść? – zapytałam, bo jeślibym weszła do pokoju, pogorszyłabym tylko sytuację.
– Wejdz. Ubiorę się tylko. Znam ciekawe miejsce, które chciałbym ci pokazać.
– Wolę poczekać tu. – Uśmiech wypełził mu na twarz.
– Nie ufasz mi?
– Nie ufam sobie – wyjaśniłam.

– OK, zaczekaj, zaraz wrócę. – I pobiegł.

Mogłabym się założyć, że powiedział: „kocham tę kobietę”, ale pewnie mi się zdawało. Po chwili był z powrotem, seksowny jak zawsze. Chwytał mnie za rękę, rozejrzał się i pociągnął za sobą. Nie odzywałam się, byłam ciekawa, dokąd mnie zabiera. Kilka razy skręcaliśmy, to w prawo, to w lewo, i jeśli przyszłoby mi samej wracać, zgubiłabym się na bank. W końcu dotarliśmy do wysokich dwuskrzydłowych drzwi, które były piękne. Dotknęłam ich, by sprawdzić fakturę drewna.

– Co tu jest wyrzeźbione? – zapytałam, wodząc palcami po zagłębieniach.

– Drzewo życia – powiedział, po czym dodał: – Mam się czuć zazdrosny?

– Jest piękne. Czemu zazdrosny? – Nie rozumiałam .

– Wolałbym, żebyś mnie tak pieściła, a nie drzwi. – Parsknęłam śmiechem.

Zasłonił mi usta ręką. – Ciszej, bo usłyszą. – Ale ciągle się uśmiechał. Opuścił rękę i pocałował mnie delikatnie. – Wchodzimy? – zapytał.

Przytaknęłam kiwnięciem głowy. Pchnął delikatnie drzwi, a one otworzyły się bez żadnego oporu bądź skrzypnięcia. Moim oczom ukazał się piękny widok. Polana zalana kwiatami, a na końcu – las. I nie był biały. Były tu wszystkie kolory spotykane na ziemi. Było cudownie. Pośrodku polany rosło samotne drzewo, ale nie wyglądało przygnębiająco, tylko tak, jakby znajdowało się we właściwym miejscu. Pod nim stała ławeczka. David pociągnął mnie za rękę w jej kierunku. Usiedliśmy na niej.

– Tu jest pięknie – stwierdziłam zachwycona.

– Tak, niczego sobie, ale najpiękniejsza tutaj jesteś ty – ocenił, a ja zaczęłam mu się przyglądać. – Co? – zapytał zdziwiony.

– Gdzie jest David i co z nim zrobiłeś?

– Że co? – zapytał, śmiejąc się.

– Słodzisz jak nie ty.

– Wcześniej też mówiłem, że jesteś piękna.

– Tak, ale ten tekst zabrzmiał tak... tak... wyświechtanie – zaśmiałam się. – Eve by na to poszła. Boże, przez to wszystko całkiem o niej zapomniałam.

– Nic jej nie jest, zresztą nawet nie wie, że zniknęłaś. Oni mają swoje sposoby na takie przypadki. Trochę naginają rzeczywistość. Nawet Ariel nic nie wie.

– To przerażające.

– Tak, chyba masz rację. – Posmutniał. – Przepraszam, że cię w to wpakowałem, nie wiedziałem, że cię tu zaciągną.

– Nie mam ci tego za złe. Miej wiarę.

– Zabawne, to samo powiedział Najwyższy jakąś godzinę temu.

– Rozmawiałeś z nim? O czym rozmawialiście? Który to był?

– Pytał o ciebie, dlaczego do tego doszło. Wszystko wyjaśniłem. To ten sędzia, na którego nakrzyczałaś.

– Och, nie. – Schowałam twarz w dłoniach.

– I tak jakby jest moim mentorem, to on mnie szkolił od szczeniaka, jest jak drugi ojciec.

– Cholera jasna. Schrzaniłam. Przepraszam. – Śmiał się. – Co cię tak bawi?

– Kocham cię. Jesteś wredna...

– Ej!

– ...wyszczekana i cholernie uparta. Ale nie chciałbym żadnej innej kobiety. – Nachylił się i mnie pocałował. Cudownie całował, wymiękałam w jego ramionach.

– Tak cholernie cię pragnę.

– Kocham cię – szepnęłam.

Zaczęłam wyczołowywać ścieżkę wzdłuż linii szczęki. Kierowałam się niżej, do szyi. Szczypnęłam zębami obojczyk. Chwycił mnie w pasie i posadził sobie na kolanach. Trzymał dłonie na moich biodrach.

– Nie możemy – rzekł cicho.

– Zatwierdź mnie. – Nie przestawałam go całować.

– Nawet nie wiesz, jak tego pragnę.

– Czy możemy jeszcze pogorszyć sytuację? – zapytałam, przygryzając płatek ucha. Drgnął i westchnął. – Hm, lubię mieć nad tobą władzę.

– Kobieto, zabijasz mnie.

– Myślałam, że jesteś nieśmiertelny. – Zaczęłam błądzić rękoma po jego ciele. Pieściłam mięśnie brzucha. Zsuwałam się coraz niżej. W końcu dotarłam do interesującego punktu. Przejechałam dłonią po całej jego długości. Wygiął się w stronę mojej dłoni. Zacieśnił uścisk na biodrach i przysunął mnie bliżej.

– Yhm, yhm. Pozwólcie, że przerwę, zanim zajdzie to za daleko.

Pisnęłam ze strachu i odskoczyłam od Davida. Za mną stał sędzia. Uśmiechał się. Policzki mi płonęły. Boże, co za wstyd. Czułam się jak dziecko przyłapanie na

podkradaniu pieniędzy z portfela mamy. David podniósł się za mną i objął mnie w pasie.

– Wybacz, nie chcieliśmy...

– Chcieliście, ale spokojnie, nie jestem tu po to, by was karać. – Spojrzał na mnie.

– Szukałem cię, ale skoro jesteście tu oboje...

– Mnie? Czy coś się stało?

– Tak, jest to zarówno dobre, jak i złe. Zależy, jak na to spojrzeć.

– Zamieniam się w słuch. – Zainteresował mnie.

– Oboje już wiecie, czym prawdopodobnie skończy się dla was łamanie praw, prawda?

– Zgadza się – odpowiedzieliśmy jednocześnie.

– Rozmawiałem z resztą sędziów i zaproponowałem pewną alternatywę dla wyroku.

– Boje się – szepnęłam. David przytulił mnie mocniej.

– Czy chcesz uchronić was – wskazał palcem na Davida – jego od piekła? Jak wiele jesteś gotowa poświęcić?

– Wszystko.

– W takim razie dobrze. Ogłoszenie wyroku jutro to formalność. Przedstawię wam go teraz. I nie ma od tego odwołania. Zrozumiano? – Kiwnęliśmy głowami. – Musicie się pożegnać, teraz. Nie wolno ci jej zatwierdzić. Od tej pory będziesz na zesłaniu przez najbliższe pół roku. Nie wolno wam się spotkać, co zostanie dopilnowane.

– Co z bezpieczeństwem Jun?

– Będzie je miała zapewnione.

– Nie jestem pewien. Innych nie dopilnowaliście.

– Nie zmuszaj mnie, bym zmienił zdanie na twój temat – zdenerwował się.

David zwiesił głowę.

– Wybacz.

– Przypominam, że sam mam partnerkę, którą zresztą dobrze znasz, i rozumiem twoje rozterki. Czy teraz jesteś gotowy wysłuchać reszty?

– Tak, kontynuuj, proszę.

– Wolno wam się kontaktować telefonicznie i listownie lub przez znajomych. Musicie udowodnić swoją wierność.

– Zdajecie sobie sprawę, że wasze prawo jest staroświeckie? – nie wytrzymałam, musiałam to powiedzieć.

Tylko się zaśmiał.

– Takie zostało ustalone na początku i takim pozostanie, dopóki ja tu rządę. Czy masz pytania?

– Co się stanie, jeśli nie wytrwamy? Pół roku to bardzo długo.

– Zapomnicie o wszystkim i każde z was pójdzie swoją drogą, ale uczucie braku pozostanie z wami do końca życia.

Tym razem David miał pytanie:

– Czy to już kiedyś się zdarzyło?

– Tak. Nie zdarza się to często, ale nie jesteś pierwszym, który przechodzi przez separację od partnerki, jesteś natomiast pierwszym, którego postanowiliśmy ukarać za to tak łagodnie.

– Doceniam. Ile było tych przypadków?

– Dwa.

– Znam ich?

– Zapewne. Jedną jest Michael, ale już niedługo. Jego partnerka jest w pełni dorosła, więc wkrótce wysyłam go z powrotem na ziemię.

– To anioły mają więcej niż jedną partnerkę w życiu? – Zabolalo mnie, gdy pomyślałam, że mogę być tą drugą, odbiciem oryginału.

– Nie, każdy ma jedną, ale jeśli anioł lub partnerka nawalą, musi czekać na reinkarnację.

Nie wiem, czy mi ulżyło.

– Tyle zmarnowanych lat, to przygnębiające.

– Postarajcie się, by do tego nie doszło. Macie minutę na pożegnanie. Potem Jun wróci do siebie, a ty, Davidzie, trafisz na zesłanie, gdzie czekają obowiązki. – Odsunął się na odległość pozwalającą na odrobinę prywatności.

– Będziesz czekać? – zapytał.

– A mam wyjście? – starałam się go rozbawić, ale nie podziałało. Przytuliłam go mocno. – Kocham cię, oczywiście, że będę czekać. A ty? Masz zamiar się puszczać?

Tym razem się roześmiał.

– Hm, pomyślmy, być uwięzionym na całe życie z jedną kobietą, a móc bzykać wszystko jak leci... Au! – Strzeliłam go w skroń. – Żartowałem. Kocham cię i chcę

tylko ciebie. Jak wytrwam tyle czasu? – Wciągną mnie w ramiona i szepnął. – Po tym wszystkim moje jajka będą wyglądać jak śliwki węgierki. – Zaśmiałam się.

– Myślę, że sobie poradzisz z tym problemem. Zawsze zostaje ci prysznic – nabijałam się.

– Zła kobieta. – Pocałował mnie. – Będę umierać z tęsknoty.

– Ja bardziej.

– Kocham cię.

– Ja bardziej. – Zaczęliśmy się śmiać. Wtuliłam się w jego klatkę. Nie chciałam go opuszczać, nie zdążyłam się nim nacieszyć. Tak dawno nie miałam mężczyzny, że był dla mnie jak powiew świeżości. Przycisnął mocniej .

– Przykro mi, ale czas na was – odezwał się sędzia.

– Do zobaczenia później – pożegnałam się.

– Do później – powiedział i zniknął. Wszystkie blokady puściły i zaczęłam płakać.

– Jest moim najlepszym uczniem i kocham go jak syna. Nie powinienem tego mówić, ale David miał już partnerkę. – Podniosłam wzrok. – Ale nie było tak jak z Michaeliem. Partnerka Davida zginęła, będąc już zaprzysiężoną, trwała wtedy wojna z piekłem. Nie dogadywaliśmy się w pewnych sprawach karania wykroczeń aniołów. Lucyfer chciał wszystkich, którzy złamią prawo, ale się nie zgadzałem, ponieważ nie wszyscy zasługiwali na taką srogą karę. Zostaliśmy stworzeni, by bronić ludzi, ale w niektórych przypadkach popełniamy błędy, próbując pomóc.

„Dobrymi uczynkami piekło jest wybrukowane” – to przysłowie jest bardzo trafne.

– Wziął mnie za rękę i zaprowadził na ławkę. – Usiądź, proszę. Mam kilka spraw do powiedzenia, nim cię odeślę.

Usiadłam i poczekałam, aż się przysiądzie, nim się odezwałam.

– Jak dawno to było?

– Słyszałaś na pewno o Sodomie i Gomorze, prawda?

– Raczej każdy o tym słyszał.

– No więc był to czas, kiedy wszystko się zaczęło. Nie wszystko jest prawdą w tej historii, jak również nie wszystko zostało powiedziane. Był to czas krwawych mordów i narodzin wielu nefilimów. Czy wiesz, kim byli?

– Coś o tym czytałam i David coś wspomniał. Dziecko anioła i ludzkiej kobiety, jak dobrze pamiętam.

– W pewnym sensie tak. Dotyczyło to również ludzkich mężczyzn i anielic. Anioły są bezpłodne, dopóki nie znajdą partnerki. Dlatego możemy uprawiać seks z innymi kobietami. Ale jeśli ją znajdziemy i nie zaprzysięgniemy, podczas stosunku zwykle dochodzi do zapłodnienia. Wtedy rodzi się nefilim. W tamtych czasach nie mieliśmy antykoncepcji, więc zdarzały się przypadki narodzin. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że nefilimy rodzą się z demoniczną duszą i nie możemy ich kontrolować. Po prostu ich nie widzimy w naszej tak zwanej sieci. Wszystkie anioły wiedziały o nich, ale nie wszystkie chciały się zastosować do nakazów zaprzysiężenia, a dzieci były przez nich strzeżone do tego stopnia, że czasami nawet nie wiedzieliśmy o ich narodzinach. Nie chciałem wtedy karać ludzi piekłem, ale lżejsze kary nie przynosiły efektu. W tym czasie David znalazł partnerkę, można powiedzieć, że widzieliśmy, że tam była. Ale prawda jest taka, że dowiadujemy się o tym, jak Bóg na to pozwoli, czyli kiedy uzna, że to pora na danego anioła. Wysłaliśmy Davida i można rzec, że wszystko poszło jak po maśle, ponieważ trafił na wierzącą kobietę i ona mu po prostu szybko uwierzyła. Zresztą ty również bardzo szybko uwierzyłaś.

– No nie wiem.

– Wiem, co mówię. Moja partnerka nie wierzyła przez trzy lata. Nieważne, jak to udowadniałem. – Zaśmiałam się. – Ale o tym opowiem ci innym razem. Wróćmy do tematu. Na czym to my...? Ach, tak. David zaprzysięgł Larę jeszcze tej samej nocy.

– W tamtych czasach powiedzieliby, że była łatwa – zaśmiałam się, ale nie rozbawiło to Najwyższego. – Przepraszam.

– Pewnie masz rację, ale zakochali się w sobie. Pozwolono im spędzić jakiś czas na ziemi, by mogli lepiej się poznać. Dane im było się tym cieszyć dwa krótkie miesiące. Jak się domyślasz, Lara była w ciąży.

– Och, to straszne.

– W miastach nie działało się dobrze. Było coraz więcej morderstw i wzajemnego oskarżania. Rozpoczęły się zamieszki. David został wysłany, by uspokoić sytuację. W tym samym czasie w miastach znajdowały się dwa nefilimy, które buntowały ludzi przeciwko sobie i ich mordowały. Nie wiedzieliśmy, gdzie są, aż Lara nie zginęła. Nefilim podkradł się do ich domu, zaskoczył Larę. Nie mogła się bronić. Nie miała szans. Kobieta po zaprzysiężeniu nadal jest człowiekiem, ale żyje tak długo jak partner. Nie choruje, wszelkie rany szybko się leczą i dłużej się starzeje,

ale nadal jest człowiekiem.

– Myślałam, że jesteście nieśmiertelni.

– W porównaniu z długością życia ludzi to tak, ale wszyscy kiedyś umieramy. I niestety nefilimy są jedyną z niewielu skutecznych broni, które mogą nas zabić. Lara była zaprzysiężona, ale nie umiała się bronić. Gdyby odniosła tylko powierzchowne rany, wyszłaby z tego. Ale on ją dosłownie rozszarpał. Po takiej śmierci się nie wraca, nie, gdy już się jest, jak to mówicie, nieśmiertelnym. David wiedział, co się stało, nim dotarł do domu. Po zaprzysiężeniu istnieje między partnerami więź, która pozwala wyczuć stan drugiej strony. Nie jesteś w stanie sobie wyobrazić, co zastał David. Był w szale. Gdy udało się go powstrzymać, prawie doszczętnie spalił oba miasta, by dorwać mordercę partnerki. Zabił wszystkich, którzy mieli zbyt czarne dusze, by ich uratować. Udało mu się zabić oba nefilimy, ale był kupką nieszczęścia. Lucyfer chciał go zabrać za przewinienia, ale postanowiłem go wziąć do siebie i pomóc. Miałem nadzieję, że się otrząśnie, ale tak się nie stało. Staczał się coraz bardziej. Wszczywał bójki, nasyłał na siebie anioły. Jego dusza pomału umierała. Dlatego postanowiłem to wszystko wymazać, by zaczął z nową, czystą kartą. Na początku był nieporadny jak niemowlę, ale z czasem stał się najlepszym i najczystszy na duszy aniołem. Wtedy spotkał ciebie i wszystko o mało nie dało w łeb. Nie obwiniam cię, to nie tak. On po prostu nie pamięta, czym to się skończyło ostatnim razem. Nie mieliśmy przypadku nefilima od wieków i zaczęło się o tym zapominać. Podczas szkolenia jest przedstawiana cała historia nefilimów, ale nie różnimy się aż tak bardzo od was, ludzi. Też zapominamy i popełniamy błędy. Taki błąd popełnił David.

– Rozumiem. – Wyprostowałam się nagle, wyczułam czyjąś obecność. – Ktoś nadchodzi.

– Tak, idzie Hanna. Jesteś zadziwiającą kobietą. Powiedziano mi, że będziesz inna, ale myślałem, że chodziło o charakter. Potrafisz wyczuć inną osobę. Czy coś jeszcze umiesz?

– Nie jestem pewna, ale zdaje się, że potrafię wyczuć zamiary danej osoby.

– Czy miałabyś coś przeciwko, bym sprawdził twoje pochodzenie? Muszę tylko położyć dłonie na twojej głowie i przez chwilę się skupić.

– Dobrze, proszę.

Położył dłonie i zamknął oczy. Przyglądałam mu się, jak robi swoje czary. Po

chwili jego mina zrobiła się ponura i już wiedziałam, że coś jest nie tak. Zabrał dłonie.

– I czego się dowiedziałeś? – zapytałam, ale mnie zbył.

– Hanna jest tu po to, by szkolić cię w sztukach walki. Nie powinno być to potrzebne, ale wolę mieć pewność, że w razie gdyby nie było nikogo z moich ludzi w pobliżu, będziesz potrafiła się obronić. Nefilimy są bardzo silne, więc nie strugaj bohatera, tylko uciekaj, jak tylko będziesz miała okazję.

– Powiedz , co wyczułeś – nalegałam.

– Podróż z powrotem odbędziesz w taki sam sposób, żebyś nie odczuła żadnych przykrych konsekwencji. – Był podenerwowany. – Powodzenia – powiedział i zaczął się oddalać.

Złapałam go za ramię.

– O co chodzi? Wyjaśnij , do cholery, co się dzieje.

– Zważaj na słowa, młoda damo. Muszę najpierw omówić to z pozostałymi.

– Proszę, nie zostawiaj mnie tak.

– W tej chwili nie mam nic do powiedzenia, ale spodziewaj się wizyty niedługo – powiedział i wyszedł. Oczy zaszyły mi łzami.

Hanna stała w pewnej odległości i czekała, by móc podejść. Gdy Najwyższy zniknął z pola widzenia, ruszyła . Jak tylko znalazła się w odległości kilkunastu centymetrów, wciągnęła mnie w ramiona.

– Będzie dobrze. Tak cię zajmę, że nie będziesz miała czasu myśleć o Davidzie.

– Będziesz mnie torturować?

– Jeśli będzie taka potrzeba... – Zaśmiałam się przez łzy.

11

– Kiedy mówiłaś o torturach, myślałam, że żartujesz – powiedziałam, opierając dłonie na kolanach i ciężko dysząc. Hanna nie czekała długo, by pokazać, na czym ma polegać nauka obrony. Po powrocie do domu przekształciła salon w salę do ćwiczeń. Od tamtej pory minęły dopiero trzy dni, a ja umierałam z bólu. Zaliczyłam matę tyle razy, że miałam siniaki na każdej części ciała i zapewne zanosiło się na wymianę podłogi. Do tego bolały mnie wszystkie mięśnie, nawet takie, o których nie miałam pojęcia. – W ten sposób wykończysz mnie w tydzień.

– Nie jęcz – śmiała się. – Baba jesteś czy co? – wybuchłyśmy śmiechem.

– W rzeczy samej. – Złapałam się za brzuch. – Nie rozśmieszaj mnie, to boli.

– Ma boleć, to znaczy, że mięśnie pracują. W krótkim czasie zrobimy z ciebie silną kobietę.

– Odetnę ci ten kanał z telezakupami, obiecuję. – Pogroziłam palcem.

– Nie zrobisz tego.

– Oj, zrobię. Przez ciebie przez kilka ostatnich dni nie obejrzałam żadnego filmu, a do tego teraz sypiesz tekstami prosto z reklamy. Muszę się czegoś napić.

– Polecam wodę, jest zdrowa i nie tuczy.

– Oj, zamknij się – śmiałam się, gdy znów usłyszałam tekst z reklamy.

Hanna okazała się zabawna. Co prawda potrafiła każdą wolną chwilę spędzać przed telewizorem, oglądając telezakupy, ale była towarzyska i sypała kawałami jak z rękawa. Zaprzyjaźniła się też z Eve, choć ta była gotowa ją zamordować, gdy Hanna przytuliła czule Ariela po naszym powrocie. Ich pamięć została odblokowana. Wtajemniczyliśmy ich we wszystko i całą brygadą postanowili zaprzętać każdą wolną chwilę.

Niestety, nie obyło się bez płaczu w nocy, ale o tym nie musieli wiedzieć. Eve i Ariel sparowali się następnego dnia po moim powrocie. Nic się nie zmienili, słodzili sobie nieustannie, aż psuły się od tego zęby. Oboje postanowili zostać na ziemi, by mnie chronić. Nigdy nie myślałam, że będę miała dosyć Eve. Na szczęście następnego dnia miałam wrócić do pracy, więc zanosiło się na odpoczynek. No może nie tak do końca. Hanna miała pozostać ze mną jako asystentka. Tam u góry załatwili to tak, że nikt się nawet nie zorientował, że wcześniej tam nie pracowała.

– Jun? – usłyszałam za sobą głos Hanny.

– Tak?

– Bo wiesz, bo ja mam... co do jutrzejszego dnia... – jąkała się.

– Tak? Co cię gryzie?

– Myślisz, że sobie poradzę? No wiesz, w pracy? – Zaskoczyła mnie tym pytaniem.

– Skarbie, do twoich obowiązków będzie należało przyniesienie mi herbaty i co najwyżej kopiowanie dokumentów. Do tego nie trzeba mieć studiów ani doświadczenia – starałam się ją uspokoić.

– Jakbym musiała walczyć z demonem, nie byłoby problemu, ale gdy pomyślę, że mam założyć szpilki, które mi pokazałaś, po prostu jestem przerażona. Nigdy nie chodziłam na wysokim obcasie.

– Serio, to jest twój problem? – Zaczęłam się śmiać. – Czemu nic nie powiedziałaś?

– Ej, to nie jest zabawne.

– Nie musisz nosić szpilek, pokazałam ci je, bo myślałam, że będą idealne. Kobiety z taką figurą jak twoja po prostu są stworzone do ich noszenia. Ale bez obaw, możemy jeszcze wyskoczyć na zakupy. Wybierzemy coś, co będzie pasowało do ciebie lepiej.

– Mogę je zmaterializować. Nie ma potrzeby wychodzenia na zakupy.

– Nigdy nie byłaś na zakupach, prawda?

– Nigdy tego nie potrzebowałam.

– Och, kobieto, nie wiesz, co straciłaś. Najwyższy czas, żeby to nadrobić.

– Ale...

– Jest środek dnia, weekend, więc w centrum będzie masa ludzi. Pojedziemy samochodem. Nie sędzę, żeby jakikolwiek demon rzucił się na samochód.

– Chyba masz rację. Ale musimy uważać i masz wziąć broń. – Ach tak, zapomniałam, że po powrocie zostałam zaopatrzona w kilka sztuk broni: sztylety, miecz (nie jestem w stanie go dźwignąć i prędzej sobie nim zrobię krzywdę), jakiś proszek w spreju (działa podobnie jak pieprz, tyle że demona pali, a nie oślepia czy paraliżuje), no i oczywiście pistolet. Powiedziałam, że nie będę go używać, ale mój bunt został niezauważony i jutro po pracy miałam zostać zaciągnięta na strzelnicę razem z Eve. Mimo że jest nieśmiertelna i poza radarem demonów, Ariel nalega, by

się nauczyła bronić. Podobno ją trenuje, ale podejrzewam, że jedyną gimnastyką, jaką uprawia przyjaciółka, jest ta łożkowa.

– Pani trener, jaką broń pani poleca? – zapytałam.

– Powinnaś wziąć wszystko, ale podejrzewam, że miecz jest za duży, na pistolet jest jeszcze za wcześnie, jeszcze się postrzelisz, więc weź sprej i sztylety. – Skrzywiłam się na samą myśl. – Nie umiesz się nimi posługiwać, ale zawsze możesz nim walnąć przeciwnika. Tylko się nie potnij – naśmiewała się.

– Ha, ha, ha, ale śmieszne. Z moim szczęściem pewnie się tak stanie. Hanna?

– Hm?

– Kiedy David się skontaktuje? Nie pomyślałam o tym, żeby dać mu numer telefonu czy adres, kiedy został zabrany.

– Spróbuję się tego dowiedzieć, teraz, gdy jestem tutaj nie bardzo mam łączność z górą – wskazała palcem niebo – ale znam kilka osób, które mieszkają w okolicy i mogą pomóc.

– To jednak możecie się kontaktować z górą?

– Tak, czasami, ale muszą być ku temu powody.

– To dlaczego chłopcy się nie skontaktowali wcześniej, gdy już wiedzieli co tu się dzieje?

– To pytanie nie do mnie.

– Świetnie, możemy to zrobić dzisiaj?

– Nie, dzisiaj nie. Najpierw muszę się z nimi skontaktować. Daj mi dzień, OK? – Czułam, że dopada mnie depresja. – To co mówiłaś o tych zakupach?

– Tak, zakupy. Dobrze zrobią nam obu. No to w drogę.

Okazało się, że Hanna, mimo iż nigdy nie była na zakupach, doskonale wiedziała, co chce kupić. Znalazła odpowiednie buty do pracy, piękne baleriny na delikatnym obcasie. Pasowały idealnie. Do tego ołówkowa czarna spódnica za kolano i zapinana na guziczki, czerwona jedwabna koszula. Wyglądała cudnie w całym stroju. Chłopaki w pracy będą się ślinić. Nie powinnyśmy zwracać na siebie uwagi, ale im więcej ludzi dookoła, tym pewniejsze jesteśmy, że żaden demon nie odważy się zaatakować. Teraz byliśmy gotowe, by zacząć następny dzień z kopyta. Przede mną była tylko długa noc. Bardzo tęskniłam za Davidem.

– David! Na dziesiątej. – Odwróciłem się w ostatniej chwili, by zobaczyć

nacierającego demona.

Odkąd trafiłem do tej dżungli, nie miałem wytchnienia. Znalazłem się w jednostce, która wraz ze zmiennokształtnymi zwalczała wysyp demonów w tej okolicy. Było to dziwne zjawisko. Demony zwykle pojawiały się pojedynczo lub ewentualnie w dwu-, trzyosobowych grupach. Musiało się coś zbliżyć, coś wielkiego. Pokonałem demona, obcinając mu głowę z półobrotu. Mój towarzysz właśnie dobijał ostatniego pozostałego przy życiu.

– Powinniśmy się skontaktować z Najwyższym. Tu się dzieje zdecydowanie coś dziwnego – powiedziałem do Sama.

– Tak, wiem – potwierdził. – Musimy się wybrać do miasta. Mam tam kontakt, wyśle wiadomość. Posprzątajmy tu i spadamy.

– OK, a mają tam pocztę?

– Ten koleś wszystko załatwi. Ale jeśli byś chciał gdzieś zadzwonić, od razu mówię, że nic z tego. Tu nawet ze stacjonarnego nie da rady. To totalne zadupie. – Lubię tego kolesia, ale ma jedną wadę: często się powtarza. To o telefonie słyszałem już trzy razy.

– Wiem o tym, mówiłeś to już kilka razy.

– Tak? Sorry. Tak mam.

– Nie wiedziałem, że zmiennokształtni mogą mieć sklerozę – zażartowałem. Tak, Sam był pumołakiem. Trochę niezdarnym i nieśmiałym jako człowiek, ale śmiertelnie niebezpieczny w drugiej odsłonie.

– Bo nie mają, jako dzieciak miałem wypadek. Doznałem uszkodzenia mózgu, nie wyszedłem z tego do końca i teraz często się powtarzam. Mów, jeśli tak będę robił.

– Sorry, stary, nie wiedziałem.

– Spoko, to było dawno. Skończyliśmy tutaj, pora na nas. To co, wycieczka? – Zatarł dłonie.

– Teraz? – zapytałem zaskoczony.

– Wpadniemy tylko do obozu poinformować chłopaków i po żarcie na drogę. Śniadanie zjemy w mieście.

– Całonocna wycieczka?

– Dokładnie. W tutejszej wiosce nie ma tego, czego szukamy. Musimy się przespacerować sześćdziesiąt kilometrów. Cudownie, nie uważasz? – cieszył się jak

dziecko. Jego entuzjazm był zaraźliwy. Zacząłem czuć radość, gdyż w końcu będę mógł skontaktować się z Jun.

Pierwszy dzień pracy po urlopie przeszedł szybko. Szef zawałił mnie robotą. Dzięki pomocy Hanny nie zapomniałam o jedzeniu i piciu. Co prawda do zrobienia herbaty podchodziła trzy razy, ale w końcu nauczyła się robić taką, jaką lubię. Jak przypuszczałam, faceci nie mogli oderwać wzroku, co bardzo się Hannie spodobało. Wróciłam do domu wyczerpana, ale nie pozwolono mi się rzucić na łóżko i po prostu zasnąć. Zgodnie z obietnicą Hanna zaciągnęła mnie na strzelnicę. Nie miałam pojęcia o strzelaniu, ale ona oczywiście i na to znalazła sposób. Przeprowadziła do grupki instruktora.

– ...tak więc chcemy nauczyć się strzelać, koleżanka po napadzie boi się wychodzić z domu. Uczy się samoobrony, ale myślę, że jeśli będzie miała broń, oczywiście szokową, będzie się czuła pewniej. – Owijała sobie instruktora, Luka, wokół palca.

– Czy będzie się starać o pozwolenie na broń?

– Może kiedyś, teraz potrzebna jest wiedza, że posiada coś, z czym będzie się czuła bezpieczniej i że umie się tym posłużyć.

– Dobrze, drogie panie, zacznijmy od teorii, a potem przejdziemy do praktyki.

Zaczął tłumaczyć wszystko odnośnie użycia broni, chciało mi się ziewać, ale się powstrzymałam. Zapamiętałam może kilka zdań. Gdy przeszliśmy do części praktycznej, znużenie poszło w niepamięć. Zaczęliśmy od celu oddalonego o kilka metrów. Zanim zrozumiałam, jak należy obchodzić się z bronią, dziewczyny narobiły dziur w swoich tarczach. Hanna zdecydowanie nie potrzebowała szkolenia. Zrobiła dziurę wielkości pięści w miejscu serca celu, za co otrzymała od Luka pochwałę i zaproszenie na kawę, a Eve trafiła raz w głowę i kilka razy w okolice klatki piersiowej. Zdolne dziewczyny. W końcu byłam gotowa, by strzelać. Wystrzelałam cały magazynek. Muszę powiedzieć, że strzelanie sprawiało mi frajdę. Nacisnęłam guziczek, by przysunąć cel. Chciałam zobaczyć efekt starań i usłyszałam za sobą syk mężczyzn. Odwróciłam się.

– Coś się stało? – zapytałam.

Patrzyli na tarczę. Nie zdążyłam się obrócić, żeby zobaczyć, czemu się tak przyglądają, bo Ariel zadał pytanie:

– W co celowałaś?

– W klatkę piersiową.

Dziewczyny wybuchły śmiechem. Odwróciłam się, by obejrzeć moje wyniki. Wszystkie dziury po kulach znajdowały się w okolicach pachwiny i krocza.

– Jakbyś chciała albo musiała kiedyś strzelać, uprzedź – odezwał się Ariel. –
Lubię swoje orzeszki.

Wszyscy się roześmialiśmy.

– Jun, nosiłaś kiedyś okulary? – zapytała się Hanna.

– Nie. Mam dobry wzrok.

– Tak, widzimy. Jakbyś trafiła w ten sposób koleś, raczej sam by się zastrzelił, niż miałby do końca życia oglądać swoje klejnoty w słoiku. To niehumanitarne – dodał Luk. – Ewidentnie musisz iść do okulisty.

– No to jutrzejsze popołudnie mamy zajęte.

– Nie, proszę, miej litość. Hanna? Ledwo się tu doczołgałam dzisiaj, a na jutro nie zapowiada się mniej pracy – błagałam.

– O nie, moja droga, im szybciej to załatwimy, tym lepiej – dodała od siebie Eve.

– Zresztą jeśli potrzebujesz okularów, to po ich zdobyciu powinnaś się mniej męczyć w pracy.

– Eve ma rację. Nie ma co zwlekać – poparł Ariel.

– Nienawidzę was – rzuciłam i poddałam się.

Gdy dotarliśmy do domu, było już po dziesiątej wieczór. Byłam wykończona. Nim jednak poszłam do łóżka, zapytałam Hannę, czy skontaktowała się z ludźmi, którzy mieli pomóc namierzyć Davida. Powiedziała, że zobaczymy się z nimi za dwa dni. Musiało to wystarczyć. Zasnęłam w momencie przyłożenia głowy do poduszki.

Wiedziałam, że śniłam. Szłam przez dżunglę w koszulce nocnej, bez butów. Wokół pełno było dzikiej roślinności, wysokich drzew, lian i różnokolorowych kwiatów. Spojrzałam w górę: przez gęstwinę przeświecało raptem kilka promieni słonecznych. Dziwne, że cokolwiek tu kwitło. W oddali słychać było szum wody. Postanowiłam iść w tamtym kierunku. Dotarłam do wodospadu. Rozpryskująca woda tworzyła tęczę. U jego podnóża stało kilka chat z drewna. Wyglądały jak domki letniskowe, tyle że trochę zaniedbane. Gdy podeszłam bliżej, zauważyłam więcej uszkodzeń: krzywy schodek, wyrwana deska, dziura w podłodze, ale nic,

czego dobry stolarz by nie naprawił. Między domkami zawieszono były sznury, na których wisało pranie. Wszystko wyglądało tak realistycznie. Postanowiłam wejść do jednego. Wybrałam drugi z prawej, coś mnie do niego ciągnęło. Nie pukałam, w końcu to sen. Otworzyłam drzwi. Weszłam do skromnie urządzonej izdebki. W pokoju znajdował się stolik z dwoma krzesłami, umywalka wypełniona brudnymi naczyniami, kuchenka węglowa i dwa jednoosobowe łóżka. Łazienka zdecydowanie potwierdziła, że mieszkali tu mężczyźni. Znajdowały się tam typowo męskie kosmetyki. Nie było śladu kobiecej ręki. Nagle usłyszałam, że ktoś wszedł do domku. Nie mogło mi się nic stać, jednakże zaczęłam się bać. Zbliżyłam się cichutko do drzwi łazienki, by sprawdzić, kto to był.

– David? – Byłam w szoku, to był on. Odwrócił się w moją stronę i stanął jak wryty.

– Jun? To ty? Co tu robisz? Jak nas namierzą, nigdy się już nie zobaczymy. Chciałam podbiec, ale się bałam.

– Gdzie jest to „tu”?

Przyjrzał mi się dokładniej.

– Gdzie, do diaska, masz ciuchy? – Teraz był zły.

– Gdzie jestem? – zapytałam ponownie.

– To tutaj zostałem zesłany, żeby odbyć karę. Jak się tu znalazłaś? Jak mnie odszukałaś? – Żadne z nas nie ruszyło z miejsca.

– Nie ma mnie tu – powiedziałam cicho.

– Jak to cię nie ma? Przecież z tobą rozmawiam, widzę cię.

– To sen. Nie czujesz tego? – Rozejrzał się.

– Właściwie to nie pamiętam drogi powrotnej z miasteczka. Jak się tu dostałem w takim razie?

– Śnimy, oboje. Gdzie teraz jesteś? Gdzie jest ciało?

– Poszliśmy z Samem do miasta, żeby wysłać wiadomość do Najwyższych. Coś się tutaj dzieje. Coś niedobrego. Jun, uważaj, coś się zbliża. Demony w tej części świata zaczęły współpracować, co się nigdy nie zdarza. – Ruszyłam do niego. – Oglądaj wiadomości, sprawdzaj, czy nie ma zbiorowych morderstw. – Zatrzymałam się kilka centymetrów przed nim. Podniosłam rękę, by dotknąć jego twarzy.

– Tęsknię za tobą – powiedziałam. Był taki realny.

– Jakim cudem możemy tu być razem?

– W snach możesz być, kim chcesz, z kim chcesz i gdzie chcesz.

– To może zmienimy scenerię? – powiedział i po chwili stałam w mojej sypialni.

– Och, tęsknię za tym miejscem, tyle wspomnień.

– A za mną nie tęsknisz? – zapytałam obrażona.

– Nawet nie wiesz jak bardzo. – W końcu i on podniósł rękę, by mnie dotknąć. – Umieram z tęsknoty. Wysłałem list. – Jego dłoń zaczęła powolną wędrówkę.

– Naprawdę? Ja nie mam twojego adresu, bo już dawno bym to zrobiła – westchnęłam, gdy przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze.

– Bo do mnie nie ma adresu. – Wpatrywał się w moje usta. – Pragnę cię.

– Myślisz, że w snach możemy?

– To tylko sen, prawda?

– Niestety.

– Nie mieliśmy na to zakazu. – Pochylił się i mnie pocałował.

Najpierw robił to delikatnie, delektując się. Po chwili jednak przyciągnął do siebie z siłą człowieka w potrzebie i zaczął całować z pasją. Dawałam mu z siebie wszystko. Postanowiłam nie czekać dłużej i skoro był to sen, usunęłam ubrania. David tak samo piękny jak wtedy, kiedy widziałam go ostatnim razem.

– Niecierpliwa? – zaśmiał mi się w usta.

– Nie chcę się zaraz obudzić.

– Masz rację. – Podniósł mnie i rzucił na łóżko. Pisnęłam z zaskoczenia.

– Znowu to zrobiłeś. W porównaniu z tobą jestem ostoją cierpliwości. – Śmiałam się, gdy układał się wygodnie między moimi nogami.

– Wiem, że to sen, ale i tak mam zamiar dojść głęboko w tobie i cię ugryźć. Chociaż teraz zrobię to porządnie.

– Pozwól się trochę tobą pobawić – zaproponowałam.

– Skarbie, zawsze, ale tym razem za dużo czasu zajęło gadanie. Następnym razem będziesz mogła mnie przywiązać do łóżka i bawić się do woli. Tym razem to ja proszę.

– Hm, brzmi ciekawie to wiązanie, może skorzystam. – Zaczęłam go całować w szyję, wiedziałam, że to lubi. Poczulałam główkę penisa przy swoim wejściu.

– Powiedz, że jesteś gotowa, bo dam ci minutę i nie wytrzymam – szepnął mi do ucha.

– Sprawdź – powiedziałam między pocałunkami.

Włożył rękę między moje nogi i pogładził delikatnie po łechtaczce, co spowodowało, że tylko wygięłam się do jego ręki i jęknęłam.

– Mieliśmy się nie bawić – przypomniałam .

– Cóż, skoro już tu jestem... – odparł z dzikim uśmiechem, po czym wsunął palec do środka.

– Och, kur... – Nie dał dokończyć, gdyż zmiażdżył mi usta w pocałunku. Do jego palca dołączył drugi.

– Proszę, David.

– O co prosisz, kochanie?

– Nie dręcz mnie już, błagam. Potrzebuję cię całego.

– Wszystko dla mojej miłości – rzekł i wyciągnął palce. Wbił się we mnie jednym szybkim ruchem. Tak szybkie rozciąganie zapiekło, ale ten lekki ból dodawał tylko smaku.

– Jun?

– Hm?

– OK?

– Bosko. – Zaśmiał się. Pocałował mnie namiętnie, po czym odwrócił nas tak, że teraz ja siedziałam na nim. – Podoba mi się – stwierdziłam.

– Cieszę się, a teraz rusz tym słodkim tyłkiem, bo odwrócę nas z powrotem – zagroził.

– Jaki groźny. – Nie czekałam na odpowiedź. Podniosłam się tak, że prawie cały się we mnie wysunął i opadłam z powrotem. Jęknął z rozkoszy, co tylko bardziej mnie nakręciło. Jego dłonie zawędrowały na piersi. Ujął obie i zaczął się bawić sutkami, ścisnął je i delikatnie pociągnął. Wysłało to słodki dreszcz w dół mojego kręgosłupa. Poruszałam się szybciej. Podniósł się i wziął sutek w usta, a drugi dalej ścisnął między kciukiem a palcem wskazującym. To było takie dobre. Drugiej piersi okazał takie samo zainteresowanie. Chwilę później opadł na pościel po to, by mnie chwycić w biodrach i przewrócić na łóżko. Znow był na górze. Wyglądał cudownie z rozczochranymi włosami i skórą zroszoną potem. Poruszał się teraz szybko, wbijał się niczym młot pneumatyczny. Nie mogłam dłużej wytrzymać. Doszłam z krzykiem. Chwilę później poczułam ugryzienie na ramieniu i Davida pulsującego i wylewającego się we mnie. Doprowadziło mnie to do kolejnego orgazmu, który trwał wiecznie. Ugryzłam go w ramię. Poczułam na ustach smak

krwi. Po chwili David wyciągnął zęby z mojego ramienia i polizał ranę.

– Wybacz, nie chciałem cię tak mocno ugryźć – powiedział wyraźnie zmartwiony.

– Nie narzekam – odparłam z głupim uśmiechem na twarzy. – Ja też cię ugryzłam. – Roześmiał się i mnie przytulił.

– Kocham cię.

– Ja ciebie bardziej. – Gdy wypowiadałam te słowa, usłyszałam dziwny dźwięk.

– Słyszysz to? – zwróciłam się do Davida.

– Co takiego?

– Jakby... budzik...

Po tych słowach wszystko zniknęło, a ja obudziłam się w łóżku, spocona i dziwnie zaspokojona. Och, takie sny mogłabym mieć codziennie. Podniosłam się i poszłam wziąć prysznic. Stałam przy umywalce, żeby umyć zęby, zanim woda stanie się ciepła. I wtedy to zauważyłam.

– Co to, do cholery, jest?

– Jun! – obudziłem się z krzykiem.

– Nie wiem, co to za jedna, stary, ale musi być zajebista. Jęczałeś i wiłeś się, jakby ci było naprawdę dobrze.

Na dźwięk głosu Sama ocknąłem się.

– Co?

– Miałeś erotyczny sen. Zresztą z finiszem. – Wskazał palcem na koc. – Sam sprawdź.

Podniosłem go. Sam miał rację, bielizna i pościel nadawały się do prania.

– Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło, co to, do cholery, było? – zapytałem bardziej siebie niż Sama.

– Nie wiem, stary, ale teraz poczekasz chwilę, bo przez te twoje jęki muszę wziąć zimny prysznic i sobie ulżyć.

– Masz dziesięć minut – powiedziałem, a on zaśmiał się i poszedł do łazienki.

Opadłem z powrotem na łóżko. To był sen? Taki realistyczny? Była taka miękka, ciepła, taka żywa. Nie minął jeszcze tydzień, a już nie mogę bez niej wytrzymać. To nie mógł być zwykły sen. Coś tu nie gra. Dowiem się, o co chodzi.

12

- Jak to David zrobił ci malinkę? – Hanna patrzyła na mnie, jak na szaloną. Pokazałam ślad na szyi, który zauważyłam w łazience. Duża, sina malinka z widocznym śladem zębów, szczególnie dwóch kłów.
- Miałam bardzo niegrzeczny sen z Davidem w roli głównej.
- Ookkeej... – Nadal nie wierzyła.
- Cholera, Hanna, nie zmyślam, tak było. Powiedział, że mam uważać, bo szykuje się coś dużego... – opisałam, co powiedział David – ...no i że wysłał list. Tak że, niedowiarku, kiedy dotrze przesyłka, uwierzysz?
- Tak, uwierzę. Zresztą już teraz raczej wierzę. Ciekawi mnie tylko, jak to możliwe. Nie spotkałam się nigdy z czymś takim.
- Może spróbuję to wyjaśnić. – Pisnęłyśmy obie, w pokoju stał Najwyższy.
- Czy wy nigdy nie pukacie?! – wrzasnęłam.
- Mogę to zrobić, jeśli lepiej się przez to poczujesz.
- To się robi, zanim się komuś wejdzie do mieszkania.
- Przyjąłem. – Był strasznie poważny. – Wracając do tematu. Wiem, dlaczego możesz posiadać niektóre zdolności.
- Może usiądziesz? Kawy? Herbaty? – zaproponowała Hanna.
- Usiadł naprzeciwko.
- Nigdy nie piłem kawy, może bym spróbował.
- Wierz mi, nie ma czego żałować – powiedziałam.
- Zaśmiał się.
- Jednak zaryzykuję.
- Już robię. – Hanna pobiegła do kuchni w podskokach. – Z cukrem i mlekiem?
- Nie wiem, przynieś wszystko, zobaczę, jaka przypadnie mi do gustu.
- Poczekaliśmy chwilę, aż Hanna przybędzie. Najwyższy spróbował kilku wariantów: najbardziej przypadła mu do gustu z mlekiem i dwiema łyżeczkami cukru. Mogliśmy wrócić do tematu.
- No więc czego się dowiedziałeś?
- Zbadaliśmy twoje drzewo genealogiczne. Okazuje się, że cztery wieki temu twoja praprapraprababcia urodziła dziecko z nieprawego łoża. Nie wiadomo,

kto był ojcem. Nigdy nie zdradziła tego sekretu. Badając cię, znalazłem w tobie cząstkę... nefilima.

– Że co?

– Sprawdziliśmy wszystkich członków twojego rodu od tamtego czasu. Tylko jedna kobieta w pokoleniu nosiła tę cząstkę w sobie i przekazywała ją dalej kolejnej kobiecie, tylko kobiecie. Mężczyzn to nie dotyczy. Przeszukujemy manuskrypty z danymi z tamtych czasów i staramy się znaleźć nefilima, który zapłodnił twoją babcię. – Nie mogłam w to uwierzyć. Nefilimy były złe, nie czułam się zła. – Ta cząstka jest niewielka i nie wpływa na duszę. Nie jesteś zła.

– Nie czytaj mi w myślach, to niegrzeczne – zrugłam Najwyższego.

– Wybacz. Charakterek to ty masz. Jeszcze nikt tak bezczelnie się do mnie nie zwracał, no, oprócz partnerki. To zabawne.

– Co teraz? – Nie byłam w nastroju do żartów.

– Nikt z nas tego nie wie. Twoje poprzedniczki nie miały do czynienia z aniołami. Zastanawiamy się nad odseparowaniem was całkiem od siebie...

– Nie...

– ...lub nad zobaczeniem, co z tego wyniknie.

– Nie zbierajcie mi go. Błagam. Kocham go. – Byłam załamana.

– Właśnie dlatego zastanawiamy się, co zrobić. Kochacie się. Ale, Jun, muszę mu przedstawić sytuację i wszystko przypomnieć. Musi wiedzieć.

– Jak to wszystko? O czym mówisz? – I wtedy dotarło do mnie, że chciał przypomnieć Larę. – Zostawi mnie, jak sobie przypomni.

– Musi to pamiętać, w innym wypadku pamięć może się odblokować w każdej chwili, a efektu tego nie jestem w stanie przewidzieć. Jeśli naprawdę cię kocha, zostanie.

– To go zrujnuje. Nie zwiąże się z kobietą mającą w sobie cząstkę, której nienawidzi.

– Zatwierdził cię.

– Co? – Byłam zdezorientowana.

– Zatwierdził twoją duszę. Nefilimy są na pewnym poziomie powiązane z aniołami. Posiadają zdolności, których nie mamy, ale których brakuje także ludziom. Mieszanie genów obudziło w nich to wszystko. Ty nosisz w sobie zaledwie maleńką cząstkę nefilima, ale dzięki niej możesz wędrować w snach, wyczuwać

zamiary ludzi, czy też wiedzieć, kiedy się zbliżają. Wędrówki w snach uaktywniły się teraz, prawda?

– Tak, nie pamiętam, żebym mogła to robić wcześniej.

– Tak, cóż, tęsknota budzi w ludziach różne pokłady. To nie są tylko sny, to wędrówka dusz. Kochaliście się podczas snu? – Zarumieniłam się.

– Yhm, tak.

– Czy tym razem było wszystko tak jak powinno? Pełne parowanie?

– Tak. Wszystko.

– W takim razie związał się z tobą na poziomie duchowym. Nie można tego zerwać.

– Nie wiem, czy się z tego cieszyć. Jak sobie przypomni i nie będzie mnie chciał, przywiązanie będzie jak więzienie dla obojga.

– Wiesz, że trzeba to zrobić.

– Nie ma innego wyjścia? – Jeszcze miałam nadzieję.

– Jest, ale żadne z was tego nie chce.

– Śmierć? – zapytałam, mimo iż wiedziałam, że to jedyne rozwiązanie. Kiwnął głową.

W duszy wiedziałam, co zrobię. Nie pozwolę, by był zniewolony. Nie dałam nic po sobie poznać, ale w środku się rozpadałam.

– Zrobimy to dzisiaj w nocy.

– Zrobimy?

– Powinnaś przy tym być.

– Jak? Mamy zakaz zbliżania.

– Musisz mnie zaprosić do wędrówki dusz.

– W jaki sposób?

– Po prostu zawołaj. Przybędę. – I zniknął.

Hanna patrzyła, nie wiedząc, co powiedzieć. W końcu przytuliła mnie mocno. Przełknęłam łzy. Straciłam go. Nawet nie zdążyliśmy się dobrze poznać, pójść na randkę. To będzie dla niego za wiele. To dla mnie jest. Dla niego to będzie... tego się nie da opisać.

Poszłam do pracy mimo namów Hanny, bym została w domu. Nie mogłam tam siedzieć. Musiałam się oderwać, zająć czymś ręce i rozum. Nie za bardzo to wyszło, byłam rozkojarzona. Udało mi się zepsuć drukarkę, wyłączyć na siebie herbatę i

nakrzyczeć na Bogu ducha winną Hannę. Na szczęście zostało tylko półtorej godziny do końca pracy. Nie radziłam sobie z emocjami.

– Jun, co się, do cholery, z tobą dzieje? Te raporty miały być już gotowe, a ty od rana zrobiłaś tylko trzy. To nawet nie jest początek. Ogarnij się, nie potrzebuję tu leni. – Szef wpadł do biura jak burza.

Tego było za wiele.

– Sam sobie je zrób! – wrzasnęłam, podnosząc się tak szybko, że krzesło, na którym siedziałam, przewróciło się z hukiem. Hanna patrzyła w szoku na to, co robię.

– Że co?

Podeszłam, trzymając stertę raportów.

– To, co słyszałeś. Pracuję tu od zajebicie długich pięciu lat, nie dostałam żadnego awansu ani nawet zakichanej podwyżki – mówiłam, popychając go raportami. – Do tego wszystkie kobiety tu pracujące, ja również, muszą znosić sprośne i wulgarne teksty, okolicznościowe podszczypywanie i przypadkowe macania. Jesteś starą, zboczoną świnią, która myśli, że bez niej każda umarłaby z głodu. – Z każdym moim słowem robił się coraz bardziej czerwony. – Więc weź te pierdolone raporty i wytrzyj nimi dupę. Odchodzę. – Wcisnęłam mu je do rąk i puściłam. Rozsypały się po ziemi. Ups, nie zdążył ich złapać.

Krzyczałam przy otwartych drzwiach, więc w biurze słyszeli moje słowa. Mogłam zobaczyć nad jego ramieniem moment, w którym wszyscy wstali i zaczęli się przyglądać temu widowisku z szeroko otwartymi oczami.

– Zwalniam cię.

– Po ptakach. Zwolniłam się pierwsza. – Zabrałam torebkę i kilka ważnych rzeczy i skierowałam się do wyjścia. Nie oglądałam się za siebie, ale widziałam, że Hanna ruszyła za mną.

– A pani dokąd się wybiera? – Oczywiście musiał o to zapytać.

– Pracowałam dla Jun, nie dla ciebie. – I wyszła z uśmiechem na twarzy.

– Nie gapić się, wracać do pracy – dotarło do mnie, jeszcze nim zamknęły się drzwi.

– No, kochanie, jestem z ciebie dumna – zwróciła się do mnie. – Zastanawiałam się, jakim cudem wytrzymałaś tutaj tyle lat – mówiła podekscytowana.

– Potrzebowałam pieniędzy.

– Znajdziesz coś innego.

– Tak, wiem. – Ale w głębi byłam przekonana, że już nie będę potrzebowała żadnej pracy. Nie po tym, co miałam zamiar zrobić.

Hanna coś jeszcze szczebiotała, ale już nie słuchałam. Chciałam się tylko dostać do domu, do łóżka, by móc rozpaczać w spokoju. Zeszliśmy do garażu podziemnego po samochód. Następne wydarzenia rozegrały się bardzo szybko.

13

Mój wykrywacz nawalił lub po prostu za bardzo skupiłam się na sobie. W garażu czekało około dziesięć osób. Okrążyli nas. Nie miałyśmy szans. Hanna wyciągnęła broń, ale udało jej się powalić tylko dwóch napastników, nim ją unieszkodliwili. Nic nie zdążyłam zrobić. Zostałam schwytana przez dwóch naraz. Trzymali mnie za ręce. Szarpałam się. Zobaczyłam, jak jeden z napastników staje nad Hanną i bez ceregieli dźga ją sztyletem.

– Nie! – To nie mogło się stać, oni ją porostu zabili. Ktoś szarpnął moją głowę w bok i poczułam piekący ból na policzku.

– Zamknij się – powiedział ten, który mnie uderzył. Złapał mnie za brodę i skierował twarz tak, bym na niego parzyła. Był wysokim, dobrze zbudowanym i przystojnym facetem. Ale jego twarz wykrzywił grymas obrzydzenia, a w oczach świeciła brutalność.

Coś błysnęło w jego ręce. Odwróciłam głowę w tamtą stronę i poczułam ukłucie. W ramię miałam wbity igłę z brudno-brązowym płynem w strzykawce, której zawartość malała, gdy naciskał tłok. Gorąco rozeszło się wzdłuż ramienia i kierowało się dalej. Czuję, że słabnę. Nogi nie chciały trzymać ciężaru ciała. Szumiało mi w uszach, powieki zrobiły się ciężkie. Nachylił się nade mną. Ostatnie, co zarejestrowałam, to jego słowa:

– Teraz się, słodziutka, zabawimy.

– Coś jest nie tak. – Siedziałem w pokoju i pocierałem bolący mostek. Minęły dwie godziny od dotarcia do obozowiska. Podróż powrotna wydawała się dużo szybsza. To pewnie przez ten sen. Rozpamiętywałem go całą drogę, będąc zmuszonym czasami poprawiać spodnie. A teraz, od mniej więcej pół godziny czuję ból w mostku. Miałem wrażenie, że to związane z Jun.

– Z czym? – zapytał Sam, odchodząc z pełnym talerzem od kuchenki. Był wiecznie głodny. Jako zmiennokształtny miał szybką przemianę materii, a każda przemiana kosztowała go dodatkową energię.

– Z Jun.

– Z twoją Jun? – Nie dał spokoju, dopóki nie wytłumaczyłem, przez kogo mam „mokre” sny.

– A mówiłem ci o jakiejś innej?

– Spoko, koleś, nie unoś się.

– Sorry. Po prostu mam przecucie, że coś się stało.

– Gdy zmiennokształtni znajdą partnerkę i ją zaprzysięgną, mogą wyczuwać nastroje, ból fizyczny i psychiczny drugiej połowy. Może też tak masz.

– Nie jesteśmy sparowani, nie pozwolono .

– Tak, mówiłeś. Ale może wasza miłość jest na tyle silna, że nie musicie być sparowani, by siebie wzajemnie odczuwać.

– Po pierwsze to bardzo naciągane, a po drugie nie pomagasz. – Sam wzruszył ramionami.

– Prześpij się, pewnie to przez ten sen.

– To może mieć sens.

– Cała krew z kutasa wróciła do serca i nie nadąża z pompowaniem – zaśmiewał się. – Widziałem kilka razy podczas powrotu, jak poprawiałeś portki.

Rzuciłem w niego butem.

– Wynocha, palancie, daj się zdrzemnąć. – Ale śmiałem się z nim. Może miał rację, że to przez ten sen. Zobaczymy za kilka godzin, czy coś się zmieni. Jeśli nie, wtedy będę się martwił.

Kręciłem się długo, ale w końcu udało się zdrzemnąć. Znowu byłem w sypialni Jun. Uśmiechnąłem się na samą myśl o tym, co robiliśmy tu niedawno i jakie jeszcze plany miałem wobec niej. Rozejrzałem się, ale Jun nie było. Postanowiłem ją zawołać.

– Jun, skarbie, bawimy się w chowanego?

Nikt się nie odezwał. Poczekalem chwilę i zawołałem ponownie. W końcu się ukazała. Wyglądała na rozespaną i miała krew na ustach. Podbiegłem do niej i potrząsnąłem delikatnie.

– Jun, co z tobą? Co się stało?

Zerknęła na mnie. Miałem już z tym do czynienia. Ospałość, rozszerzone źrenice, niemożność skupienia wzroku. Jun była naćpana.

– Najwyższy – szepnęła. – Najwyższy – spróbowała głośniej.

– Co ma z tym wspólnego Najwyższy?

– Zawołaj go... Hanna... nie żyje. – Po policzkach popłynęły jej łzy.
– Najwyższy! – wrzasnąłem, ile sił w płucach, aż Jun się wzdrygnęła. – Mów, co się stało.

Czekałem chwilę, już myślałem, że się nie pojawi.

– Davidzie, czemu mnie wzywasz? Jestem teraz zajęty. – Zauważył Jun. – Och, Jun, tak mi przykro. Nie wiem, gdzie cię szukać.

– Hanna...

– Tak, wiem, jest u nas, staramy się ją uleczyć, ale broń demonów jest zatruta.

– Wiedziałaś? Ty skurczybyku, czemu mnie nie ściągnąłeś? – Byłem gotowy morderać.

– Wyjaśnij, przypomnij – odezwała się Jun do Najwyższego. Podniosła dłoń do mojej twarzy. – Tak będzie lepiej.

– Co, do kurwy, będzie lepiej? – Na policzku Jun pojawił się siniak. – Jun, co się dzieje, gdzie jesteś?

– Nie wiem, Najwyższy, proszę, nie zostanę tu długo. Próbują mnie obudzić.

– Kto?

– Jun jest w niewielkiej części nefilimem. Davidzie, miałeś już żonę.

– Co? Teraz to nie ma znaczenia... – I wtedy wszystko wróciło. Cała krwawa masakra tamtych chwil, Lara rozerwana na strzępy, tak że nie można było jej rozpoznać. Zemsta na ludziach. Spalone miasta. Krzyki i szyderczy śmiech nefilimów, nawet w chwili, gdy rozrywałem ich na strzępy. Klęczałem na podłodze, trzymając się za głowę. Cały gniew powrócił. Wstałem i przyjrzałem się Jun.

– Tak będzie lepiej – powiedziała i znikła.

– Nie! – krzyknąłem, gdy odeszła. – Gdzie jest? Jesteś w stanie ją namierzyć?

– Davidzie, czy jesteś pewny, że tego chcesz?

– Jak jasna cholera. Kocham ją i nie obchodzi mnie, że jest nefilimem. Nie mogę jej stracić, to się nie może powtórzyć. Oni ją zabijają, a ona się chce poddać. Czuję to. Nie możesz na to pozwolić. Nie pozwolę na to.

– Znam ostatnie miejsce, w którym była, ale nie mogę jej teraz wyczuć. Zniknęła.

– Nie mogła umrzeć. – Byłem zrozpaczony.

– Nie. Straciłem jej pozycję dużo wcześniej, zanim się tu pojawiła. Żyje.

Przynajmniej jak dotąd – starał się mnie uspokoić.

– To na co czekasz? Sprowadź mnie tam, gdzie wiesz, że była ostatnio.

– Musisz się obudzić.

– Co? Ach, cholera. Jak? Obudź mnie. – Zniknął i po chwili poczułem, że mój policzek płonie, a w ustach mam krew. Ale to wystarczyło. Poderwałem się na łóżku.

– Cholera, nie mogłeś mną potrząsnąć? – Wyplułem krew na podłogę.

Sam stał za mną gotowy do walki, ale gdy zobaczył co się dzieje, opuścił dłonie.

– Nie, ten sposób zdecydowanie bardziej mi przypadł do gustu – rzekł Najwyższy.

– Mniemam, że to twój przełożony? – zapytał Sam. – Oni nigdy nie pukają?

– Na pierwsze tak, na drugie nie. Sam, Jun ma kłopoty, została porwana, muszę ją ratować.

– Mogę pomóc? Przekażę obowiązki Danielowi. Przyda ci się więcej rąk do pomocy. – Daniel był zastępcą Sama, również zmiennokształtnym i bardzo uzdolniony w walce. Sam miał rację, przyda się pomoc. Kto wie, z kim będę mieć do czynienia i ilu ich będzie, a nie mam zamiaru zginąć, strugając bohatera.

– Możesz nas przenieść obu? – zapytałem Najwyższego.

– Tak, uprzedź go o skutkach ubocznych.

Nim dokończyłem informować Sama, Najwyższy nas przeniósł. Gdy byliśmy na miejscu, Sam się odwrócił i zwymiotował.

– ...i możesz się porzygać. – Spojrzałem na winnego tego zajścia. – Czemu to zrobiłeś?

– Śpieszymy się, prawda? – powiedział, ale na jego ustach ciał się uśmiech. Zemścił się. „Nigdy więcej nie obrażać Najwyższego” Zakodowałem w głowie.

– Masz coś, co należy do Jun? – odezwał się Sam, wycierając usta.

– Co?

– Potrzebuję czegoś, co należy do Jun, żeby móc ją wytropić. Pamiętasz? Kot i to duży. – Mówiąc to, pokazywał na siebie.

– Tak, jasne. Czy mógłbyś... – zwróciłem się do Najwyższego, ale on już zniknął, a po chwili pojawił się ze stanikiem Jun. Wkurzyłem się.

– Ciesz się, że nie przyniosłem majtek.

Sam zakasłał, by ukryć śmiech.

– Musisz się zmienić, czy tak też dasz radę? – zapytałem Sama.

– Jeśli będzie taka potrzeba, to się zmienię, a teraz dawaj, czas ucieka.

Dałem mu powąchać biustonosz. Rozejrzał się dookoła i zaczął węszyć.

– Mam, idziemy. – Pobiegliśmy.

Najwyższy się ulotnił, ale nie oczekiwałem od niego za wiele.

– Miej wiarę – usłyszałem głos w głowie. – Znamy się tyle lat, a ty we mnie nie wierzysz. Chyba muszę przypomnieć parę rzeczy, na przykład taką, że trzeba mieć szacunek do starszych.

– Wybacz moje zachowanie – odpowiedziałem również w głowie.

– Rozumiem, nawet nie wiesz jak bardzo, a teraz przekaż wszystko na temat tego, co się działo w dżungli.

– Demony zaczęły się gromadzić. Coś się zbliża... – opisałem wszystko, co zdążyłem zaobserwować przez ten krótki czas pobytu w tamtym miejscu.

– Sprawdź to. Znikam na chwilę, zawołaj, jak coś znajdziecie.

– Dobrze.

– Jak ci się podoba nasza miejscówka? – zapytał Tom.

Tak miał na imię demon, który mnie uderzył, zresztą kilkakrotnie. W tej chwili miałam popękane usta, oko spuchnięte do tego stopnia, że nic nie widziałam, pokaleczone kolana i dłonie, ponieważ kilka razy na nie upadłam. Po tym wszystkim posadzili mnie na krzesło i przywiązali.

– Pod latarnią najciemniej. Uwielbiam kościoły. Są zrobione z takim przepychem, że chce się rzygać. Bóg chciał wam tylko dać coś, czego moglibyście się trzymać, a wy zrobiliście z tego wojnę o władzę i bogactwo. Ale gdyby nie wy, nie mielibyśmy się na czym żywić. – Pochylił się nade mną. Jego oddech śmierdzał padliną, miał zepsute zęby. Już nie był taki ładniutki, teraz pokazał prawdziwą twarz. Kości policzkowe stały się bardziej widoczne, oczy zapadły się w głąb czaszki, co pozostawiło czarne cienie wokół. Palce się wydłużyły, a paznokcie zaostrzyły i ściemniały. – Co, nie masz nic do powiedzenia? Może ci przypomnieć, jak się mówi, co? – Położył mi dłoń na kolanie. Co mnie podkusiło, żeby założyć dzisiaj spódnicę do pracy? Posunął rękę wyżej. Zrobiło mi się niedobrze. – Dawno nie miałem kobiety, a taka małomówna to skarb. – Przesunął dłoń na wnętrze uda. Zacisnęłam nogi. Ścisnął udo tak, że wbiły się w nie paznokcie.

– Aaa! Przestań! – Łzy bólu pociekły po policzkach.

– A jednak pamiętasz, jak się mówi. Zobaczymy, jak będziesz śpiewać później, gdy dotrę wyżej.

Nigdy nie myślałam, że zostanę zgwałcona. A teraz jestem w samym środku tego koszmaru. On to zrobi, będzie torturował w ten sposób i inny, dopóki nie umrę. Modliłam się, żeby nie potrwało to długo. Może przy małej krzepliwości zdążę się wykrwawić, zanim się nabawi do woli. Mam nadzieję, że krew Davida nie zmieniła za wiele w moim organizmie. Davidzie – westchnęłam. Tak, przynajmniej tę sprawę zamknęłam. Widziałam nienawiść w jego oczach, gdy na mnie spojrzął. Miałam rację co do podejrzeń. Mam tylko nadzieję, że nie powróci do morderstw. Jest taki dobry. Kocham go.

– Tom, wystarczy – odezwał się obcy kobiecy głos.

– Dopiero zacząłem się bawić – pożalił się i wsunął rękę głębiej. Pisnęłam i zamknęłam mocno oczy, gdy zahaczył o bieliznę. Niech sobie robi, co chce, nie muszę na to patrzeć. Byle nie trwało to długo – modliłam się w duchu.

– Powiedziałam: wystarczy. – Tom zabrał rękę, drapiąc mnie pazurami po udzie. Otworzyłam oczy i syknęłam. Wtedy zauważyłam, jak demon przeleciał przez kościół i odbił się od drzwi.

Pisnęłam ze strachu. Kto to? Skoro Tom był silny jako demon, to czym była ona?

– Nefilimem, skarbie – zareagowała na niezadane na głos pytanie. – Słyszę twoje myśli.

Wyszła z cienia. Była piękna. Krótko ścięte, ufarbowane na blond włosy, umiejętnie ułożone nadawały jej wygląd seksbomby. Miała na sobie obcisłe skórzane spodnie i top z dekoltem sięgającym pępka. Rysy twarzy były typowo arabskie.

– Witaj, nie znamy się. Jestem Lara. – Znałam tylko jedną kobietę o tym imieniu, z opowiadań Najwyższego, ale ona zginęła wieki temu. – Och, a jednak mnie nieco znasz. Jak miło. Nie będę musiała ci wszystkiego opowiadać, skoryguję jedynie kilka faktów.

To ona, ale jak? To nie może być prawda.

– A jednak jest. Widzę, że mój partner znalazł nową żonę. Bardzo chciałam cię poznać, ale cały czas ktoś przeszkadzał. – Zaczęła obchodzić mnie dookoła i oglądać jak eksponat na wystawie. – Nie dziwię się, że cię wybrał, chociaż jesteś totalnie nie w jego typie. – Auć, zabolalo. – Woli chude i cyncate. Spotkałam kilka

jego podbojów, ale nie warto było sobie nimi zawracać głowy. Ty to inna historia. Widzisz, mamy wspólnego przodka. Mój prapradziadek był nefilimem. Zrobił dziecko biednej babuni. Ta skrzątnie się ukryła, a jej córka, gdy dorosła, wyszła grzecznie za mąż – i tak dalej, i tak dalej. – Wymachiwała ręką, jakby przewijała nudne fakty. – Potem urodziłam się ja. Najlepsze w tej historii jest to, że ten sam dziadziuś zrobił bachora innej kobiecie i z tej linii jesteś ty. Rozumiesz, dlaczego Davida do ciebie ciągnie? – zapytała, ale nie oczekiwała odpowiedzi. – Mamę więc wspólnego przodka – kontynuowała. – W czasach, kiedy żyłam, Najwyżsi – skrzywiła się przy tym słowie – nie sprawdzali przyszłych wybranek, nikt więc nie wiedział, że jestem, kim jestem. Kochałam Davida, ale dla niego ważniejsze były obowiązki. Kiedy Piet pojawił się u mnie w domu – to ten nefilim, który mnie niby zabił – zaproponował opcję stania się w pełni taką jak on. Oczywiście na początku nie chciałam, ale mają dar przekonywania. W końcu na to poszłam. Straciłam dziecko, ale czego się nie robi dla wyższych celów. Patrzyłam z dumą, co robił David po mojej domniemanej śmierci. Chciałam, by do mnie dołączył, ale nie zdążyłam się do niego dobrać, bo pojawił się ten zakichany Najwyższy i go wykradł. Cóż, przyjdzie za tobą i wtedy go odzyskam. Cudnie, nie uważasz? – Zaklaskała w dłonie

– Aaa! – krzyknęłam, gdy szarpnęła mnie za włosy.

– Nie obrażaj mnie, suko. Teraz jestem potężna i wszystkie demony mi się kłaniają, a takie gówno jak ty nie będzie sobie ze mnie kpić. Niedługo cały świat będzie leżał u moich stóp.

– Kolejny wariat z manią wielkości. – Zasłużyłam tym na policzek.

– Jeśli chcesz jeszcze trochę pożyć, lepiej się zamknij.

– Nie słyszałaś o tym, że wszyscy, którzy myśleli tak jak ty, szybko zakończyli żywot. – Oberwałam drugi raz.

– Zamknij się albo... moment, już wiem, co robisz. O nie, słodziutka, nie zabiję cię, jeszcze nie teraz. Nie pozwolę, by Najwyżsi znów namieszali mi w planach. Tym razem nie dam powodu, żeby wymazali mu pamięć.

– On nie przyjdzie. – Wyplułam krew z ust. – Pamięta już wszystko i wie, kim jestem. Nie chce mnie. Więc twój plan to jedna wielka klapa. Na kolejną szansę będziesz sobie musiała poczekać.

Na te słowa roześmiała się szyderczo.

– Czegoś nie rozumiesz, prawda? Jst zbyt dobry, by cię zostawić, szczególnie że, jak sądzę, nie masz splamionej niczym duszy. Myślałam, czy by cię nie zmienić w nefilima, ale nie chcę mieć w twojej osobie konkurentki, więc wcześniej czy później dam się tobą pobawić Tomowi. Wierz mi, jest kompetentny w tym, co robi. Nikt nie zapewni ci takich tortur jak on – powiedziała i odeszła, śmiejąc się.

Rozejrzałam się. Siedziałam w miejscu, w którym zwykle znajduje się ołtarz. Sam on był przesunięty pod ścianę i coś na nim leżało. Nogi w kostkach miałam przywiązane do nóg krzesła, a ręce związane za plecami. Nigdzie nie było widać Toma ani żadnego innego demona. Dzięki witrażom wiedziałam, że było jeszcze co najmniej kilka godzin do zmierzchu, słońce stało wysoko. Ciekawe, jak długo byłam nieprzytomna. Spróbowałam poluzować węzeł na nadgarstkach. Podrażniłam sobie skórę. Nienawidzę bólu, ale postanowiłam nie przestawać. Po jakimś czasie byłam gotowa płakać z bólu. Poczułam, jak po dłoni spływa ciepła ciecz. Domyśliłam się, że zraniłam się do krwi, ale dzięki temu sznur zrobił się śliski. Prawie udało mi się uwolnić jedną rękę, gdy znów pojawił się Tom. Przestałam się kręcić, miałam nadzieję, że nie zauważy tego, co robiłam i założy, że zapach krwi pochodzi od ran na udzie.

– Witaj, piękna, tęskniłaś? – zapytał przesłodzonym tonem.

– Jak za wrzodem na dupie. – Było mi wszystko jedno. Może gdy go bardziej zdenerwuję, zabije mnie ze wściekłości?

– No popatrz, maleństwo nauczyło się pyskować. – Zbliżył się tak szybko, że nawet nie zauważyłam, jak się ruszył, i złapał moją brodę w miażdżącym uścisku palców. Plunęłam mu w twarz. Spoliczkował mnie tak mocno, że przez chwilę szumiało mi w uszach i nie byłam w stanie rozróżnić odgłosów. Zamroczyło mnie, ale niestety nie zemdlałam. Jak dobrze byłoby odejść w objęciach snu lub śmierci.

– Masz szczęście, że Lara zakazała cię torturować i zabić. Ale spokojnie, jeszcze się zabawimy. Mam cię pilnować, żebyś czasem nie wymyśliła czegoś głupiego, więc przyzwyczaj się do mojej obecności. – Zamyślił się chwilę. – Swoją drogą Lara nic nie mówiła o zabawie – zaśmiał się, od czego przeszły mnie ciarki. – Zobaczmy, w co się lubisz bawić?

– Cholera – zaklął Sam.
– Co się stało?
– Za słaby trop, muszę się zmienić. – Zaczął się rozbierać.
– Co robisz? – zapytałem zdziwiony.
– Rozumiem, że masz ciuchy na zmianę, kiedy wrócę do ludzkiej postaci? – zapytał z sarkazmem w głosie.

– Cholera, nie wiedziałem. Nie widziałem cię jeszcze podczas zmiany.
– Trzymaj i nie patrz, jeśli jesteś wstydlivy – zaśmiał się i podał mi ubrania. –
Dziewica Orleańska – mruknął jeszcze i dosłownie wyskoczył ze skóry.

Wiedziałem już, dlaczego rozebranie się było takie ważne: z ubrań zostałyby strzępy. Był olbrzymią czarną panterą, zdecydowanie większą od typowego przedstawiciela tego gatunku, ważącą pewnie koło dwustu, trzystu kilo. Był taki duży, że sięgał mi do pasa, stojąc na czterech łapach. Tkwiłem tam i patrzyłem do momentu, aż na mnie warknął i wyszczerzył zęby. Przeszedł mnie zimny dreszcz. Jestem nieśmiertelny, ale nie chciałem się dostać między te zęby. Szturchnął pyskiem moją dłoń. Ach tak, biustonosz. Dałem mu powąchać. Jego ubrania zawinałem razem, a nogawkami spodni przewiązałem się w pasie. Pokręcił się chwilę w miejscu, w którym skończył się trop. Prychnął, jakby coś mu wpadło do nosa. Spojrzał na mnie i machnął łbem w kierunku, w którym chwilę później pobiegł. Był szybki jako człowiek, ale jako pantera poruszał się znacznie zwinniej i w błyskawicznym tempie.

Martwiłem się coraz bardziej. W tym czasie mogli już zabić Jun, lub, co gorsza, poddawać ją torturom. Biegliśmy prawie godzinę, lecz ciągle nie dotarliśmy do celu. Teraz znajdowaliśmy się w okolicy przemysłowej, wszędzie były tylko magazyny i fabryki. Miałem przeczucie, że to nie tu. Minęliśmy ostatni magazyn i ukazała nam się dzielnica domków jednorodzinnych. Było w niej coś niepokojącego. Sam zatrzymał się i zaczął warczeć.

– Tak, też to czuję – powiedziałem.

Okolica była wyludniona, szyby w domach powybijane, wyczuwałem przelaną tu krew. Czaiło się w tym miejscu zło. Nie mogłem zrozumieć, jakim cudem nie kręcili się tu żadni mundurowi. Ruszyliśmy pomału przed siebie, dokładnie się rozglądając. W powietrzu mogliśmy wyczuć zbliżającą się potyczkę. Dotarliśmy do zniszczonego sklepu spożywczego – i wtedy to poczułem: przerażenie Jun i jej siłę,

by tego nie okazać. Wiedziałem , że byliśmy blisko. Chciałem się tym podzielić z Samem, ale nie zdążyłem. Usłyszałem huk wystrzału i zobaczyłem, jak Sam zostaje odrzucony jego siłą. Zza budynków wyłoniło się kilka demonów. Po chwili dołączyło więcej. Było ich za wiele, bym mógł sobie poradzić. Sam próbował się podnieść. Widziałem, jak wiele go to kosztowało. Oberwał w tylne łapy, kula przeszła przez obie, na wylot. Albo ktoś chybił albo był cholernie dobrym strzelcem.

– Sam, nie wstawaj – szepnąłem. – Nie pomożesz, a tak może przeżyjesz.

Warknął. Miał gdzieś, co mam do powiedzenia. Jego obrażenia zaczęły się goić. Stał chwiejnie na łapach i wyszczerzył zęby gotów do walki.

– Nie chcemy was zabić. – Jeden z demonów wyszedł przed grupę, trzymał karabin oparty na ramieniu. – Przynajmniej jeszcze nie, więc uspokój koteczka, bo tym razem trafię skutecznie, na amen.

Niektóre demony się zaśmiały.

– To czego chcesz? – zapytałem. Najwyższy, potrzebne wsparcie, wysłałem wiadomość przez nasze połączenie. Coś tutaj blokowało możliwość wykrycia demonów i nie byłem pewien, czy moje wołanie o pomoc w ogóle zostanie odebrane.

– Nic od was nie chcę, ale mój szef to inna historia. Zostaw wszelką broń, jaką posiadasz, kota też. My się nim zajmiemy.

– Idzie ze mną.

– Mogę to załatwić od razu. – Wycelował broń w Sama. – Wtedy nie będziesz się kłócił.

Sam uszczypnął mnie w udo.

– Skąd mogę mieć pewność, że go nie zabijesz?

– Nie możesz, to jest w tym najlepsze – śmiał się. – Jeśli będzie grzeczny, posiedzi w klatce, dostanie chwilę spokoju. Jeśli nie, załatwię to tak, że będzie się modlił o śmierć. Szef chce was żywych, ale zawsze mogę powiedzieć, że mnie zaatakował.

Znowu zostałem ugryziony przez Sama. Odwróciłem się do niego. Szarpnął za swoje spodnie. Chciał się przemienić.

– Nie strzelaj, on chce wrócić do ludzkiej postaci. – Odwróciłem się do „gadatliwego” i uprzedziłem o zamiarach Sama.

Poczułem moment, gdy Sam się zmienił. Stałem odwrócony plecami, osłaniając go częściowo przed ciekawskim wzrokiem. Odwiązałem ubrania i mu podałem.

– Chodźmy i zobaczmy, co mają – usłyszałem i się odwróciłem.

– Wszystko w porządku?

– Leczymy się podczas przemiany, jestem jeszcze obolały, ale ogólnie w porządku.

– Och, jak uroczo, wy się kochacie – zadrwił demon. – A myślałem, że kochasz tę blondynę? Jak jej było? Jun?

Znalazłem się przy nim błyskawicznie. Złapałem go za gardło i podniosłem.

– Co powiedziałaś?

– Lepiej go puść, nie tylko on dobrze strzela – odezwał się inny demon.

Zerknąłem przez ramię: do głowy Sama przyłożona była lufa pistoletu, a wokół ustawiło się kilku innych, którzy też do niego celowali. Postawiłem Gadatliwego na ziemi. Miał wypisany uśmiech na twarzy, który najchętniej bym starł. Odsunąłem się.

– Gdzie ona jest? – wycedziłem przez zęby.

– Bądź grzeczny, to może szefunio pozwoli ci ją zobaczyć – szydził. – To jak, chłopcy i dziewczęta, możemy się zbierać? – zapytał głośniej. Kiwnąłem głową na znak zgody. – No to łapki razem.

Ręce skrupowano nam tworzywem, którego nie mogłem rozerwać. Zdążyłem to zauważyć, nim zostałem szarpnięty do przodu. Sam też nie dał rady.

– Nie zerwiesz, choćbyś nie wiem jak próbował. Zaprojektowane na takich świętoszków jak ty – wyjaśnił Gadatliwy.

Ruszyliśmy przed siebie. Pozostało nam polegać na Najwyższym i na szczęściu. Byliśmy po uszy w gównie.

Poluzowałam więzy do tego stopnia, że mogłam wyciągnąć dłonie. Ale ten dupek nie odchodził. Postanowił się „pobawić”. Zabawa polegała na sprawdzaniu, na ile pozwolę się macać, zanim zacznę krzyczeć. Udało mu się dotrzeć do bielizny, ale gdy zaczął za nią szarpać, obrzuciłam go głośno wyzwiskami. Zabrał wtedy dłoń i zaczął się oglądać, jakby się bał, że ktoś wejdzie. Wykorzystałam to i jak tylko

próbował czegoś innego, zaczynałam od razu krzyczeć. Chyba skończyły mu się pomysły, więc zaczął krążyć dookoła. Może w torturach był dobry, ale na pewno nie umiał się bawić. Na moje szczęście nie był zbyt inteligentny. Nie pomyślał o tym, by mnie zakneblować. Wydawało się, że myśli co dalej. Zatrzymał się.

– Siedź tu, skarbie, zaraz wracam – oznajmił. Nie spodobał mi się jego uśmiech.

Postanowiłam nie czekać. Nie byłam jednak jeszcze gotowa na śmierć. Gdy tylko zniknął z pola widzenia, oswobodziłam ręce i odwiązałam nogi. Zdjęłam buty, w szpilkach nie dało się uciekać. Nadgarstki wyglądały okropnie, miałam na dłoniach krew, która sączyła się z ran. Rozejrzałam się dookoła za czymś, co mogłoby posłużyć za broń. Na ołtarzu leżały różnego rodzaju narzędzia do zadawania bólu, noże, obcęgi, szpikulce, nożyczki i wiele innych. Zemdliło mnie. Tym chciał mnie torturować? Przełknęłam kulę rosnącą w gardle. Nic nie nadawało się do tego, by go ogłuszyć, ale wzięłam długi nóż i wetknęłam go za pasek spódnicy. Podniosłam krzesło, tak by nie szurnęło po podłodze. Ściskając je w dłoniach, podeszłam do miejsca, w którym zniknął Tom; modliłam się, by to zadziałało. Myślałam o tym, czy nie pobiec po prostu do drzwi i nie uciec, ale zapewne by mnie złapał, zanim bym tam dotarła, a wtedy modliłabym się już tylko o śmierć.

Udało się co nieco zapamiętać z lekcji samoobrony i miałam nadzieję, że to wystarczy. Wiedziałam, jak go unieszkodliwić, zastanawiałam się, czy dam radę, czy potrafię to zrobić? Usłyszałam szuranie nóg po podłodze. Wiedziałam, że to on, bo mruczał pod nosem. Narzekał na nudną fuchę, jaką dostał, ale że jeszcze pokaże, na co go stać i wtedy moje krzyki mnie nie uratują. Boże, był żałosny. Nasłuchiwałam kroków. Gdy tylko zauważyłam czubek buta, który wychynął zza rogu, zamachnęłam się krzesłem i trafiłam go, miałam nadzieję, w twarz. Przewrócił się do tyłu, a odgłos upadku i sypiących się resztek krzesła rozszedł się echem po kościele. Miałam nadzieję, że nikt tego nie usłyszał. Zwijał się z bólu na podłodze. Nie mogłam sobie pozwolić na zastanawianie się co dalej. Gdy tylko położył się z powrotem na plecach, zrobiłam to, co mogło mnie uratować. Dźgnęłam go w klatkę piersiową. Wzięłam kiedyś kilka lekcji z ratownictwa medycznego i wiedziałam, gdzie celować, by trafić w serce. Miałam tylko nadzieję, że wystarczy mi siły, by uderzyć dość mocno. Nie spodziewał się tego. Wiedziałam, że trafiłam w momencie, w którym na mnie spojrział.

– I tak zginiesz, ona cię znajdzie – udało mu się wydusić.

– Mam nadzieję, że na tyle ją wkurzę, że zabije mnie szybko. – Pchnęłam mocniej nóż. Leżący wydał ostatnie tchnienie.

Zerwałam się do biegu, o konsekwencjach miałam zamiar pomyśleć później. Nie mogłam wyjść głównym wyjściem, tamtędy bowiem poszła Lara. Musiałam wybrać jedno z bocznych, tylko które? Ryzyk-fizyk, w prawo. Otworzyłam delikatnie drzwi, prosząc w duchu, by nie skrzypiały. Rozejrzałam się ostrożnie dookoła. Ani żywej duszy. Na prawo domostwa, nie zamierzałam jednak narażać niewinnych ludzi na niebezpieczeństwo. Z lewej lasek, zza którego dobiegał ruch uliczny. Niedaleko stąd było do autostrady, więc postanowiłam zaryzykować.

Wyszłam, starając nie zwracać na siebie uwagi. Usłyszałam głosy i nogi same mnie poniosły. Biegłam przed siebie. Nie zważałam na ból w stopach, które raniłam sobie o gałęzie i kamienie. Biegłam.

14

– Siadaj – warknął w moją stronę Gadatliwy i pchnął mnie na krzesło. – Przywiązać go, a koteczka wsadzić do klatki i na zewnątrz – poleciał kumplom. – Idę się pochwalić zdobyczą.

Zostaliśmy zaprowadzeni do jednego ze zrujnowanych domków, który stał w niedużej odległości od kościoła, gdzie ciągnęło mnie jak mysz do sera. Ona tam była, czułem to i nie mogłem nic z tym zrobić. Widziałem Gadatliwego przez okno. Skierował się na drugą stronę ulicy, cofnął kilka metrów i skręcił w prawo. Widocznie gdzieś tam mieszkał szef. Dupek, który mnie przywiązywał, nie szczędził siły. Mogłem się założyć, że dłonie w krótkim czasie zsinieją i nie będę miał w nich czucia. Odciągnięto mnie od okna. Pozostało oczekiwanie. Nie trwało to długo. Po jakichś pięciu minutach usłyszałem otwierające się drzwi.

– Odwiąż, szef chce go u siebie – rozkazał znajomy głos. Gadatliwy nie był zbyt zadowolony, widocznie zamiast pochwały został zrugany.

– Rany, zdążyłem go związać.

Koleś przeleciał przez pokój i odbił się od ściany. Był nieprzytomny, zanim tam doleciał.

– Nie dyskutuj – ryknął Gadatliwy. Szarpnął mnie za związane ręce i pociągnął za sobą. Nie odzywałem się, wolałem poczekać na rozwój wypadków.

Wyszliśmy na zewnątrz. Spojrzałem w stronę kościoła, ale nie czułem już tego szarpania, nie wyczuwałem potrzeby, by tam iść. A jeśli ją zabili? Nie, było na to jeszcze za wcześnie, nie mieliby karty przetargowej, gdyby tak po prostu pozbyli się Jun, a ewidentnie ich szef czegoś chciał. Pewnie przenieśli ją gdzieś dalej. Pocięczałem się tymi myślami. Jeśli jej się coś stało, zemszczę się.

Dom, w którym miał mieszkać przywódca demonów, był jednym z bardziej wartościowych w tej okolicy. Piętrowy, z ogrodem, filarami przed głównym wejściem i ogromnymi oknami wykończonymi kunsztownymi zdobieniami. Zza rogu można było zauważyć znajdujący się za budynkiem basen. Widać było, że lubił się pływać w luksusach.

Kiedy dotarliśmy do drzwi, nie wyczuwałem, by ktokolwiek przebywał w środku, a mimo to czułem się obserwowany. Nie podobało mi się to. Już kiedyś miałem

takie uczucie, ale co to było?

Weszliśmy do środka. Wnętrze wyglądało równie luksusowo. Drogie drewniane meble, antyczna ceramika, schody z rzeźbionymi poręczami, mnóstwo przepychu w nie najgorszym stylu. Choć dla mnie osobiście – za bogato. Nadal ciągnięty za rękę, zostałem wprowadzony do salonu i posadzony na antycznym, ciężkim krześle. Co prawda dla mnie nie była to przeszkoda, ale z taką ilością demonicznej siły dookoła nie było sensu niszczyć mebla. I tak na razie nie miałem szans na przeżycie, mogłem więc wysłuchać, czego chcieli, siedząc wygodnie na tyłku.

– Siedz – powiedział demon i ulotnił się. Usłyszałem trzaśnięcie drzwi. Co, do diaska? Nie przywiązał mnie?

– Bo nie musiał – usłyszałem za plecami.

Znam ten głos, choć nie słyszałem go od wieków. Prawie zapomniałem jego brzmienia. Ale to nie może być prawda, ona zginęła, umarła.

– W pewnym sensie umarłam – odezwała się, wychodząc zza moich pleców. – Miło ze strony Najwyższych, że przywrócili ci pamięć.

– Lara?

– Tak, to ja, kochanie.

Byłem w szoku.

– Ale jak? Widziałem... strzępy... krew... umarłaś.

– Żyję, skarbie. – Dotknęła mojego policzka, była ciepła, taka żywa. Nie mogłem się otrząsnąć. Zaciągnąłem się jej zapachem. To była ona, ten zapach kwiatów i morza. Ale ten aromat mieszał się z czymś innym, nie był już taki sam. Wtedy się zastanowiłem. Nie mogłem jej wyczuć. Przypomniałem sobie, kiedy czułem się podobnie. W dniu, w którym przyszedł Najwyższy, po jej śmierci, wyczuwałem, że ktoś mnie obserwuje. Później miałem to uczucie jeszcze kilka razy.

– Tak, to byłem ja, obserwowałam cię, czekałam na odpowiedni moment. Tak za tobą tęskniłam. – Pieściła dłonią mój policzek. Nachyliła się, by mnie pocałować. Tęskniłem za nią tak bardzo, że prawie jej na to pozwoliłem.

– Nie czuję cię – udało się wydusić.

– Jestem tu, już zawsze będziemy razem. – To wystarczyło, bym się ocknął.

– Kim jesteś? – Wyszarpnąłem twarz z jej dłoni.

– Jak to kim, twoją partnerką, Larą, pamiętasz, prawda?

– Nie wyczuwam cię jako partnerki, co się z tobą stało, wcale cię nie wyczuwam.

Co z dzieckiem?

Oderwała się jak poparzona.

– Nie przejmuj się tym. Nie ma dziecka, a zaległości nadrobimy. – Zaczęła krążyć po pokoju. – Teraz już nikt mi ciebie nie odbierze – mamrotała pod nosem.

Musiałem się skupić. Nie wyczuwałem jej. Nie wyczuwałem ! Olśniło mnie. Ale to niemożliwe.

– Jesteś nefilimem. – Nie pytałem , już wiedziałem.

Zatrzymała się. Spojrzała na mnie.

– Nadal jestem Larą.

– Jak? Żeby być nefilimem, trzeba się takim urodzić, byłaś człowiekiem.

– Nie tak do końca. Byłam w niewielkiej części inna. Nie zauważyłeś tego, nikt nie zauważył. On przyszedł i zaoferował taką możliwość za służenie mu przez dwa wieki. Bolało jak jasna cholera, poroniłam, ale było warto, nie uważasz?

Nie dowierzałem. Jak w ogóle mogła tak twierdzić? Zabiłem przez nią tylu ludzi, wyrzodziłem tyle złego.

– Patrzyłam, jak robiłeś czystki. To było piękne – zachwycała się. – Mojemu stwórcyelowi się to nie podobało, ale i ten problem później załatwiłeś. Byłam wolna. Ale nie zdążyłam dotrzeć na czas, żeby się tobą zająć. Tyle wieków czekałam i w końcu jesteś tutaj. – Zaczęła się zbliżać.

– Pozwoliłaś na to, żebym wymordował tylu ludzi? Jak możesz twierdzić, że to jest piękne? Co się stało z kobietą, którą kochałem? Zniszczyłaś wszystko, co w tobie kochałem.

Uderzyła mnie w twarz.

– Och, przepraszam, kochanie, ale nie mów tak. Nadal jestem tą samą osobą. Znów będziemy razem – uśmiechała się jak nawiedzona.

– Wyglądasz podobnie, ale nią nie jesteś. – Wyplułem te słowa, było mi niedobrze. – Gdzie jest Jun?

Lara zeszywniała. Wyraz jej twarzy uległ zmianie, teraz pokazywała prawdziwe oblicze.

– Jestem twoją partnerką! – wrzasnęła. – Ona jest tylko marną podróbką. Ze mną spędzisz życie, ze mną, jasne? I będziesz przy moim boku, jak przejmę panowanie w świecie.

– Jesteś szalona. – Tym razem rozcięła mi policzek pazurami.

– Miałam ją uczynić taką jak ja. Oczywiście wiesz, że jest taka sama, to znaczy taka, jaką byłam. Uznałam, że niepotrzebna mi konkurencja. W tej chwili zajmuje się nią wykwalifikowany pracownik. Zna się świetnie na wyciąganiu z ludzi krzyku.

– Ty suko! – Podniosłem się z krzesła.

Złapała mnie za szyję i cisnęła przez pokój.

– Nie będziesz mi ubliżał ani nie pozwolę ci się rządzić. Tym razem to ty będziesz na mnie czekał w domu, gdy dla mnie wszystko inne będzie ważniejsze od ciebie.

– Zrobiłaś to, bo czułaś się urażona? – zapytałem, podnosząc się na kolana. – Nie mogłaś o tym po prostu powiedzieć? Wybrałaś najgorszą z możliwości i myślisz, że będę się z tego cieszyć? Stałaś się potworem. Prędzej zginę, niż będę z tobą.

Zaczęła się zbliżać. Jej mina nie wróżyła nic dobrego.

– Mam sposoby, żeby cię przekonać. – Zatrzymała się przede mną i nachyliła. – Może na początku nie będziesz się z tego cieszyć, ale w końcu poczujesz wdzięczność.

– Nigdy... – Oberwałem tak mocno, że zobaczyłem gwiazdy.

– I będziesz się odzywał, gdy ci na to pozwolę. – Drugi raz pozbawił mnie przytomności. Nim totalnie odpłynąłem, do zamroczonego mózgu dotarł głos Gadatliwego:

– Szefie, mamy problem...

Stałam na ulicy. Myślałam tylko o tym, żeby ktoś się zatrzymał. Nie wyglądałam najlepiej. Twarz miałam zmasakrowaną, ubrania zakrwawione i brudne po kilku upadkach w lesie, stopy pokaleczone. Wyglądałam jak kupa nieszczęścia albo jak bezdomny. Sama pewnie nie zatrzymałabym się, by pomóc komuś o takim wyglądzie. Zaczęłam machać na samochody. Jak przypuszczałam, nikt nie chciał się zatrzymać. Gdy już byłam pewna, że kolejne kilometry przyjdzie mi przebyć pieszo, zatrzymało się auto. Wysiadł z niego starszy, siwiuteńki mężczyzna.

– Proszę pani, czy wszystko w porządku?

– Nie. Czy może mi pan pomóc, potrzebuję się dostać do najbliższego miasta i do telefonu.

– Kilka kilometrów stąd jest miasto Radosna. Niewielkie, ale jest tam szpital i na

pewno znajdzie się telefon. Mieszkamy tam z żoną od pięćdziesięciu lat. – Wskazał ręką na samochód. Na miejscu pasażera siedziała drobna kobieta, która w tej chwili uśmiechała się serdecznie.

– Podwieziecie mnie państwo? – zapytałam z nadzieją.

– Tak. Mam w aucie apteczkę, może nieco panią opatrzymy, nim ruszymy?

– Proszę, to sprawa życia i śmierci. Czy możemy się pospieszyć? Jeśli ma pan jakąś szmatę w aucie, użyję jej, by nie poplamzić tapicerki, a ranami zajmę się w trakcie jazdy. Błagam. – Nie chciałam, by nas dogonili, nie chciałam narażać tego uprzejmego małżeństwa.

– Dobrze, nie martwię się o tapicerkę, tylko o panią. Proszę wsiadać, jedziemy.

– Jest pan niezmiernie uprzejmy, to rzadkość w dzisiejszych czasach – powiedziała, gdy już wsiedliśmy do auta. – Jestem Jun, miło mi państwa poznać.

– Jesteśmy ze starej szkoły wychowania – odezwała się kobieta. – Miło cię poznać, jestem Ela, a ten dżentelmen to mój mąż, Edgar. – Nachyliła się i cmoknęła go w policzek. Staruszek uroczo się zarumienił. – Skarbie, co ci się stało? – zapytała.

Co miałam powiedzieć?

– Zostałam napadnięta i wywieziona do lasu, udało mi się uciec.

– Och, to straszne – przeraziła się Ela. – Edgarze, kochanie, gaz do dechy.

– Jak sobie życzysz, skarbie. – Przyśpieszyliśmy z piskiem opon.

– Jakież to ekscytujące, oczywiście nie twoja krzywda, Jun, ale ta jazda. W naszym wieku mało jest rzeczy, które nas ruszają. – Zaśmiałam się. Ela była uroczą staruszką.

– W kieszeni za siedzeniem Eli jest apteczka, użyj, czego potrzebujesz – powiedział Edgar, skupiając się na drodze.

– Dziękuję.

Wyjęłam ją. Rozłożyłam na siedzeniu. Usiadłam bokiem i obejrzałam się za siebie. Nikogo nie było widać. Miałam nadzieję, że uda mi się poinformować Najwyższych, co tam się dzieje, nim mnie dorwą. Starłam się oczyścić rany, jak potrafiłam. Piekło jak jasna cholera, kilka razy syknęłam i przeklełam pod nosem, czym zasłużyłam na reprimendę Eli. Gdy skończyłam, usiadłam wygodnie i oparłam głowę o zagłówek. Zabiłam człowieka. Poczułam się okropnie zmęczona. Nawet nie wiedziałam, że zasnęłam do momentu, aż usłyszałam głos Najwyższego.

– Jun! Jun!? Skup się.

– Daj mi odpocząć. – Nawet we śnie byłam zmęczona.

– Zdążysz odpocząć, skoncentruj się. Nadal nie mogę cię namierzyć. Gdzie jesteś?

– Radosna – ziewnęłam.

– Jesteś radosna? Kobieto, nie pomagasz – słyszałam zdenerwowanie w jego głosie.

– Nie, cholera, jadę do miasteczka o nazwie Radosna.

– Grzeczna dziewczynka, zaraz spotkamy się na miejscu.

– Dopiero się położyłam – marudziłam sennie.

– Wiem, ale musimy uratować Davida.

– On mnie nie chce, nie ma co ratować. Dobranoc.

– Wyjaśnię za chwilę. Zdrzemnij się, bo na razie tyle będzie musiało ci wystarczyć.

– Dupek – ziewnęłam potężnie i już go nie słyszałam. Pływałam w błogiej ciszy, dopóki ktoś nie zaczął mną potrząsać.

– Jun, skarbie, jesteśmy na miejscu – usłyszałam kobiecy głos. Nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Po chwili zaczęły mi się pojawiać migawki wspomnień. David, demony, kościół, Lara.

Szarpnęłam się, by zrzucić z siebie rękę, która mnie dotykała. Otworzyłam oczy przerażona, że znowu jestem w kościele.

– Spokojnie, nic ci się złego nie dzieje, to ja, Ela. – Znow ten głos. Odwróciłam się w jego kierunku.

Stała tam kobieta. Oddaliła się nieco, pewnie widząc moją panikę. Próbowałam sobie przypomnieć, skąd ją znam. Wróciły wszystkie wspomnienia.

– Proszę wybaczyć – powiedziałam skruszona.

– Ależ nie ma za co, kochanie, wiele dzisiaj przeszłaś. – Ela odsunęła się kawałek, by pokazać, co znajduje się za nią. Był to mały szpital, przy wejściu stała karetka pogotowia. – Jesteśmy na miejscu, Edgar poszedł po sanitariusza.

– Muszę zadzwonić.

– Zaraz, skarbie. O, widzisz, już idą, zaraz zadzwonisz tam, gdzie potrzebujesz. – Wskazała dłonią męża i kogoś idącego za nim, prowadzącego wózek inwalidzki.

Miałam wrażenie, że już gdzieś widziałam te siwe włosy i ten chód. Gdy dotarli

na miejsce, wszystko się wyjaśniło. Wózek prowadził nie kto inny jak Najwyższy. Czyli to nie był sen, świetnie, brakowało mi jeszcze gniewu sędziego.

– Widzę, Jun, że się ocknęłaś – rzekł Edgar. – Przedstawiam ci Eryka. Jest naszym wieloletnim przyjacielem, zajmie się tobą najlepiej, jak potrafi. – Uśmiechnęłam się .

– Nie wątpię – powiedziałam sarkastycznie, ale państwo starsi się nie zorientowali. – Dziękuję, Edgarze, i tobie, Elu, jesteście wspaniałymi ludźmi, zostawcie mi adres i telefon. Odwiedzę was, gdy wydobrzeję i w jakiś sposób się odwdzięczę.

– Jun, zostawimy ci adres, ale nie oczekujemy wdzięczności. – Ela pogłaskała mnie po ramieniu. – Bardzo chętnie cię zobaczę, gdy już wszystko się ułoży.

– Ja również – dodał Edgar. – Mam nadzieję, że dorwą tego, który cię tak załatwił.

Pomogli mi wstać i przejść na wózek.

– Eryku, mogę na tobie polegać? – zapytał Edgar.

– Ależ oczywiście, stary druhu. – Skierował wózek w stronę szpitala. – Partyjka pokera w sobotę?

– Oczywiście, do zobaczenia. Zdrowiej, Jun.

– Dziękuję.

Małżeństwo wsiadło do auta i odjechało.

– Musisz każdemu mącić w głowie? – zapytałam, gdy byłam pewna, że nikt nas nie usłyszy.

– Nie mącę każdemu. Tak się składa, że Edgar to mój stary przyjaciel. Zresztą jego żona również. Jest aniołem na emeryturze, za stary do walki, ale zawsze chętny do pomocy. Na starość postanowili spędzić wakacje na ziemi. Miałaś szczęście, że tamtędy przejeżdżali.

– Och, yhm, przepraszam. Eryk, co?

– Tak, rzadko używam imienia, ale są jeszcze tacy jak Edgar, by mi je przypomnieć. – Wydawał się smutny. – Dupek, co?

– Przepraszam jeszcze raz. – Przypomniało mi się, co mówił we śnie. – David ma kłopoty?

– Tak, poszedł za tobą i straciłem z nim kontakt. Musisz mnie tam zaprowadzić.

– Poszedł za mną? – Ciepło rozlało się po sercu. – Ale tam jest nefilim, sami nie

damy rady.

– Nefilim? – zatrzymał się. – To by się zgadzało.

– Co by się zgadzało?

– Jak już mówiłem, nefilimy mają zdolności. Widocznie umiejętnością tego typu jest maskowanie się.

– Ten typ to Lara.

– Jaka Lara? – Spojrzał na mnie. – Ta Lara? Ale ona była człowiekiem.

– Tak jakby. Powiem wszystko, ale teraz naprawdę potrzebuję lekarza. – Gdy adrenalina opadła, cały ból powrócił ze zdwojoną siłą.

– Ja się tym zajmę. – Zaprowadził mnie do vana. – Usiądź, kochanie, załatwimy to, a ty mów.

Położył dłonie na moich stopach. Zapiekł.

– Przepraszam, niestety trochę zaboli. – Pracował dalej, a ja zaczęłam opowiadać.

– Jasna cholera, nie jest dobrze. – Jeszcze nie słyszałam, żeby Eryk przeklinał. Postanowiłam nazywać go po imieniu, nie składać zażalenia. – Muszę zebrać armię. – Krążył wokół samochodu. – Dobra, idziemy. Przykro mi, ale nie mam czasu cię usypiać, jesteś potrzebna przytomna.

Złapał mnie za ramię i pociągnął.

– Co robisz?

– No to lecimy – oznajmił tylko i wszystko zawirowało.

Poczułam się, jakbym jechała kolejką w wesołym miasteczku, ale taką, której końca nie widać i pędzącej co najmniej milion kilometrów na sekundę. Tak szybko jak się zaczęło, tak prędko się skończyło. Byłam chora, ledwo zdążyłam się zgiąć, żeby się cała nie obrzygać. Litości, nigdy więcej takich wycieczek, prawie zwymiotowałam żołądek.

– Najmocniej przepraszam – rzekł Eryk, skruszony, podając mi chustkę i szklanek wody. – Śpieszymy się.

Wyprostowałam się i rozejrzałam. W tym miejscu odbywał się sąd Davida, ale tym razem ludzie tu zgromadzeni uzbrojeni byli po zęby i czekali na rozkazy.

– Mamy problem – odezwał się do zebranych. – Potrzebuję kilkanaście grup, małych armii. Mamy do pokonania nefilima i jego sługi. – Po sali rozeszły się

szepty. Faktycznie aż tak bardzo się od nas, ludzi, nie różnili. – Ach tak, i jeszcze tyłek Davida do uratowania. – Tym razem usłyszałam śmiechy. – Dobra, dzieciaki, zbiórka w grupach i po jednym przedstawicielu do mnie.

Nie podejrzewałam Najwyższego o poczucie humoru, a tym bardziej o stosowaniu potocznego stylu. Zaczynałam go lubić. Stałam tam i czekałam na rozwój wypadków. Do Eryka podeszło kilkanaście osób, a ten przedstawił im plan, jak to nazwał, deratyzacji.

– Jun! Nic ci nie jest? – usłyszałam głos Eve i zanim zdążyłam się obrócić, już byłam w jej ramionach. – Tak się martwiliśmy. Pokaż się, cała jesteś? – Zaczęła mnie dokładnie oglądać. Ariel stał tuż za nią, przyglądając mi się z poważną miną.

– Jestem – odpowiedziałam. – Tylko zmęczona.

– Masz wielkiego sińca na twarzy i rozwalone usta. Według mnie nie wygląda, żebyś była cała.

– Naprawdę jest dobrze. Martwię się teraz o Davida.

– Jak w ogóle mogłaś pomyśleć, że za tobą nie pójdzie? – zrugła mnie Eve.

– Och, myślałam, że nie będzie chciał mieć ze mną nic wspólnego – tłumaczyłam się. – W pewnej części jestem najbardziej znienawidzonym przez niego stworzeniem. Rozumiesz, prawda?

– Rozumiem twój punkt widzenia, ale powinnaś pozwolić mu zdecydować. To jego decyzja, nie twoja.

– Wiem. – Schowałam twarz w dłoniach i od razu przypomniałam sobie o siniaku. – Nawaliłam i teraz on tam jest. Jak mu się coś stanie, nie wybaczę sobie .

– Wyciągniemy go . – Tym razem odezwał się Ariel. – Będziesz może musiała pocałować parę „ałek”, ale nic mu nie będzie.

Mimo wszystko roześmiałam się, ale zaraz spoważniałam.

– Mam taką nadzieję.

– Jun? – Tym razem wołał Eryk.

– Tak?

– Ruszamy, musisz pokazać, gdzie to jest.

– Ale ona nawet nic nie zjadła, nie odpoczęła – oburzyła się Eve, a mój żołądek odezwał się głośno. Kiedy jadłam?

– Masz rację. Jun, skarbie, potrzebujesz czegoś? – zapytał .

– Chyba chciałabym coś zjeść i się przebrać.

– OK, Eve?

– Tak?

– Szybko, dobrze?

– Robi się. Chodź, Jun, doprowadzimy cię do porządku i nakarmimy. – Wzięła mnie pod rękę i wprowadziła z sali.

Wyszliśmy na znajomy korytarz. Skręciliśmy kilka razy i weszliśmy do pomieszczenia przypominającego zwykłą, lecz dobrze wyposażoną kuchnię.

– Jak ci się udaje tu odnaleźć? – zapytałam zaskoczona tym, jak sprawnie dostałyśmy się w to miejsce.

– Byłam tu już kilka razy, a od ostatnich kilku godzin nic innego nie robię, tylko krążę w kółko, zamartwiając się o ciebie.

– Przepraszam.

– Nie masz za co, nie prosiłaś się o porwanie. – Właśnie porwanie, przypomniało mi się coś, o co miałam zapytać.

– Co z Hanną?

– Och, nie jest dobrze, ale też nie jest tragicznie. Z tego, co zdążyłam się dowiedzieć, przeżyje, ale może jeszcze długo cierpieć po wyleczeniu. Trucizna demonów długo krąży w organizmie anioła. Ale Hanna jest silna. Kiedy ją widziałam kilka godzin temu, wyklinała wszystkich dookoła, ale gdy mnie zauważyła, od razu zapytała o ciebie. – Eve posmutniała. – Wtedy nie miałam dobrych wieści.

– Trzeba ją poinformować, że już wszystko w porządku. – Poderwałam się, by znaleźć skrzydło szpitalne. Eve złapała mnie za ramię.

– Poinformuje. Choć mogę się założyć, że już wie. Ty nie masz na to teraz czasu, musisz coś zjeść. Trzymaj. – Podała mi kanapkę. Nawet nie zauważyłam, kiedy ją zrobiła. – Siedź tu grzecznie, przyniosę ci coś na zmianę. Wracam za chwilę. – Wybiegła na korytarz.

Zostałam sama z ponurymi myślami. Spojrzałam na kanapkę: wyglądała smacznie, a żołądek stwierdził, że nawet obłądnie. Zaczął hałasować ze zdwojoną siłą.

– Patrzeniem się nie najesz. – Podskoczyłam wystraszona. Za mną stał Ariel.

– Jestem głodna, ale nie mam ochoty jeść.

– Głodówką Davidowi nie pomożesz.

– Masz rację. – Zabrałam się za jedzenie. – Eve zaraz wróci.

– Tak, wiem, minąłem się z nią. Jun, kochasz mojego brata? – Zatkano mnie i się zakrztusiłam. Ariel poklepał mnie po plecach. – Przepraszam, nie mój interes.

– Nic się nie stało. Mogę odpowiedzieć. Tak, Kocham go.

– To zrób coś dla mnie: nie odgrywaj więcej bohaterki, próbując go ratować, OK? Zajmę się tym ja i inni. Gdy ruszymy do walki, będziesz stała z tyłu, nie narażając się na niebezpieczeństwo.

– Zobaczę, co się da zrobić. – Nie chciałam nic obiecywać.

Zaśmiała się.

– Uparta kobieta, musi mi to wystarczyć. Eve nadchodzi.

Odwróciłam się w momencie, w którym weszła. Popatrzyła dziwnie.

– Co? – zapytała.

– Nic – odpowiedzieliśmy jednocześnie.

– Nieważne, nie teraz. Zjadłś? Świetnie, ściągnij te brudne łachy. – Obie spojrzaliśmy na Ariela.

– Co? – zapytał.

– No chyba nie myślisz, że przebierze się przy tobie? – odpowiedziała Eve.

– A już miałem nadzieję... – zaczął mówić, wychodząc, ale Eve trzepnęła go w tył głowy. Słyszałyśmy jego śmiech jeszcze przez jakąś chwilę, kiedy się oddalał.

– Eve, wiesz, że żartował, prawda? – zapytałam, ponieważ jej byłe miłości właśnie w taki sposób zaczynały ją ranić.

Odwróciła się z uśmiechem na twarzy.

– Wiem, głuptasie, on nie jest taki jak tamci, przede wszystkim nie mógłby. Nawet nie wiesz, jak niektóre z zasad parowania mi się podobają.

Była rozpromieniona. Dawno nie widziałam jej tak szczęśliwej.

– Chcesz jeszcze jedną kanapkę? Nie wiem, po co pytam, bo i tak ci zrobię, kiedy się będziesz przebierać. – Zaklaskała w dłonie. – No już, przebieraj się.

Zrobiłam, jak kazała pani kierownik. Obmyłam się mokrą ściereczką, trochę pomogła Eve. Zjadłam kanapkę i byłam gotowa do drogi. Zapewne i tak wszystko zwrócę, gdy dotrzemy na miejsce, ale mój organizm mimo to dostanie wcześniej kilka składników odżywczych.

Wróciłyśmy do sali, nie było już tylu aniołów. Rozejrzałam się i stwierdziłam, że została tylko niewielka grupa. Był tam Ariel. Na czele stał jednak Eryk.

– To co, lecimy? – zapytał, gdy mnie zobaczył. Złapałam się za żołądek. – Chodź, wypróbujemy coś innego. Nie uspię cię, ale znieczulę. Będziesz przytomna, kiedy wylądujemy. To rozwiązanie jest w fazie badań, wypróbowane już na kilku osobach – działało. Potrzebuję cię przytomnej. Po usypianiu nie budzicie się co najmniej przez kilka godzin.

– OK, skutki uboczne?

– Lekkie zawroty głowy. Nic więcej nie zostało zaobserwowane.

– Dobrze. – Podeszłam.

– Odwróć się plecami. Muszę cię dotknąć na wysokości żołądka, żeber i karku.

Zrobiłam, jak kazał. Poczułam chłód rozlewający się po lędźwiach, potem po klatce piersiowej i na końcu na karku. Przestałam czuć nogi, więc mi się ugięły w kolanach, i gdyby nie Eryk, upadłabym na ziemię.

– To normalne, w ciągu minuty wszystko powinno wrócić do normy.

– Powinno? – Zaśmiał się.

– Nie było skarg, jak dotąd – oznajmił, po czym ruszyliśmy z zawrotną prędkością. Zamknęłam oczy.

Muszę przyznać, że znieczulenie działało. Nie czułam nic od szyi w dół. Nawet nie zauważyłam, kiedy wylądowaliśmy. Znaleźliśmy się w miejscu, w którym Ela i Edgar mnie znaleźli.

– Pamiętasz to miejsce? – zapytał Eryk.

– Tak, tutaj wyszłam z lasu. – Zaczęłam mieć czucie w rękach.

– Dobra, ludzie, na pewno się tu kręcą, od kiedy Jun uciekła. Uważać na siebie i pamiętajcie, że nefilim czyta w myślach, więc myśleć o pierdołach. Jasne? – Zobaczyłam kilka uśmiechów, wszyscy przytaknęli. Rozproszyli się na sporym odcinku drogi i czekali na wskazówki. – Gotowa?

– Nie – odpowiedziałam szczerze. – Boję się.

– Byłabyś głupia, gdybyś się nie bała. Dasz radę. Prowadź, mała.

– Najpierw postaw mnie na ziemi – zaśmiałam się.

– Jesteś pewna? Już możesz chodzić?

– Nie dowiem się, dopóki nie stanę na nogach.

Postawił mnie delikatnie, cały czas mnie podtrzymując.

– I jak?

– W porządku, czuję mrowienie, ale ogólnie jest lepiej.

– A jak żołądek?

– Dobrze, zdecydowanie wolę ten sposób podróżowania.

– Dobra, szefowo, gdzie teraz?

– Prosto przez las, tak sędzę. Byłam trochę roztrzęsiona, ale raczej nigdzie nie skręcałam.

– Dobra, do przodu. Cisza w eterze – zwrócił się do brygady. – Jeśli zobaczysz coś znajomego, daj znać. Jeśli zacznie się walka, ukryj się i nie wychodź, dopóki ktoś po ciebie nie przyjdzie. Rozumiemy się?

– Jak słońce. Nie jestem bohaterką. – Spojrzałam na Ariela. Posłał mi słaby uśmiech.

– Jesteś, tylko nie zdajesz sobie z tego sprawy. A teraz cisza, nie chcemy, żeby jakiś dupek oderwał nam głowy, bo byliśmy zajęci gadaniem.

Ruszyliśmy zwartym szykiem. Nie zdążyliśmy przejść kilkuset metrów, gdy zostaliśmy zaatakowani przez kilka demonów. Eryk pchnął mnie na ziemię chwilę przed tym, jak rzucił się na niego jeden z nich. To, co do tej pory widziałam, było niczym w porównaniu z obecną sytuacją. Krzyki i rozlewająca się krew, drapiące pazury, miecze i sztylety oraz zęby. Nie byłam w stanie się ruszyć. Chciałabym teraz zemdleć, ale jak na złość pozostawałam przytomna. Nie dałam rady nawet zamknąć oczu. Może cała walka nie trwała długo, ale wyryła się w pamięci na wieki.

Podniosłam się na nogi.

– Jun, nic się nie dzieje, już po wszystkim. – Nawet nie zauważyłam Eryka, gdy podszedł, a słowa słyszałam, jakby nadchodziły z daleka. Przyjrzałam mu się. Był zakrwawiony, z raną na twarzy. Zrobił krok w moją stronę i wyciągnął rękę.

Cofnęłam się odruchowo.

– Najwyższy, stój, nie podchodź – usłyszałam Ariela, ale miałam wrażenie, że to wszystko toczy się obok mnie, a ja tylko oglądam wszystko jak w kinie. Nagle czyjeś ręce objęły mnie w ramionach i zostałam odwrócona do tej osoby.

Szarpałam się, żeby się wyrwać. Przerazenie wzięło górę nad rozsądkiem.

– Jun, skarbie, to ja Ariel. Uspokój się, kochanie, już po wszystkim. – Ten głos znałam doskonale, należał do mojego przyjaciela. Przestałam go bić i wtuliłam się w jego klatę. Łzy poleciały same.

– Czy to zawsze tak wygląda? – szepnęłam.

– To wojna. Chciałabym powiedzieć, że nie, ale bym skłamała. – Pocałował mnie w

czubek głowy. – Nie powinienem był pozwolić cię tu z nami zabrać. Mogłaś wskazać kierunek i czekać w bezpiecznym miejscu. W końcu sami byśmy znaleźli to miejsce. – Wtuliłam się mocniej. Dam radę. Dam radę.

– Dam radę. Już jest OK.

– Świetnie, widziałem, że jesteś silna. A teraz mnie puść, bo wolałbym nie stracić klejnotów za ściskanie ciebie. – Zachichotałam i odsunęłam się .

– Wiesz, wyjaśniłabym, że mnie tylko pocieszałeś.

– Nie wiem, czy myślałby wtedy na tyle racjonalnie, by to dotarło. – Skrzywił się na tę myśl. – Możemy wracać do pracy?

– Tak. Będziesz w pobliżu?

Ariel spojrzał porozumiewawczo na Eryka. Ten kiwnął tylko głową na zgodę i ruszyliśmy dalej, w ciszy. Po jakichś dwóch kilometrach zauważyłam skrawek spódnicy wiszący na krzaku i kilka kropel krwi na kamieniu obok. Wiedziałam, że byliśmy blisko. Pamiętam, jak się tu potknęłam, kiedy oglądałam się za siebie, czy nikt za mną nie podąża. To był jedyny raz, więcej tego nie robiłam. Wolałam nie wiedzieć, niż zostać złapaną przez to, że zachowywałam się jak łamaga. Zadrżałam na całym ciele. A co, jeśli go zabiła? Nie, to niemożliwe. Chciała go nie po to, żeby go unicestwić.

– Co się dzieje? – szepnął mi do ucha Ariel. O mało nie wyskoczyłam ze skóry i mało brakowało, a krzyknęłabym. – Ups, przepraszam – powiedział, gdy zorientował się, co się stało.

– Jesteśmy prawie na miejscu. Za tą skałą jest ścieżka prowadząca do miasteczka.

– Ariel tylko przytaknął i wskazał całej ekipie, co mają robić.

– Zostań tu.

– Co? Mowy nie ma. Jest prawie ciemno. Nie zostanę sama w lesie.

– Wolisz być celem dla demonów i patrzeć znowu na to, co się działo pół godziny temu? – zapytał. – Właściwie, Najwyższy, dlaczego jej nie odeślesz? – szepnął do Eryka.

– Nie mogę. Rozkazy z góry, musi tu zostać. – Wzruszył ramionami.

– Podejdę do skały. Widziałam przy niej dość głęboką dziurę. Schowam się tam i zaczekam na was. OK? – Nagle obudziła się we mnie odwaga, mieli jednak rację, że dodatkowe narażanie się nie ma sensu.

– Dobra, ale się nie zbliżaj.

– Tak jest, kapitanie – zakpiłam z jego ostrego tonu. – Nie jestem samobójcą. Poszłam się schować. Boże drogi, wcześniej nikt siłą by mnie nie wcisnął do dziury, w której jest wilgotno i zapewne kręci się mnóstwo robaków. Teraz zrobię wszystko, by uratować Davida, choćby miały po mnie pełzać karaluchy. Na tę myśl przeszedł mnie zimny dreszcz. Miałam nadzieję, że nie było tu nic, co by mogło ugryźć. Nie pomogłabym chłopakom, gdybym zaczęła biegać jak opętana, wymachując rękoma i krzycząc, że mnie coś ugryzło lub chodzą po mnie insekty. Chociaż kto wie, może tak by ich to zaskoczyło, że zapomnieliby, co robią, i obyłoby się bez rozlewu krwi? Pobożne życzenia. Patrzyłam z ukrycia, jak chłopcy znikają powoli w krzakach koło domów. Było tak cicho, że aż dziwnie.

Cholera, silna jest. Gdy dostałem w twarz piąty raz, przestawiła mi się szczęka. Ale i tak nie mogłem przestać się śmiać. Jun uciekła. Moja mała kobietka jest silniejsza, niż myślałem.

– Zetrę ci ten uśmiech z twarzy – syczała Lara.

– Pokonał cię człowiek. Widocznie nie jesteś taka niezwyciężona, jak myślałaś. – Nabijałem się bez skrpułów, sepleniąc.

Czytała w myślach, ale zauważyłem, że musi się skupić na danej osobie, by to robić. Zaprzętałem jej więc całą uwagę, żeby nie mogła przeszukać okolicy.

– Zamknij się, zapchlony psie. – Szósty raz nastawiła mi szczękę. Och, jak ulga.

– Jak chcesz rządzić, skoro nie umiesz utrzymać w ryzach jednego marnego człowieka? – Nie przestawałem.

Złapała mnie za szyję i podniosła.

– Wiesz tak samo jak ja, że nie jest tylko człowiekiem. Jak ją złapię, pomyślę nad tym, czy nie warto byłoby jej wyprać mózgu, żeby stała się moim pieseczkiem. Może wtedy zmienię ją w nefilima. Ma ciekawe zdolności, mogłyby się przydać. – Puściła mnie. Upadłem z hukiem na ziemię.

– Ty również wiesz, że prędzej się zabije, niż zostanie z tobą. Nie jest zepsutym bachorem, który myśli tylko o spełnieniu własnych zachcianek.

– Ty zaszary sukinkocie, to ja siedz... – Dotarły do nas krzyki z zewnątrz. – Co, do cholery? – Spojrzała na mnie. Uśmiechałem się szeroko. – Wiedziałeś o tym.

– O czym? – udałem zdziwienie.

– Robiłeś to specjalnie. Żebym ich nie wyczuła.
– Kogo? – kontynuowałem farsę. Znów strzeliła mnie w twarz.
– Wiesz, o czym mówię. – Pochyliła się. – Ale taka skromna gromadka aniołków nie pokona demonów. Są nas setki, a ich tylko kilku.
– Sądząc po tym, jak umiesz rządzić, nie widzę dla ciebie wielkich szans.
Złapała mnie za wciąż związane dłonie i podniosła na nogi. Pociągnęła za sobą. Przeszliśmy przez dom, do piwnicy. W środku znajdował się sejf. Olbrzymi . Widocznie byli właściciele domu nie bardzo wierzyli w uczciwość banków. Otworzyła go i wrzuciła mnie do środka.
– Zaczekaj tu , kochanie, niedługo wrócę. – Odwróciła się do wyjścia. – Ach, jeszcze jedno. Nie ma sensu, żebyś próbował się stąd uwolnić. Wzmocniłam to tudo tym, co masz na nadgarstkach. I nie oddychaj za głęboko, nie chcemy, byś zemdłał.
– Zatrasnęła drzwi, śmiejąc się.
– Cholera – zakląłem. Muszę się rozejrzeć, może coś przeoczyła. Jak się stąd wydostać?
Zacząłem krążyć po pomieszczeniu w poszukiwaniu wady, luki, czegokolwiek, co pomogłoby w ucieczce.

Nic nie widziałam, ale wiedziałam, że walka się rozpoczęła. Bojowe okrzyki, przekleństwa, rozkazy i jęki było słychać bardzo dokładnie. Nie czułam się dobrze w tym miejscu. Ciągnęło mnie, żeby się ruszyć, znaleźć Davida. Uczucie to było tak silne, że nawet nie zauważyłam, kiedy wyszłam z dziury i ruszyłam w kierunku, z którego czułam przyciąganie. Zaczęło mi szumieć w uszach i widziałam wszystko jak przez zaparowaną szybę. Czułam się, jakbym była pozbawiona ciała. Odwróciłam się za siebie, żeby sprawdzić, czy czasem nie leżę w tej dziurze bez życia. Jakież było moje zdziwienie, kiedy zauważyłam ciało pogrążone we śnie, leżące w tymże miejscu. Tak, dokładnie, we śnie. Widziałam plecy unoszące się rytmicznie w trakcie oddychania.

Na początku zaczęłam panikować, ale po chwili stwierdziłam, że muszę chociaż spróbować wykorzystać tę nową umiejętność, by poszukać faceta, który tak mi zalażł za skórę. Przecież mojemu ciału nic nie grozi w tej dziurze, prawda? Musiałam w to wierzyć. Czym prędzej ruszyłam przed siebie. Poruszając się, nie

wydawałam żadnego dźwięku. Byłam duchem, więc czemu tu się dziwić. Interesowało mnie, czy byłam widoczna dla innych, ale wolałam się o tym nie przekonywać. Dotarłam do krzaków za kościołem, w którym mnie przetrzymywano. Widziałam toczącą się w oddali walkę. Pobiełam dalej, starałam się ukrywać. W końcu dotarłam do budynku, który mnie przywoływał. Zastanawiałam się, jak wejść. Skoro jestem duchem, nie dam rady otworzyć drzwi, ale może uda się przez nie przejść? – pomyślałam. Ku mojemu zdziwieniu nie dość, że mogłam przedostać się przez drzwi, straciłam jeszcze po drugiej stronie wazę, która wyglądała na wartościową. Miałam nadzieję, że nikt mnie nie usłyszał. Postąłam chwilę w miejscu i nasłuchiwałam, ale nikt się nie pojawił. Uf, dzięki Bogu. Czyli jednak mogę coś poruszyć. Ciekawe, ciekawe. Nie było teraz czasu na zastanawianie się nad tym. Rozejrzałam się. To gdzie teraz? Skierowałam się do salonu, ale zdecydowanie ciągnęło mnie w drugą stronę. Przeszłam przez kuchnię. Wow, na takie sprzęty nigdy mnie nie będzie stać. Nieważne, nie przyszłam tu podziwiać. Na końcu kuchni, przy tylnym wyjściu, znajdowały się drzwi. Tym razem postanowiłam je otworzyć. Udało się. Cieszyłam się jak dziecko. Po chwili zerknęłam w dół. Ciemno. Zapaliłam światło. Jaśniej, ale nadal potwornie. Nienawidzę pajaków i pajęczyn, a tu na pewno była ich cała masa. Jeśli coś na mnie spadnie, będę krzyczała jak opętana. Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam przed siebie. Przeszły mnie ciarki, gdy doszedł zapach stęchlizny i poczułam ogólny chłód panujący w tym miejscu. O dziwo, wewnątrz piwnicy było czysto i porządknie, pajęczyny były pościągane, przedmioty poukładane. Na środku stało coś, co wyglądało jak sejf. Ciekawe, po co komu on w domu. I wtedy to usłyszałam. Dudnienie, jakby ktoś z pięści walił w ścianę. Dotknęłam sejfu. Przy kolejnym huknięciu po drzwiach przeszedł delikatny wstrząs. Czyżby ktoś był w środku? David? Muszę to sprawdzić. Ale jak? Myślałam chwilę, kręcąc się w kółko. Strzeliłam się dłonią w czoło. No przecież jestem duchem, tak? Skupiłam się i dotknęłam ponownie ściany sejfu. Moja dłoń przeniknęła bez problemu do wnętrza, więc czym prędzej przeniosłam też resztę ciała.

Stał odwrócony plecami, oparty dłońmi zakutymi w kajdanki o ścianę naprzeciwko. Mamrotał coś pod nosem. Udało mi się wyłapać kilka wulgaryzmów w kilku językach.

– Taki język nie przystoi aniołowi – powiedziałam do siebie. Byłam pewna, że

mnie nie usłyszy, ale w ułamku sekundy stanął do mnie twarzą i się przyglądał.

– Jun? Jesteś przeźroczysta. – Złapał się za głowę i zaczął krążyć po sejfie. – To omamy, widocznie jest tu mniej powietrza, niż się spodziewałem.

Patrzyłam jak na wariata.

– Hej, nie umniejszaj temu, że tu przyszłam.

– Matko, nawet mówi, nie jest dobrze. Musze coś zrobić, żeby stąd wyjść i to szybko. – Znowu zaczął walić dłońmi w ściany i szukać luki. Zaczęłam się denerwować. Podeszłam bliżej i postanowiłam użyć trochę tej mniej duchowej siły. Zamachnęłam się i strzeliłam go dłonią w tył głowy, po czym poczułam się zmęczona. Widocznie korzystanie z niej ma swoje minusy.

– Davidzie, ciesz się, że nie jestem tu w bardziej ludzkiej postaci, bo bym cię kopnęła, a nie tylko ci przyłożyła. – Odwrócił się z szeroko otwartymi oczyma.

– Jun, to ty?

– Brawo mózgowcu.

– Ale jak?

– Dodatkowa funkcja, jak się domyślam, z tych w stylu nefilima. – Próbował mnie dotknąć, ale jego ręka po prostu przeze mnie przechodziła. Było to dziwne uczucie. Zrobiło mi się zimno w miejscu kontaktu dłoni Davida z moim ramieniem.

– Żyjesz? Powiedz, że tak. Powiedz, że udało ci się uciec. – Widziałam przerażenie w jego oczach.

– Hej, hej, hej. Spokojnie. Nic mi nie jest. Leżę sobie grzecznie w lesie, schowana w dziurze. Nikt mnie tam nie znajdzie.

– Że co, do cholery? – OK, nie takiej reakcji się spodziewałam. – Kiedy zostałam tu zaciągnięty, już się ściemniało. Teraz pewnie jest ciemno, a ty przebywasz sama w lesie?

– No tak, ale...

– Słyszałem krzyki, więc domyślam się, że nie przyszłaś sama, tylko z obstawą. Czy ktoś został z tobą?

– No nie, ale...

– Jak to, kurwa, nie? Rozszarpie Najwyższego, jeśli coś ci się stanie. – Znowu strzeliłam go w tył głowy. Zakreśliło mi się w głowie.

– Zamkniesz się wreszcie? Nie jestem tu po to, żeby teraz o tym dyskutować, tylko pomóc ci się stąd wydostać. – Zatkanęło go.

– Jeszcze żadna kobieta nie przyłożyła mi tyle razy przez całe moje życie co ty – poskarżył się, rozcierając kark. – Jak chcesz mnie uwolnić?

– Jeszcze nie wiem. Jakiś pomysł? – zapytałam z nadzieją.

– Jak to wygląda z tamtej strony? – zapytał. – Nie zdążyłem się przyjrzeć.

– Daj mi chwilę, zaraz wracam. – Przeszłam z powrotem na drugą stronę. Obejrzałam, jak to wszystko wygląda, i nie miałam pojęcia, w jaki sposób to opisać. – No więc jest wielkie pokrętko i jakiś panel, na którym zapewne trzeba wprowadzić hasło.

– Niewiele mi to mówi.

– Przepraszam, ale niestety nie uczyłam się niczego na temat sejfów w szkole, a moja praca nie należała do tych wymagających takiego szkolenia – odparłam z sarkazmem.

– Skarbie, nie powiedziałem tego, żeby cię urazić – zaczął się tłumaczyć.

– Nieważne. Masz pomysł na otworenie tego?

– Kilka. Podam ci parę numerów, a ty spróbuj je wprowadzić. Dasz radę?

– Skoro mogę cię zdzielić, to i wcisnę kilka guziczków.

– Dobra, zaczynamy. – Podał pierwszy zestaw liczb. Wyszłam, wpisałam i nic.

– Nie działa.

– OK, to może ten. – Kolejny zestaw, który również nie zadziałał. I tak kilka następnych. Krążył i myślał. W końcu zatrzymał się i spojrzał na mnie.

– Czemu od razu na to nie wpadłem? – powiedział do siebie i podał kolejne liczby.

Tym razem coś kliknęło. I co teraz? Chyba muszę przekręcić to pokrętko. Cholera, wyglądało na masywne. A jak nie drgnie? No nic, poczekamy, zobaczymy. Podeszłam do pokrętkła, skupiłam wszystkie siły w dłoniach i przekręciłam. Poszło jak po maśle. Usłyszałam zgrzyt zamka i drzwi się uchyliły. Stał w nich uśmiechnięty od ucha do ucha David.

– Co cię tak bawi? – zapytałam.

– Te liczby pokazują czas, w którym kupiła sobie nowego pieska.

– Że co?

– Jest taka próżna, że zakupy ceni bardziej od otaczających ją ludzi. Podałem wszystkie możliwe daty: ślub, pierwsze spotkanie, połączenie, śmierć i kilka innych, a ona wybrała datę zakupu pieska. – Patrzyłam z niedowierzaniem. W końcu nie

wytrzymałam i zaczęłam się śmiać.

– Ale wybrałeś sobie partnerkę. Gdzieś miał oczy? – naigrywałam się .

– Ej, miłość jest ślepa. – Chyba go uraziłam. – Wtedy tego nie dostrzegłem. – Spowaźniał.

– Przepraszam, nie chciałam... – Machnął ręką.

– Nic się nie stało. Musimy się zbierać.

Faktycznie. Zaczynało się robić bardzo późno. Krzyki i wrzaski jakby przycichły. Poczułam się słabo.

– Jun, co się dzieje? Już prawie cię nie widzę. – Nawet nie zauważyłam, kiedy się zbliżył.

– Chyba ktoś próbuje mnie obudzić. – Przynajmniej miałam taką nadzieję. – Jestem za kościołem, jakieś dwieście metrów... – Tylko tyle udało się powiedzieć, zanim wszystko się rozmyło i poczułam, jakby coś ciągnęło mnie do tyłu z siłą pociągu.

Ocknęłam się już w ciebie. Nade mną stał Ariel z przerażoną miną.

– Co to, do cholery, było? – zapytał.

– Ale co?

– Myślę, że chwilę przed tym, jak się ocknęłaś, widziałem twojego ducha. To było dziwne.

– Ej, istnienie aniołów, demonów, zmiennokształtnych i innych tego typu stworów jest w porządku, ale spacerowanie jako duch już nie? – zapytałam lekko zirytowana.

– Och, nie lubimy, jak się nas budzi, co? – zaśmiał się. – Spacerowanie jako duch nie jest dziwne, dziwne natomiast jest to, że robiłaś to, nadal żyjąc.

– Dodatkowy bonus z bycia po części nefilimem, odkryty niedawno. A tak w ogóle to uwolniłam Davida. Zaraz powinien tu być. – Miałam taką nadzieję.

– Jak to zrobiłaś?

– Teraz to nieważne, później opowiem.

– Niech się lepiej pospieszy, bo nie będzie tego później. Wojska wroga nadchodzą.

– Jak to?

– Udało się ich zdziżyć, ale jest ich więcej, niż myśleliśmy. No i nauczyli się walczyć grupowo, współpracować.

– Gdzie jest Eryk?

– Kto? A tak, Najwyższy. Ostatnio krzyczał , że mam iść cię odciągnąć dalej.

Walczył jednocześnie z trzema demonami. Dziadek ma werwę jak mała który młodzik – zaśmiałam się, wychodząc z dziury.

– Lepiej, żeby się nie dowiedział o tym „dziadku”. Zauważyłam, że jest bardzo mściwy, jak się powie coś, co mu nie pasuje.

– Yhm, tak, to cały dziadek. Znaczy-Eryk. Tak dawno nie używałem jego imienia, że prawie zapomniałem – wytłumaczył Ariel, drapiąc się po głowie.

– Później to wyjaśnicie. Gdzie jest David? – Rozglądałam się niecierpliwie.

Odgłosy walki stawały się coraz wyraźniejsze. Zbliżali się .

– Idziemy, nie ma czasu. Nie możesz tu tak stać. Zaraz wszyscy tu będą, a ty znajdziesz się w środku walki.

Zaczął mnie ciągnąć w głąb lasu. Wtedy go zauważyłam. Biegł w naszą stronę, ale się zatrzymał i odwrócił. Uchylił się w momencie, gdy demon zamachnął się toporem. David nie miał broni, ale też jej nie potrzebował. W ciągu zaledwie kilkudziesięciu sekund powalił demona na ziemię. Zabrał mu topór i odrąbał nim głowę. Zrobiło mi się niedobrze. Do tej pory chyba nie zdawałam sobie sprawy, jaki może być brutalny. Dobrze, że było ciemno. Wyprostował się. Był pochlapany krwią demona. Patrzył , oczekując reakcji. Kiwnęłam tylko głową. Wiedziałam, że jeśli tego nie zrobi, demon szybko się pozbiera i powróci do walki. Pierwsza ruszyłam z miejsca. Chciałam go poczuć. Wtulić się w jego ramiona. Nie musiałam długo czekać. Pojawił się przy mnie w nanosekundę i przytulił, przekładając zakute dłonie nad moją głowę.

– Tęskniłem – powiedział, na co się zaśmiałam.

– Widzieliśmy się kilka minut temu.

– Ale nie mogłem wtedy zrobić tego. – Rzucił się na moje usta jak spragniony na wodę. Pożerał mnie, a ja na to pozwalałam.

– Hm, nie chciałbym przerywać tej słodkiej scenki... – wtrącił się nieznajomy.

– To nie przerywaj – mruknął David przy moich ustach.

– ...ale zbliżają się. Jeśli chcesz, żeby przeżyła, skup się. Mamy na głowie kilkadziesiąt, jeśli nie kilka setek demonów i jednego nefilima. – David oderwał się ode mnie. – No i musimy cię rozkuć.

– Ma rację – powiedział . – Poznaj Sama, Sam to Jun.

– Ach, to przez ciebie David zachowuje się jak napalony szczeniak? Miło mi poznać – uśmiechnął się uprzejmie. Zaczerwieniłam się.

– Mnie również.

– Arielu, widziałeś Larę? Była tam gdzieś w tym tłumie? - zapytał David.

– Raz mi mignęła, ale potem gdzieś zniknęła.

– Niedobrze, musimy ją znaleźć i unieszkodliwić.

– Mnie to mówisz?

– Zabierz Jun daleko stąd. Idę dołączyć do walki.

– Hola, hola. Nigdzie się nie wybieram.

Spojrzeli na mnie.

– Nie możesz tu zostać, bo nie będę mógł się skupić na walce. A nie wybaczę sobie, jeśli coś ci się stanie. – Położył obie dłonie na mojej twarzy.

– OK, niech będzie, ale jeśli coś ci się stanie, znajdę cię, rozumiesz? –

Pogroziłam mu palcem.

– Kocham cię.

– Ja ciebie bardziej.

– Jun, masz jakieś spinki albo coś takiego? – zapytał Sam. – Muszę otworzyć te kajdanki.

– A umiesz? – byłam zdziwiona.

– Wiesz, spędziłem trochę czasu w zapomnianych przez Boga i ludzi miejscach, a tam trzeba było sobie radzić...

– Nie mam, chociaż... – przygryzłam dolną wargę. – Może być fiszbin ze stanika? – Zaczerwieniłam się.

Ariel się zaśmiał.

– Powinien wystarczyć.

– David, pomożesz mi ją wyciągnąć, bez konieczności zdejmowania go? – zapytałam.

– Z wielką przyjemnością – szczerzył się.

Przysunęłam się, by mógł włożyć dłonie pod koszulkę. Były ciepłe. Rozpalał mnie zaledwie dotykiem i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Dotarł do piersi. Złapał za miseczkę stanika i w odpowiednim miejscu nacisnął tak, by fiszbin przebił materiał. Zrobił to sprawnie i delikatnie. Bardzo powoli wyciągał dłonie spod koszulki, zostawiając gorący ślad palców na skórze. Podał drut Arielowi i jeszcze

raz mnie pocałował. Odsunęliśmy się od siebie, by Sam mógł swobodnie działać. Przyglądałam się jego pracy. W okamgnieniu zamek przeskoczył i dłonie Davida były wolne. Teraz złapał mnie z taką siłą, że byłam pewna, iż mnie połamie. Pocałował jeszcze raz, tym razem z taką potrzebą, że nie chciałam się odsunąć. Ale była na mnie pora.

– Może są z jakiegoś dziwnego materiału, ale zamka nie zmieniła – dumął Sam nad kajdankami.

– Czas na nas – zauważyłam. – Pokaż, gdzie mam się schować. – Kiwnęłam na Ariela.

Puściłam dłoń Davida i zaczęłam iść za Arielem. Nagle do nosa dotarł zapach perfum, jakie wyczułam na Larze, a trzeba jej przyznać, że nie ich żałowała. Rozejrzałam się w popłochu. Wiedziałam, że tu jest. Czułam ją.

– Skarbie, co się dzieje?

Cofnęłam się o kilka kroków i zrównałam z Davidem.

– Ona tu jest. Lara. Czuję ją.

Teraz również David i Ariel zaczęli się rozglądać. Zauważyłam błysk czegoś po prawej, ale ciut za późno. David szarpnął mną, lecz miecz i tak trafił w cel. Usłyszałam dziki śmiech. Spojrzałam ponad ramieniem Davida akurat w momencie, w którym Eryk skracał o głowę tę wredną sukę. Poczułam rozlewające się po trzewiach ciepło. Zerknęłam w dół. Tak jak mówiłam, miecz trafił w cel. Tyle że nie tylko mnie. Davidowi udało się ustawić nas tak, że część uderzenia wziął na siebie.

– Kochanie, musisz wytrzymać – szeptał.

Miecz tkwił w boku Davida pod sporym kątem, ale jego reszta przebijała mnie dokładnie w okolicach żołądka, koniec zaś wystawał z pleców. Nie było dobrze. Ciężko będzie się z tego wygrzebać. Byłam dziwnie spokojna. Pogłaskałam Davida po policzku.

– Hej, skarbie, nic mi nie jest – starałam się go pocieszyć, przez co straciłam całe powietrze z płuc, a nabranie go znowu okazało się niezwykle trudne. – Kocham cię.

– Nie pozwalam ci się żegnać, rozumiesz?! – Teraz już krzyczał.

Przestałam rejestrować, co się działo dookoła. Patrzyłam tylko w te piękne oczy.

– Ależ z ciebie przystojniak. – Uśmiechnął się delikatnie. – Prawdziwe ciacho.

– Przypomnę ci to, jak się z tego wygrzebiesz.

– Pocałuj mnie – poprosiłam. Czułam, że niepotrzebna łza spływa po policzku. W jego oczach lśniły łzy. Nogi ugięły mi się w kolanach. Przytrzymał mnie i delikatnie położył na ziemi, starając się nie ruszyć mieczem.

– Uwielbiam tę pozycję – uśmiechnęłam się. – Kiedy nachyłasz się nade mną, jesteś taki męski.

– Czarownica. – Pocałował mnie, tak jak go prosiłam. – Nigdy nie pozwolę ci odejść.

– Wiem. – I to było ostatnie, co zapamiętałam. Potem była tylko błoga ciemność.

– Nigdy nie pozwolę ci odejść.

– Wiem – szepnęła tylko i odpłynęła.

Boże, błagam, nie zabieraj jej. Drugi raz tego nie zniosę. Kocham ją. Błagam, błagam, nie zabieraj mi jej. Modliłem się. Czułem słaby puls. Straciła przytomność, a miecz ciągle w nas tkwił. Traciła sporo krwi.

– David, ja pierdolę – usłyszałem Ariela. – Kurwa, to zaboli, ale muszę go wyjąć. Im dłużej w was tkwi, tym więcej trucizny krąży w krwiobiegu.

– Zrób to, tylko pomału. Przebił ją na wylot. Nie uszkodź jej bardziej. Błagam.

– Kurwa, kurwa, kurwa.

Poczułem, jak miecz zaczął się przemieszczać. W bardzo powolny i cholernie bolesnym tempie. Jun pode mną drgnęła.

– Uważaj – syknąłem przez zęby.

– Robię, co mogę. – Słyszałem drżenie w głosie Ariela.

Po diabelnie długich minutach miecz został wyciągnięty. Od razu poczułem się gorzej, co znaczyło, że uszkodził coś ważnego i zacząłem się wykrwawiać. Ale to nie było ważne. Moja ukochana też nie miała szans na przeżycie, a ja nie chciałem zostać tu bez niej. Jun wzięła głębszy oddech i potem już nic nie było. Serce się zatrzymało. Straciłem ją. Znowu straciłem kobietę mojego życia.

– Spotkamy się po drugiej stronie, moja miłości. – W końcu i mnie pochłonęła ciemność, za którą dziękowałem.

15

Czułam się dziwnie. Nie odczuwałam bólu ani ciała. Miałam wrażenie pływania, unoszenia się w powietrzu. Wszystko dookoła było niejasne. Tylko ten jeden jaskrawy punkt, do którego byłam silnie przyciągana, widziałam bardzo wyraźnie. Biło od niego uczucie domowego ciepła i miłości. Bardzo chciałam się tam znaleźć, ale czułam, że tracę coś niezwykle ważnego, że nie powinnam tam jeszcze iść.

– Bo nie powinnaś, to jeszcze nie twój czas – usłyszałam głos, ale nikt się nie pojawił. – Jesteś tu, ponieważ chciałem z tobą porozmawiać.

– Kim jesteś? – Ten głos docierał do mojego jestestwa, do wszystkiego, czym byłam.

– Mam kilka imion, ale nie po to tu jesteśmy, żeby o mnie rozmawiać. Znam cię bardzo dobrze, Jun. Jesteś dobrym dzieckiem. A teraz znalazłaś się tu nie przez przypadek. David jest jednym z najbardziej wiernych sług. To moje dziecko, jak każde z was. – Teraz sobie przypomniałam, dlaczego nie mogę tu zostać.

– Muszę tam wrócić. Kocham go. Nie mogę umrzeć.

– No właśnie. O tym chcę rozmawiać. Wiesz, że po części jesteś nefilimem. Powstanie ich jest w jakimś stopniu moją winą, a mój przeciwnik skutecznie to wykorzystuje. Potrzebuję osób, które pomogą walczyć z tą plagą. Liczę na twoją pomoc. Chcę, żebyś pomogła mnie i aniołom. Będąc jedną z nich, jesteś w stanie ich wytropić.

- A jeśli się nie zgodzę?

- Cóż, nie widzę potrzeby ratowania twojego życia.

– Jesteś brutalny -powiedziałam- Ale ja nie potrafię ich znaleźć.

– Potrafisz, tylko musisz trochę poćwiczyć umiejętności. Powoli zacznasz je odkrywać. Pytanie brzmi, czy zgodzisz się na to, by w tym uczestniczyć. Nie będzie to ani czysta walka, ani bezpieczna. Na pewno odniesiesz wiele ran i wpłynie to bardzo na twoją psychikę. Dałem jednak ludziom wolną wolę, więc nie jestem w stanie cię zmusić.

– Czy będzie przy mnie David? – zadałam pytanie, od którego wszystko zależało.

Nastała cisza. Po bardzo długiej chwili w końcu usłyszałam odpowiedź.

– David przeszedł wiele w długim życiu. Wolałbym go mieć już tylko dla siebie, pozwolić mu odpocząć, jego duszy odpłynąć. Ale widzę, że jest bardzo do ciebie przywiązany i ty również go kochasz. Muszę dać szansę waszej miłości.

– Mówisz to tak, jakby miało się nie udać. Jesteś wszystkim, więc chyba znasz przyszłość.

– Jesteś strasznie bezczelna, wiesz?

– Wybacz – powiedziałam ze skrucą.

– Pasujecie do siebie. Jesteście podobni, ale jest też między wami kilka różnic, które powinny was trzymać razem. Nie śledzę każdego człowieka ani jego przyszłości, od tego są aniołowie. Jedyne czasami interweniuję w dramatycznych momentach. Nie jestem w stanie wpłynąć na waszą wolę, więc nie wiem, kiedy zmienicie zdanie. Pozwalam wam żyć własnym życiem. Patrzę na to wszystko z góry i podziwiam waszą pracę. Jesteście jak mrówki. Zbudowałem wam świat, ale to wy w nim rządzicie, ja tylko czasami dodam coś nowego lub coś zepsuję, żebyście mieli co robić.

– Niewiele dla ciebie znaczymy.

– Jesteście wszystkim, ale nie mogę wam ułatwiać życia. Wyobrażasz sobie je tak poukładane, że codziennie robiłabyś to samo, jadła to samo i mówiła to samo?

– Byłoby... nudno.

– Dokładnie, dlatego nie wtrącam się za bardzo i podziwiam rozterki i kłopoty, szczęścia i tragedie. Cieszę się, że rozumiesz. A teraz, czy podjęłaś już decyzję?

– Chcę wrócić. Podejmę się tego, spróbuję pomóc najlepiej, jak potrafię.

– Ciesz się mnie to. Musicie dokończyć parowanie, chcę was mieć w księdze jako parę. A teraz wracaj do ciała, bo musisz przytrzymać Davida przy sobie. Właśnie się z tobą pożegnał.

– Nie może, nie pozwolę na to! – krzyknęłam przerażona tym, że go stracę.

– To będzie boleć... – Były to ostatnie słowa, jakie usłyszałam, nim wzięłam głęboki, bolesny oddech.

– Żyje! – krzyknął Ariel. – Kurwa, Jun, ale nas wystraszyłaś.

– Nie przeklinaj – sapnęłam. Zaśmiał się.

– Tak, to prawdziwa ty.

– David... Gdzie jest David? – zapytałam słabym głosem, starając się przekreślić

głowę, by go odnaleźć.

Ariel spoważniał.

– Jest ranny, w jego ciele krąży trucizna, skarbie, nie wiem... – jękał się – ... może z tego nie wyjść. Nie wiem, jakim cudem żyjesz. Choć może to krew Davida. Leżeliście nadziani jak na wykałaczkę przez jakiś czas i dużo krwi Davida przepłynęło do ciebie... – nadawał Ariel.

– Ariel! – starałam się krzyknąć. – Gdzie on jest?

– Przed chwilą dziadek go zabrał do nieba.

– Zabierz mnie tam.

– Nie przeżyjesz podróży...

– Już.

– Musisz się podleczyć, za kilka dni powinnaś...

– Kurwa, Ariel, do cholery jasnej, masz mnie tam zabrać, i to teraz. W tej chwili, jasne?! – szarpnęłam go za ramię.

– Jeśli zginiesz, David mnie zabije. Gorzej, Eve mnie znienawidzi, nie mogę.

– Mam błogosławieństwo i misję do wykonania, nadaną przez samego Boga, więc nie mogę zginąć tak szybko. Rozumiesz? – Ariel zrobił wielkie oczy.

– Widziałaś się z Nim? Niewielu ma taką możliwość, a jeszcze mniej ludzi. Jaki jest?

– Masz dwie sekundy, żeby mnie przenieść do Davida, inaczej cię zatłukę i będziesz miał okazję się o tym przekonać na własne oczy. – Ariel otrząsnął się.

– W takim razie nie musisz mnie dwa razy przekonywać, ale później masz wszystko opowiedzieć. Obiecujesz?

– Tak, czy możemy już...? – Nie zdążyłam dokończyć pytania, gdy poczułam znajome szarpnięcie, oznaczające szybką i nieprzyjemną podróż do nieba. W pewnym momencie musiałam stracić przytomność, bo gdy otworzyłam oczy, byłam już na miejscu i leżałam na wąskim łóżku. Obok stał Ariel z pochmurną miną.

– Gdzie? – zapytałam.

Odsunął się na bok i ukazał widok bladego i nieprzytomnego Davida. Próbowałam się podnieść.

– Co robisz? – zapytał Ariel, przyciskając mnie z powrotem do łóżka.

– Albo pomóż, albo stąd wyjdź – warknęłam.

Zacisnął usta w wąską linię, ale pomógł się podnieść. Poczułam się okropnie. Moja rana była wciąż otwarta, choć już nie krwawiła.

– Pomóż mi się położyć obok niego. – Zrobił to. – A teraz zostaw nas samych.

– A jeśli będziesz potrzebować pomocy?

– Znając cię, nie odejdziesz daleko.

Delikatny uśmiech rozjaśnił jego twarz.

– Dobrze mnie znasz. Zrób, co w twojej mocy, by go uratować.

– Już to zrobiłam. – Ariel wyszedł, zostawiając mnie obejmującą nieprzytomnego Davida. – Witaj, kochanie, nie odeszłam, więc i ty mnie nie zostawiaj. Jesteś wszystkim i tylko ciebie chcę. Bądź łaskaw nie ściemniać i zacznij walczyć, bo inaczej cię znajdę i zaciągnę tu siłą twoją dupę.

Poczułam się wyczerpana i zasnęłam, tuląc Davida. Śniłam. Byłam u siebie w domu. Wzięłam głęboki oddech, by przypomnieć sobie zapachy, których mi tak brakowało ostatnimi czasy. Pomiedzy typowymi zapachami domu błąkał się aromat, który przemawiał do kobiecej części. David tu był. Skierowałam się do sypialni. Wiedziałam, że jeśli tu jest, przebywa właśnie tam. W końcu to tam kochaliśmy się pierwszy raz. Weszłam po cichu, żeby nie usłyszał. Siedział plecami do wejścia. Głaskał poduszkę, na której spałam.

– Jeśliby cię ktoś tu przyłapał, uznałby cię za fetyszystę poduszek lub coś w tym stylu – odezwałam się.

Odwrocił się i nim zdążyłam się obejrzeć, trzymał mnie w ramionach i brutalnie całował. Na początku chciałam go powstrzymać, ale po chwili pozwoliłam na to. Gdy już się oderwał, rzekł:

– Straciłem cię, umarłaś.

– W pewnym sensie tak.

– Nie rozumiem.

– Wyjaśnię ci wszystko, jak tylko się ockniesz.

– Nie chcę. Tam nie ma ciebie, a tutaj przynajmniej mogę cię mieć.

– Davidzie, skup się, proszę. Wyjaśnię ci wszystko, jak się ockniesz. Rozumiesz.

Ja ci wyjaśnię. Żyję. Boli mnie wszystko jak cholera, ale żyje.

– Ale widziałem...

– Tak, to długa historia, ale jeśli mnie nadal chcesz, musisz walczyć z trucizną. Czekam na jawie, więc się streszczaj. Kocham cię. I zamknij buzię, bo ci muchy

wleczę – zaśmiałam się, pocałowałam go jeszcze raz i wróciłam do bolesnej rzeczywistości.

Jęknęłam, próbując ułożyć się wygodniej. Od razu pojawił się Ariel. Wziął mnie na ręce i przeniósł do łóżka.

– Zsuń je razem – poprosiłam. Zrobił to bez zająknięcia.

– Nie powinnaś była się w ogóle ruszać – zrzędził. – Mogłem to zrobić od razu, byłoby prościej i bezpieczniej.

– A to ja niby tu jestem blondynką – nabijałam się.

– Skoro masz siłę, by ze mnie drwić, widocznie czujesz się lepiej. Tych kilka godzin snu podziałało zbawiennie.

– To było aż kilka godzin? A wydawało się, że rozmawiałam z Davidem zaledwie przez chwilę.

– Rozmawiałaś z nim?

– Tak, mam nadzieję, że przekonałam go, by się nie poddawał i że czekam.

– Zdziwiają mnie twoje zdolności, ale mam prośbę. Nigdy nie wchodź do moich snów, OK?

– A co, masz coś do ukrycia? – Zarumienił się, ale nie zamierzał być dłużny.

– Mam gorące sny z twoją przyjaciółką, po których je realizuję. Nie sądzę, że powinnaś wiedzieć, co wyprawiamy w łóżku. – Teraz ja się zaczerwieniłam.

– Za dużo informacji – uznałam i roześmialiśmy się oboje. Cholernie bolało.

Dobiegł nas jęk. David zaczął się przebudzać. Byłam niezmiernie szczęśliwa. Walczył, uwierzył lub był ciekaw. Zaraz mieliśmy się o tym przekonać. Otworzył zmęczone oczy, pod którymi rysowały się ciemne kręgi świadczące o wyczerpaniu.

– Witaj, kochanie – powiedziałam. – Jak się czujesz?

– Jakby mnie coś rozdeptało – zaśmiał się i jęknął. – Jun, kochanie, naprawdę żyjesz?

– Tak. Leżę tu i czekam, aż ruszysz ten swój seksowny tyłek i w końcu się obudzisz.

– Wiedźma – zaśmiał się. – Nie rozśmieszaj mnie, to boli.

– Och, przepraszam, zapomniałam się. Potrzebujesz czegoś, skarbie?

– Seksu, ale chyba muszę z tym poczekać. – Trzepnęłam go w ramię.

Zaśmiewaliśmy się już wszyscy.

– Tak, z nim już chyba lepiej. Wezwę uzdrowicieli, żeby jeszcze cię sprawdzili. A

potem – zwrócił się do mnie – opowiesz o spotkaniu. Obiecałaś.

– Jakim ? – zainteresował się David.

– Och, to może zaczekam, aż wrócisz, by nie mówić dwa razy. Pośpiesz się. – Ariel wybiegł po lekarzy.

– O co chodziło?

– Powiem ci zaraz, a teraz mnie pocałuj, bo się stęskniłam. – I tak zrobił.

Najpierw delikatnie, a po chwili z pasją. Badał językiem każdy zakamarek ust. Oddawałam się temu z pełną aprobatą. Nikt nigdy tak mnie nie całował. Niestety, musieliśmy przerwać, gdyż do pomieszczenia wparowali uzdrowiciele z Arielem na czele.

– Zostaw trochę na później – zaśmiał się.

Zostałam przyszpilona do łóżka przez jedną z uzdrowicielek, a nad Davidem zawisło kilku.

– Arielu, skarbie, czy mógłbyś nas wszystkich zostawić samych. To nie potrwa długo – odezwała się jedna z nich.

– Tak jest, prze pani. Nie to, że nie widziałem brata czy Jun nago.

– Że co? – odezwaliśmy się wspólnie z Davidem.

– Żartowałem – zaśmiewał się. – Oczywiście jeśli chodzi o Jun. Davida widziałem. Lecę po Eve. Czeka niecierpliwie, aż powiem jej, co u was. – Wyszedł, śmiejąc się.

– Głupek – rzucił David.

– Pozwólcie się obejrzeć i jeśli wszystko będzie w porządku, zostawimy was, żebyście się mogli dalej obmacywać, OK? – odezwał się jeden z uzdrowicieli. Wszyscy się roześmiali.

Pozwoliliśmy się zbadać. Nie obyło się bez kilku jęknięć i stęknięć, ale ogólny zarys był taki, że niestety macanki musieliśmy odłożyć, żeby rany się mogły porządnie zasklepić. Zasłużyło to na niepochlebny komentarz Davida. Kiedy już wszyscy się rozpierzchli, do pokoju wpadli Ariel z Eve, która tak mocno mnie wyściskała, iż byłam pewna, że zaraz mnie połamie. Oczywiście posypał się grad pytań, na które musiałam odpowiedzieć. Opowiedziałam więc całą historię. Nie było tego wiele, myślałam na początku, ale wraz z pytaniami Ariela opowieść rozwlekła się na ponad godzinę. Gdy już przestali przesłuchiwać, to ja zadałam pytanie.

– Co się stało z Larą?

– Najwyższy skrócił ją o głowę, a potem spalił to, co zostało. – Delikatność Ariela powalała na kolana.

– Nie byłam pewna tego, co widziałam, ale widocznie nie przywidziało mi się. Przykro mi, Davidzie, że tak wyszło.

– To był jej wybór. Nie ma czego żałować. Nigdy więcej nie waż się mnie porzucać, jasne? – Pogroził mi palcem.

– Się rozumie. Ależ jesteś groźny. – Zrobiłam smutną minę. Ariel chrząknął, żeby się nie roześmiać.

Ziewnęłam.

– Eve, chyba na nas pora. Muszą odpocząć.

– Tak, chyba masz rację. Bądźcie grzeczni. – Pomachała na pożegnanie i wyszli.

– Wolałbym nie być grzeczny, ale chyba nie mam wyjścia, co?

– Raczej nie. Ale zawsze możemy poświntuszyć we śnie – zaproponowałam.

– Chyba wolę poczekać do parowania. Chciałbym móc się tobą cieszyć w pełni.

– To dobrze, bo chyba nie mam siły na imprezę – zachichotałam.

– Ja też, ale może chociaż pokażesz cycuszki, co?

– Nie, nie pokażę. – Strzeliłam go w czoło.

– OK, OK – zaśmiewał się. – Teraz chodź tu i mnie przytul. Jestem zmęczony i potrzebuję twojego ciepła, żeby zasnąć grzecznie jak aniołek.

– Ty i bycie grzecznym, niezły żart. – Ale przysunęłam się najbliżej, jak się dało. Po chwili oboje zapadliśmy w głęboki sen.

Następnego dnia pozwolono nam wyjść ze skrzydła szpitalnego, ale tylko do pokoi. Nie mogliśmy jeszcze wrócić do domu. Pod względem bezpieczeństwa nie byłoby to zbyt racjonalne. Co gorsza, zakazano nam spać w jednym pokoju, by nie doszło między nami do niczego, ponieważ – jak to ujęli – „jeszcze cię za mocno wyszliśmy podczas parowania, a straciłaś dużo krwi, i zamiast świętować związek, będziemy mieli tu tragedię”. Byłam gotowa przyznać im rację, nie czułam się na siłach, by przejść kilka metrów, a co dopiero znaleźć jej tyle, by pobaraszkować w sianie. W ten oto sposób spędzaliśmy ze sobą całe dni, ale nigdy nie zostawaliśmy bez przyzwotki. Niekiedy udało nam się skraść buziaka lub obdarzyć delikatną pieśczęcią. Po tygodniu oboje byliśmy tak siebie spragnieni, że mogliśmy zedrzyć z ubrania i kochać się w miejscu publicznym, nie zważając na gapiów.

– Jeśli to potrwa dłużej, wybuchnę, jak tylko mnie dotkniesz i narobię sobie wstydu – pożałił się David.

– Nie martw się, u mnie jest tak samo. Dobrze, że dzisiaj mamy kontrolę lekarską.
– Siedzieliśmy na kanapie, wtuleni w siebie.

– Tak, mnie też to cieszy. Jak tylko powiedzą, że jest już wszystko dobrze, dorwę się jak głodny pies do kawałka mięsa i tak wytarłoszę, że zapamiętasz i będziesz błagać o więcej. – Jego ręka powędrowała pod bluzkę, niebezpiecznie blisko piersi.

– Matko, aż mi się zrobiło gorąco. Jesteś bardzo niegrzecznym aniołkiem, wiesz? – Wyszczrzył się na moje słowa.

– Uwielbiam twoje piersi – szepnął mi do ucha, pieszcząc jednocześnie sutek.

– Przestań, błagam, bo się na ciebie rzucę.

– Nawet nie wiesz, jak tego pragnę. – I pocałował mnie.

– Zachowujcie się, bo was rozdzielę. – Oczywiście nasza przyzwoitka przerwała pieszczoty. Tym razem tę funkcję przejęła Hanna. Udało jej się wygrzebać po ataku. W tej chwili była jeszcze w trakcie rekonwalescencji, tak jak my, i skazano ją na naszą obecność. – Nie rób takiej miny, Davidzie. Nie pozwolę ci złamać kolejnych zasad.

– Nie chcę ich złamać, tylko delikatnie nagiąć. – Żeby to zobrazować, przysunął do siebie dwa palce.

– Nawet o tym nie myśl, jeszcze kilka minut i powinni się zjawić uzdrowiciele. Wytrzymasz. Wsadź sobie lód w spodnie. Słyszałam od chłopaków, że to skutecznie studzi napaleńców. – Zachichotałam.

– Służbistka – fuknął.

Posprzeczali się jeszcze chwilę, co było dość zabawne. Zachowywali się jak nastolatki, dogryzając sobie uszczypliwie. Kto by pomyślał, że byli kochankami. Musiał mi się zmienić wyraz twarzy, bo David zeszywniał i przyglądał się ze smutkiem w oczach.

– Kochanie, co się stało? – zapytał.

– Nic, a co miałoby się stać?

– Nie kituj mi tu, ja nie okno. Przecież widzę, że coś cię trapi – nie ustępowałam.

– Ona się martwi, czy czasem nie będziemy się dalej umawiać na schadzki – wypaliła Hanna.

Podniosłam na nią wzrok i zarumieniłam się.

– Ale skąd...?

– Też pewnie bym się nad tym zastanawiała na twoim miejscu. Zresztą masz minę, która mówi wszystko.

– Kochanie, nie masz się o co martwić, przecież już wyjaśniałem, jak to wygląda.

– I ja też – dodała Hanna. – Zresztą nie lecę na zajętych, są dla mnie mało atrakcyjni – potwierdziła, patrząc na Davida z odrazą.

– Że niby jestem brzydki? – oburzył się David. Rozbawił mnie tym.

– Wiesz, że i tak ci nie wierzę? – zapytałam Hannę.

– Wiem, ale ci przejdzie. Zobaczysz i zrozumiesz, o czym cały czas mówimy. Usłyszeliśmy pukanie do drzwi.

– Proszę – odezwaliśmy się wszyscy.

– Nie przeszkadzamy? – Do pokoju weszło kilku uzdrowicieli, których prowadził Eryk.

– Nie, proszę, wejdźcie, czekaliśmy – zaprosiłam przybyłych.

– Świetnie wyglądasz, Jun – pochwalił Eryk.

– Dzięki, Eryku. Jak tam twoja partnerka?

– Świetnie, nie może się doczekać, żeby cię poznać.

– Ja również. Długo się nie pokazywałeś. Wszystko w porządku?

– Tak, miałem rozmowę z szefem. We wszystko mnie wprowadził.

Porozmawiamy później o twoim szkoleniu i nowym przydziale. Jesteśmy tu przecież, by dać wam wolną rękę do parowania, prawda?

Zarumieniłam się ponownie i spojrzałam na Davida, który, jak się okazało, stał z otwartą buzią i przyglądał się naszej rozmowie, będąc w szoku.

– Davidzie, czy chciałbyś może coś dodać, nim zaczniemy? – Ze stanu osłupienia wyrwał go Eryk.

– Yhm, nie, nie. Możemy już zacząć?

– Wspaniale, to może najpierw ty, Jun?

– Tak. – Skierowałam się do sypialni, żeby uzdrowicielka mogła mnie obejrzyć w odosobnieniu.

– Eryku? – zapytałam, będąc w szoku. – Ona mówi ci po imieniu, a ja nie mogę?

– Davidzie, jesteś aniołem i musisz mieć do mnie najwyższy szacunek, inaczej bardzo szybko urosłyby ci rogi. Jesteś niepoprawny i w wielu przypadkach swawolny.

- Ja? Chyba mnie pomyliłeś z Arielem.
- Nie. Ariel to całkiem ekstremalny przypadek. Dzięki Bogu znalazł partnerkę.
- Ale jestem twoim wnukiem.
- Tak i tym bardziej powinienem cię trzymać krótko.
- Ale...
- Jeśli ci to tak bardzo przeszkadza, przestanę mówić do twojego dziadka po imieniu i zacznę zwracać się bardziej oficjalnie – usłyszałem za sobą rozbawiony głos Jun.
- Nie, nie o to chodzi, zresztą nieważne. – Złapałem ją za dłonie. – Co powiedziała uzdrowicielka?
- Ze mną już dobrze, wszystko się zagoiło. Jestem zdrowa. Teraz twoja kolej. Pośpiesz się.
- W takim razie zaraz wracam. – Wybiegłem z pokoju, a za mną potruchtał uzdrowiciel, z bardzo poważną miną.
- A temu co jest? – zapytałam.
- Chyba jakieś kłopoty w raju – zachichotał Eryk. – Wiesz, też mamy rozterki miłosne. Mogę im pomóc, ale nie wtrącam się, dopóki mnie nie poproszą.
- Ach, rozumiem.
- Jeśli chodzi o tę kwestię z imieniem – potarł kark, jakby miał powiedzieć coś bardzo nieprzyjemnego – to czy mogłabyś się zwracać do mnie oficjalnie w takich przypadkach, no, wiesz, większe grono, oficjalne spotkanie i takie tam? A prywatnie to nie mam nic przeciwko, żebyś przypominała mi, jak się nazywam. Ostatnimi czasy tak rzadko mam okazję to usłyszeć.
- Nie ma sprawy.
- Dzięki. O, nadbiega David – powiedział, zerkając mi przez ramię.
- Nadbiega? – zapytałam zdziwiona.
- Odwróciłam się, by to zobaczyć, ale znalazł się już przy mnie i właśnie przerzucił mnie sobie przez ramię.
- David, ty neandertalczyku. Postaw mnie, i to zaraz, na ziemi.
- Mowy nie ma, teraz, gdy już wiem, że wszystko dobrze, nie będę dłużej czekał.
- Zaczął mnie wynosić z pokoju.
- Skoro wszystko jest w porządku, macie moje błogosławieństwo. – Eryk subtelnie przypomniał o swojej obecności.

– Dziękujemy, dziadku. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko, oddalimy się. Musimy dokończyć coś bardzo ważnego.

– Ależ oczywiście, że nie mam.

David zrobił w tył zwrot i wybiegł ze mną na ramieniu z pokoju. Podniosłam na chwilę wzrok i udało mi się zauważyć szeroki uśmiech na twarzach uzdrowicieli i Eryka. Najwyższy puścił mi oko.

– Gdzie mnie ciągniesz, brutalu?

– Czy coś cię boli? – zapytał David ze zmartwieniem w głosie.

– Nie.

– No to nie jestem brutalny, tylko napalony. Ciągnę cię do mojej jaskini, kotku – zaśmiał się jak szalony.

– Jesteś świrem – śmiałam się razem z nim.

– Jestem. Na twoim punkcie. – Zatrzymał się i przerzucił mnie do przodu, tak że bezpiecznie wylądowałam w jego ramionach. Pisnęłam na tak nagły ruch. – Bez obaw, kochanie, nie upuszczę cię. Witaj w mojej grocie. – Otworzył drzwi i wszedł do środka.

Jego pokój nie wyglądał tak, jak go ostatnio zapamiętałam. Teraz na ogromnym łóżku leżała satynowa czerwona pościel, dookoła świeciło się mnóstwo aromatycznych świec, których cudowny zapach wisiał w powietrzu. Na stoliku nocnym stał półmisek z truskawkami i drugi z roztopioną czekoladą oraz szampan. Rozbawiło mnie to.

– Chciałem być romantyczny – stwierdził urażony.

– To jest piękne, tylko... do ciebie nie pasuje – wyjaśniłam moją reakcję. – Pokaż, jaki jesteś naprawdę – poprosiłam, patrząc mu głęboko w oczy.

Na moje żądanie z pokoju zniknęły truskawki z czekoladą, szampan i czerwona pościel. Zostały świece, pościel była niebieska, pojawiła się też głęboka wanna z parującą wodą.

– Muszę cię mieć, jak najszybciej – mruknął z seksowną chrypką. – Wybacz, ale z kąpieli skorzystamy za chwilę, OK?

– Prowadź, Tarzanie.

Zaniósł mnie do łóżka i delikatnie na nim położył. Odsunął się nie dalej niż na krok i przyglądał się z głodem w oczach.

– Jesteś piękna. – Jak go nie kochać?

W bardzo powolnym tempie błdził wzrokiem po całej mojej postaci. Nie pozostawałam dłużna, cieszyłam oczy pełną siłą i męskości posturą Davida.

– Ty też niczego sobie. – Zrobiłam minę wyrażającą aprobatę.

– Tylko niczego sobie? – uśmiechnął się chytrze. – Chyba muszę ci udowodnić swoją wspaniałość. – I rzucił się. Zapiszczałam i zaśmiałam na ten atak, ale po chwili usta miałam zajęte i nie byłam w stanie nic powiedzieć. Jedyne, co mogłam, to jęknąć z rozkoszy z głębi gardła. To tylko rozjuszyło Davida.

Jego wielkie dłonie zaczęły wędrować po ciele. Uwolnił moje tylko po to, by wyciągnąć szlak w dół szyi. Nie odrywając ust, podsunął bluzkę do góry, aż zahaczyła o piersi. Uniosłam klatkę piersiową, by pomóc mu ją zdjąć, wykorzystał to i złapał obie piersi w dłonie, by się nimi pobawić.

Jest cudowna. Jak kiedykolwiek mogłem myśleć, że nie chcę się wiązać. Jej ciało jest takie miękkie. I wydaje takie kuszące dźwięki, gdy ją całuję. Jestem tak cholernie twardy, że mógłbym nim wbijać gwoździe. Jej cudowne dłonie wędrowały pod moim podkoszulkiem. Zadarła mi koszulkę do ramion, więc chcąc nie chcąc, musiałem oderwać usta od jej przepysznej szyi i dłonie od tych pełnych kul, które pasowały do nich doskonale. Zdjęła ze mnie zbędny ciuch.

– Hm, słodkości ty moje. Można się uzależnić od tego widoku – pochwaliła.

– Teraz ty pokaż, co tam ukrywasz. – Szarpnąłem za bluzkę, żeby ją zdjęła.

– Rozbieram ciebie, a ty mnie. Taki jest układ.

– Jestem gotowy na to pójść. – Od razu zabrałem się do tego. Gwałtownie zdjąłem ją i wzięłem się za spodnie. Zachichotała.

– Co cię rozbawiło, kochanie?

– Ty, oczywiście, śpieszysz się, jakby goniło cię stado nefilimów.

– Spieszę się, bo nie mogę się doczekać, by zobaczyć cię nagą, wilgotną i spragnioną. No i obiecałem, że następnym razem postaram się bardziej. – Wyszczrzyłem się na samą myśl.

– Uch, jaki honorowy.

– A żebyś wiedziała. A teraz ucichnij, kobieto. Jestem zbyt zajęty, by odpowiadać na zaczepki.

Roześmiała się szczerym śmiechem. Mógłbym słuchać tego dźwięku cały dzień. Obudziła we mnie namiętnego głupka, który zresztą nawet mi się podobał. Po zdjęciu spodni i majtek leżała w samym staniku. Podziwiałem przez chwilę ten

widok. Ułożyłem się obok Jun i sięgnąłem za plecy, by odpiąć stanik. Znów zachichotała. Zrobiłem groźną minę.

– Odpina się z przodu.

– Tym lepiej. – Podniosłem się na łokciu, drugą ręką odpinając go. Obie półkule rozchyliły się na boki, ukazując przepiękny krajobraz.

Jej piersi były idealne, różowe z ciemniejszymi brodawkami, które w tej chwili zrobiły się twarde i kuszące. Musiałem ich spróbować. Nachyliłem się i wziąłem jeden pączek w usta, a drugi pieściłem pomiędzy palcami. Jęknęła. Mój penis szarpnął się na ten dźwięk. Musiałem szybko pozbyć się spodni, bo bałem się, że okaleczę się na całe życie.

Boże, co wyprawiał ustami. Samo pieszczenie piersi doprowadzało mnie na skraj. Byłam gotowa dojść w każdej chwili. Przerzucił się z ustami na drugą pierś. Jęczałam coraz głośniejsze, kręciłam się coraz bardziej. Jeszcze tylko chwila. I w tym momencie przestał. Chciałam zaprotestować, ale poczułam jego język na brzuchu. Kierował się coraz niżej. Pocałował mnie w pępek, wylizał ścieżkę wzdłuż biodra do wewnętrznej strony uda. Spojrzał na mnie. Uśmiechnął się. A potem zrobił to, na co czekałam. Pierwszy dotyk języka na łechtaczce był szokiem. Szarpnęłam biodrami. Złapał mnie za nie i delikatnie przycisnął do łóżka. Zaczął się bawić na całego. Zachwalałam język na moich piersiach, ale okazało się szybko, że to był ledwie przedsmak. Lizał, szczypał, ssał. Gdy byłam już blisko, zatrzymywał się lub całował w mniej wrażliwych miejscach. Po kilku minutach byłam gotowa go błagać.

– Proszę. Już dłużej nie dam rady.

Zachichotał przy mojej łechtaczce, co wysłało pyszny dreszcz do całego ciała. Tak blisko. Polizał jeszcze kilka razy i wessał najczulszy punkt do ust. To wystarczyło. Ekspłodowałam. Pod powiekami widziałam gwiazdy, a przez ciało popłynął cudowny prąd. Pływałam w obłokach rozkoszy.

Uwielbiam, gdy dochodzi, jest wtedy taka piękna. Nie mogłem czekać dłużej. Zsunąłem spodnie i wdrapałem się na łóżko. Zawisłem nad nią. Miała przymknięte oczy i błogi uśmiech na twarzy. Ułożyłem się w kolebce jej ud.

– Kochanie?

– Hm?

– Otwórz oczy.

Otworzyła i wpatrywała się we mnie tym zamroczonym wzrokiem.

– Gotowa na rundę drugą?

– Powtarzasz się – szepnęła.

Jej dłoń powędrowała między nasze ciała. Chwyliła mnie za najbardziej obrzmiałą część.

– Widzę, że ktoś jest aż za bardzo gotowy.

– Nawet nie wiesz jak bardzo.

– Cóż, może teraz ja się trochę pobawię? – Przesunęła dłonią po całej długości.

Przeszedł mnie dreszcz .

– Następnym razem, następnym. – Pocałowałem ją, pozwalając się jeszcze chwilę pobawić. Byłem już zbyt blisko, więc odciągnąłem jej dłoń od mojego penisa i obie złapałem nad jej głową. Piersi uniosły się. To był piękny widok. – Miałabyś coś przeciwko, jeśli następnym razem bym cię związał? W tej pozycji wyglądasz tak kusząco.

– Jak się zaraz nie ruszysz, to będziesz przywiązany, a ja będę cię dziko ujeżdżać.

– Kobieto, nie kuś. Następnym razem... – zacząłem się w nią wsuwać – pokażę ci... – musiałem wziąć oddech – ...kilka sztuczek. – Zanurzyłem się aż po nasadę. – Boże, jak dobrze.

Wygięła się do mnie. Zacząłem się poruszać w tak dobrze znanym rytmie. Jun wbijała paznokcie w ramiona, drapała plecy, podszczypywała zębami. Moje zęby się wydłużyły. Nie byłem w stanie dłużej się powstrzymać. Nachyliłem się nad kuszącym połączeniem ramienia i szyi i wbiłem je, jednocześnie dochodząc. Jun przebiła zębami skórę na moim ramieniu. To doznanie mnie zamroczyło. Poruszałem się cały czas, dochodząc zagłębiony w kobiecie mojego życia. Jun krzyczała moje imię w spełnieniu. To było moje miejsce, to było to, na co czekałem.

Chwilę zajęło nam dojście do siebie. Opadłem wyczerpany na Jun, ale po chwili przesunąłem się na bok. Obserwowałem, jak oddycha, jak oblizuje spuchnięte od pocałunków usta, jak uchyla powieki, spod których przyglądały mi się piękne oczy.

– Czuję cię – szepnęła. – Wyczuwam twoje uczucia, wiem, o czym myślisz.

– Tak to wygląda, teraz będziesz musiała się męczyć do końca życia.

– Wiesz, to działa w obie strony. – Pacnąłem się dłonią w czoło.

– Jasny gwint. Nie pomyślałem. I co teraz?

Położyła palec wskazujący na brodzie, udając, że się zastanawia.

– Nie wiem, ale chyba mamy trochę czasu, by nad tym pomyśleć, nie uważasz?

– Tak, całą wieczność. W trójkę.

– Jak to w trójkę?

– Jesteś w ciąży.

Jej twarz rozjaśnił uśmiech.

– Czyli mam już wszystko, o czym marzyłam.

– Kocham cię – powiedziałem.

– Ja ciebie bardziej. – Roześmialiśmy się oboje.

Zapowiadało się ciekawie. Zobaczymy, co nam los przyniesie.

KONIEC